

Uczestnikom V Wojewódzkiej Konferencji
Sprawozdawczo-Wyborczej życzymy
takich postanowień, które przyspieszą spo-
łeczny i gospodarczy rozwój Łomżyńskiego

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

42

(314)

KONTAKTY
1986-10-19

cena
15 zł



ŁUDZIE-DROŹDŻE

orkiestra na mecie

MARIA KACZYŃSKA

Ireneusz Klimaszewski z Gardlina, rolnik na 50 hektarach, sprzedał już z tegorocznych zbiorów 145 ton zboża. „To tyle, ile wynosi plan kontraktacji w dwóch gminach: Turośl i Zbójna” — powiedzieli mu w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego. Ubiegłoroczny mistrz produkcji roślinnej województwa łomżyńskiego (osiągnął wydaj-

ność ponad 70 kwintali zbóż z jednego hektara przeliczeniowego) i w tym roku spodziewa się nie gorszych wyników. Jego sposób gospodarowania, a także atmosfera domu w Gardlinie oraz styl życia rodziny Klimaszewskich odbiegają od wiejskiej codzienności województwa łomżyńskiego.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

ŁOMŻYŃSKIE 2000

wizja zmącona niepewnością

DANUTA
WRONISZEWSKA

XXI WIEK. Słowa te wywołują nieodparcie wizję świata znanego z powieści science-fiction: skomputeryzowanego, zrobotyzowanego, zautomatyzowanego. Ludzie—mózgowcy żyjący w uporządkowanym, drobiazgowo zaplanowanym, higienicznym środowisku matki-Ziemi, bądź spędzający lata w statkach kosmicznych penetrujących kosmos. Żadnych roboli, chłopów-robotników, nie mówiąc o nierobach i pasożytach. Żadnych kartek na mięso, talonów na „malucha”, piętnastoletnich kolejek do niedogranych mieszkań. Wystarczy jednak pomyśleć, że od tej zaczarowanej daty dzieli nas już niecałe piętnaście lat, by higieniczna wizja przyszłości rozwinęła się, ustępując miejsca obrazom walki o „wprowadzenie do planów inwestycyjnych” tej lub kolejnej pięciolatki przewodowej gazyfikacji Łomży, Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego, drugiego mostu w Łomży. Być może w 2000 r. będzie już w wojewódzkim grodzie wielofunkcyjny dom kultury, pływania, porządnego dworzec, szaleńczego i bar mleczny. Może, bo na razie niezbyt jasno widzimy bieżącą pięciolatkę, gdyż jej plan zatwierdzać będziemy dopiero na początku drugiego roku jej trwania, czyli w roku 1987. Rejestr potrzeb jest ogromny, możliwości bardzo skromne, zabiegi wokół centralnej kiesy nie zawsze wleczący sukces. Tymczasem wszystkim pilno nie tylko nadrobić wieloletnie zaniedbania, lecz jeszcze być nieco lepszym od sąsiadów, a już szczególnie od Ostrołki, bo gdyby kiedyś, dajmy na to za 10 lat, znów przeprowadzono jakąś reformę administracyjną... Ciężko byłoby Łomży znieść utratę tej rangi, której zawdzięcza w swej historii niebagatelnie dużo.

Ten gród z tysiącletnią przeszłością zaznał bowiem w swej historii więcej złego niż dobrego. Wystawiony na ciągłe najazdy i podpaleń w swych zaraniach (bo powstał jako gród obronny na północno-wschodnich rubieżach Mazowsza), nieco lepszych czasów doświadczył dopiero w XIV w., szczególnie gdy po unii polsko-litewskiej zmalało niebezpieczeństwo najazdów. Wtedy przesunął się ze Starej Łomży

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W NASTĘPNYM NUMERZE: czy w łomżyńskim chorować bezpiecznie? ◀ alarm dla wojewódzkiego szpitala w budowie ◀ komu biczę sokołkie ◀ noc w Pogotowiu ◀ afera o jedno M dla dwóch łachowców ◀ łomżyńskie przypadki w białostockim szpitalu, czyli: kto nie lubi służby zdrowia.

PRZED WOJEWÓDZKĄ KONFERENCJĄ Sprawozdawczo-Wyborczą dokonania kadencji bilansują pierwszy sekretarze instancji miejskich i gminnych.

Jerzy Laskowski (Zambrów): — Umocnienie partii (od ognia podstawowych poczynając, a na instancji, jej organach wykonawczych, koncepcji) dominowało w tej kadencji. Dziś możemy mówić o umiarowanym sukcesie. Odsyskiwanie tego, co partia straciła w czasie kryzysu, było niezmiernie trudne. Dzisiejsza partia jest inna niż ta sprzed roku 80. Nastąpiła demokratyzacja stosunków wewnętrznych, zmiana stylu działania. Współgra to z demokratyzacją całego życia społecznego i politycznego.

Jan Gawrych (Kolno): — Była to ciężka kadencja z uwagi na sytuację społeczno-gospodarczą. W mieście nagromadziło się wiele problemów, które z wielkim wysiłkiem musieliśmy rozwiązać. Najgorsze mamy już za sobą: przygotowane zostały tereny pod spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe oraz zlecona dokumentacja na oczyszczalnię ścieków. W przyszłym roku oddany zostanie do użytku nowy dworzec PKS. Na wsi główną bolączką rolników był i jest zbyt na ziemniaki. A ściślej jego brak. Od trzech lat utrzymują się dobre zbiory ziemniaków. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego nie jest w stanie skupić wszystkich. Rolnicy czują się pokrzywdzeni, oszukani. Niestety, tę sprawę nie udało się załatwić.

W partii widać stabilizację. Od roku wzrastają szeregi. Miesięcznie przyjmujemy 3-4 nowych członków. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby dobrze służyć ludziom. Niestety, nawet przy najlepszych chęciach trudno się z tego obowiązku wywiązać. Często sprawy, z którymi ludzie do mnie się zwracają, przeszkadzają mojej działalności. Nie mogę im pomóc i odchodzą z kwitkiem. To mnie najbardziej smuci.

Kazimierz Wądołowski (Grajewo): — Była to pod każdym względem dobra kadencja. Dziś z otwartą twarzą spotykamy się z ludźmi, partijnymi i bezpartyjnymi, w przekonaniu, że nie zmarnowaliśmy tego czasu. Ludzie zresztą to widzą, zaczynają nam ufać. Nie ma już od dawania legitymacji. W 83 roku organizacja miejsko-gminna liczyła 1250 członków. Była to najmniejsza liczba w całej jej historii. Dziś liczy już 1312 członków. Przychodzą do nas ludzie młodzi. 53 proc. nowo wstępujących to robotnicy i rolnicy w wieku do 30 lat.

Kadencja udana również dlatego, że rozstrzygnieliśmy wiele spraw ważnych dla miasta i środowiska. Najważniejsza z nich: uporaliśmy się z uzbrojeniem terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Oddana została do użytku ciepłownia i ujęcie wody. Jest gdzie budować co najmniej w ciągu sześciu najbliższych lat. Z budownictwem nie było dobrze, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach. Zamiast planowanych 200 mieszkań w blokach, w ubiegłym roku było ich tylko 30, w tym — zanoszą się na 70. Ale to już koniec kryzysu. Od przyszłego roku będzie lepiej. Do wykonawstwa pozyskaliśmy — obok naszego — przedsiębiorstwo z Elku. Chcemy nadrobić zaległości.

Powodem do satysfakcji jest uruchomienie komunikacji miejskiej oraz oddanie nowego przedszkola (wszystkie dzieci w br. znalazły miejsce w przedszkolach). Gnębi nas za to baza szkolna. W szkołach podstawowych robi się ciasno. Na szczęście udało nam się umieścić w planie 5-letnim budowę nowej placówki.

Maria Skorupa (Szeptowo): — Przełamywanie nieufności, tworzenie układów partnerskich wewnątrz partii i ze społeczeństwem — to dla mnie główny problem kończącej się kadencji. Sytuacja zmieniła się z miesiąca na miesiąc. Dziś zupełnie inaczej czuję się wśród ludzi niż, powiedzmy, w roku 82; jestem pewna, że moje słowa nie trafiają w próżnię. Wręcz przeciwnie, spotykają się z żywym odzwiekaniem. Ludzie chętnie podejmują wszystkie sprawy, mające na

celu dobro środowiska. Cieszy mnie również to, że w naszej gminie uaktywniła się organizacja ZSMP. W ciągu kadencji jej członkowie rekomendowali do partii 16 kandydatów.

SEKRETARZE KW PZPR i wojewódzki łomżyński spotkali się przed Dniem Edukacji Narodowej z grupą młodych nauczycieli — członków i kandydatów partii. „Szkoła powinna być polska, socjalistyczna i świecka — stwierdził Henryk Białobrzęski. — Polska — znaczy patriotyczna, troszcząca się o tradycję narodową i język ojczysty; socjalistyczna — bo wychowująca ludzi uspołecznionych, przygotowanych do pracy tu i teraz, czyli w rzeczywistości realnego socjalizmu: świecka — to nie znaczy antyreligijna, lecz areligijna, opierająca się na światopoglądzie naukowym, na racjonalizmie.”

Z OKAZJI Dnia Edukacji Narodowej odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu ZNP w Łomży. Zasłużeni nauczyciele otrzymali ożnaczenia państwowe i związkowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski wyróżniona została Jadwiga Tyminska, emerytowana nauczycielka z Łomży.

BUDOWA SZPITALA wojewódzkiego w Łomży po siedmiu latach wkracza w decydującą fazę. Czy termin oddania obiektu do użytku (końiec roku 1988) zostanie dotrzymany? Wieści z placu budowy nie są, niestety, optymistyczne. Licząc w tzw. efektach rzeczowych wykonanych zostało dotychczas zaledwie 40 proc. zaplanowanych prac. Na spotkaniu Rady Budowy przedstawiciel generalnego wykonawcy, „Budopolu” z Pizy, oświadczył wręcz, że inwestycja ta przynosi jego przedsiębiorstwu straty; załoga „Budopolu” nie jest nią zainteresowana, o czym świadczy m.in. fakt, że zamiast co najmniej 400 osób, w tej chwili pracuje w Łomży (łącznie z podwykonawcami) tylko ok. 200. Władze łomżyńskie nie są, niestety, w stanie wesprzeć wykonawcy miejscowym „potencjałem”. Również priorytetowe traktowanie tej budowy przy rozdziale materiałów budowlanych pozostawia wiele do życzenia. Mimo ustaleń na szczepku Ministerstwa Budownictwa, w tym roku były przestoje z powodu braku cementu i styropianu.

Zdaniem przewodniczącego Rady Budowy, wicewojewody Edwarda Dąbrowskiego, mimo różnych napięć uda się przed nastaniem zimy doprowadzić ciepło do wszystkich obiektów, by podczas zimy zająć się pracami wykończeniowymi wewnątrz budynków.

RADNI MRN W ŁOMŻY na ostatniej sesji wybrali ławników ludowych i członków kolegium do spraw wykroczeń oraz przyjęli sprawozdanie prezydenta z wykonania planu społeczno-gospodarczego w pierwszym półroczu. Sądząc z dokumentów, wykorzystywanie środków finansowych wyniosło tylko 31,6 proc. Jednak zaawansowanie prac inwestycyjnych jest większe, opóźnione są tylko rachunki przesyłane do płatnika. Prezydent martwi się, że zabraknie mu pieniędzy na opłacenie prac na planowych inwestycjach, gdyż od ub. roku wzrosły znacznie ceny materiałów i robocizny.

NA ZAPROSZENIE Zarządu Wojewódzkiego TPPR przebywała w woj. łomżyńskim delegacja Litewskiego Towarzystwa Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą.

KONCEPCJA „zielonych płuc” Polski, czyli szczególnej troski o za-

chowanie ekologicznych walorów północno-wschodniego makroregionu (województwa: białostockie, łomżyńskie, ostrołęckie, suwalskie, olsztyńskie), której patronuje Rada Krajowa PRON, zaczyna owocować konkretnymi przedsięwzięciami. M.in. w Suwałkach powstał społeczny komitet ochrony Wielkich Jezior Mazurskich, który skupia ok. 500 entuzjastów z całego kraju. Walczą oni o przywrócenie walorów przyrodniczych Pojezierza.

DR JOZEF MICHALIK, kapłan diecezji łomżyńskiej, rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, został biskupem diecezji gorzowskiej.

ANNA BIALOBRZESKA, Marian Mieszkowski i Sergiusz Zielenkiewicz byli delegatami z Łomży na XXII Krajowy Zjazd Ligi Ochrony Przyrody. Wykorzystali tę okazję do podjęcia problemu utworzenia Biebrzańskiego Parku Narodowego. Sprawa ta leży na sercu wszystkim działaczom ruchu ekologicznego. Jak wiadomo, istnieje już naukowa koncepcja Parku, rzecz teraz w tym, żeby podjąć decyzję o jego powołaniu.

SYMPOZJUM NAUKOWE dla kadry kierowniczej województwa łomżyńskiego zorganizowały pod patronatem Sekretariatu KW PZPR Oddział Wojewódzki TNOiK-u i Rada Wojewódzka NOT-u. Dyrektorzy przedsiębiorstw wysłuchali m.in. wykładów na temat atestacji stanowisk i wartościowania pracy, umocnienia pozycji dyrektora w przedsiębiorstwie. Następnie podczas spotkania z Sekretarzem KW zapoznali się z wykonaniem zadań planu 3-letniego i perspektywami 5-letnimi.

ABSOLWENCI szkół średnich i wyższych, którzy podjęli pracę w woj. łomżyńskim, na spotkaniu z przedstawicielami władz mówili o perspektywach życiowego startu młodzieży. Główną barierą, utrudniającą start, jest brak mieszkań. Młody człowiek nie może podjąć pracy tam, gdzie chce, bo nie ma się gdzie podziąć. Zakłady pracy, które zatrudniają absolwentów zobowiązują się do zapewnienia im mieszkań, również nie wywiązują się z tych umów.

JUBILEUSZ 30-LECIA obchodziło Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie. Ta unikalna placówka oprócz gromadzenia i renowacji zbiorów prowadzi także studia nad historią naszego rolnictwa. Na uroczystym posiedzeniu Rady Muzealnej dyrektor Kazimierz Uszyński otrzymał okolicznościową nagrodę ministra kultury i sztuki oraz listy gratulacyjne od władz województwa.

KIEDY WOLNY WYBÓR lekarza w Łomżyńskim? Zdaniem Konstantego Znoski, lekarza wojewódzkiego, jeszcze nieprędko. Nie ma warunków, zwłaszcza podstawowego — odpowiedniej liczby lekarzy. W przyszłym roku nowy system być może zostanie wprowadzony tylko w jednej przychodni w os. Południe w Łomży, o ile uda się zwiększyć, przynajmniej o dwóch, liczbę zatrudnionych tam lekarzy. Nawet w roku 1990 wprowadzenie nowych zasad będzie problematyczne, zwłaszcza na wsi, gdzie jeden ośrodek zdrowia (a więc jeden lekarz) przypada na 2500 mieszkańców.

ODZNACZENIA PAŃSTWOWE dla działaczy spółdzielczości bankowej. Z okazji 125-lecia ruchu Złotym Krzyżem Zasługi uhonorowano Piotra Misterewicza, Srebrnym — Józefa Dąbkowskiego, Barbarę Krawczyk, Helenę Łapińską, Teresę Zabuską, Brązowym — Krystynę Modzelewską i Barbarę Zawojską.

PODCZAS UROCZYSTOŚCI w Łomży z okazji święta LWP Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał ppłk Henryk Chlebowicz, a Srebrny Krzyż Zasługi — st. chor. Stanisław Żukowski.

MARIA OSTROWSKA z Zespołu Szkół Rolniczych w Nieckowie, Roman Świerzewski, dyrektor GOK w Bogutach Piskach, Marian Borek, zastępca dyrektora Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży — działacze i sympatycy ZMW — działaniem tej organizacji rozwijają amatorski ruch artystyczny wśród młodzieży wiejskiej. Zespół pieśni i tańca z Nieckowa ma już spore osiągnięcia. Dzięki wspólnym zabiegom udało się reaktywować zespół w Łomży i utworzyć nowy w Bogutach Piskach.

KRAKOWSKI OSRODEK Kultury Wsi ZMW zaprasza wszystkich zainteresowanych na IV Ogólnopolskie Spotkania Kabaretu Wiejskiego (do Chelma Lubelskiego w dniach 17-22 lutego 87). Adres Ośrodka: 31-136 Kraków, ul. Sobieskiego 57. Termin zgłaszania zespołów upływa 20 listopada.

ŁOMŻYŃSKI ZARZĄD Stowarzyszenia Wisła-Odra podjął wspólnie z władzami miasta i Społecznym Stowarzyszeniem Żydów w Polsce inicjatywę uporządkowania zapomnianych cmentarzy i miejsc masowej egzekucji Żydów w naszym województwie. W pierwszej kolejności odnowiony będzie jeden z najstarszych cmentarzy żydowskich w Polsce, znajdujący się w Łomży przy ul. Rybaki.

MECZ OLDBOYÓW między olwicznymi rywalami — Łomżyńskim Klubem Sportowym i „Olimpią” z Zambrów odbył się w Łomży z okazji 60-lecia LKS-u. Zwycięstwo po dramatycznej walce odnieśli łomżyńscy — 2:0 (1:0). Obie bramki zdobył Kazimierz Kaczyński jr. Zainteresowanie łomżyńskiej publiczności było minimalne. Gdzie te czasy, kiedy łomżyński stadion pękał w szwach podczas meczów A klasy.

RAJDOWE SAMOCHODOWE mistrzostwa okręgu odbędą się w najbliższą niedzielę, 19 października, w Łomży. Start do trzeciej już eliminacji, organizowanej przez Automobilklub Łomżyński, nastąpi o godz. 9.00 na placu Ośrodka Szkolenia Motorowego Automobilklubu Podlaskiego — wjazd od strony ul. Poznańskiej, koło Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego.

SPROSZTOWANIE W ostatnim numerze „Kontaktów” w artykule „Tajna broń” zmieniliśmy imię prof. Zygmunta Filipczaka o kwi. Przepraszamy zasłużonego pedagoga i czytelników.

z przyjaznych szpalt

W „Tygodniku Kulturalnym” (nr 39) wstrząsający reportaż Adama Jerzego Sochy z gminy Sokół — „Orły, sokoły...”. Rzecz o niemożności.

Refleksja reportera: „Łazę po sokołowskim druku, potykając się o dziury i o ciała zamroczonych orłów, sokołów; i dumam. Nagle poczułem smród z kratki ściekowej. Zaczepieni obywatele Sokół wyjaśniają, że to promieniści podłazczyli, podczas budowy kolektora burzowego, swoje szamba. Węzeł gortyjski na węzle. Zapchana od trzech lat rynna na szkolnym murze. Dramatyczny dyktant stoi przed władzami: wpiąć przepchnąć rynnę czy rozbudować szkołę? Albo: czekać na budowę urzędu, w którym znajdzie pomieszczenie biblioteka, czy też już teraz poprawić rozwalony ganek przed prowizoryczną biblioteką (godzina pracy dla murarza)?

— Rzeczywiście? — sekretarz Glinka wyciąga notes, gdy pokazuję ten ganek z okna jego gabinetu. — Przecież ja tamte dyktantki przechodzę!

— Ale co tam ganek! Rudery, czyli — jak mówi sekretarz — „substancja pożydowska”. Co z nimi? Być może, gdy piszę te słowa, już zataili się, grzebiąc pod sobą szczury, pluskwy, karaluchy i ludzi.”

zaprosili nas

Inspektor oświaty i wychowania gminy Trzcinian — na otwarcie nowej szkoły w Łaskowcu, BWA w Łomży — na wernisaż wystawy „Młoda grafika warszawska”; Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Łomży — na inaugurację roku kulturalnego; Zarząd Wojewódzki ZMW — na posiedzenie Wyższodow Komisji Ideowo-Wychowawczej.

zdanie tygodnia

— Społeczeństwo trudniej zorganizować za czymś, łatwiej — przeciw, ponieważ wie ono, czego nie chce, a nie umie sprecyzować tego, czego chce.

Stanisław Kwiatkowski, dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej

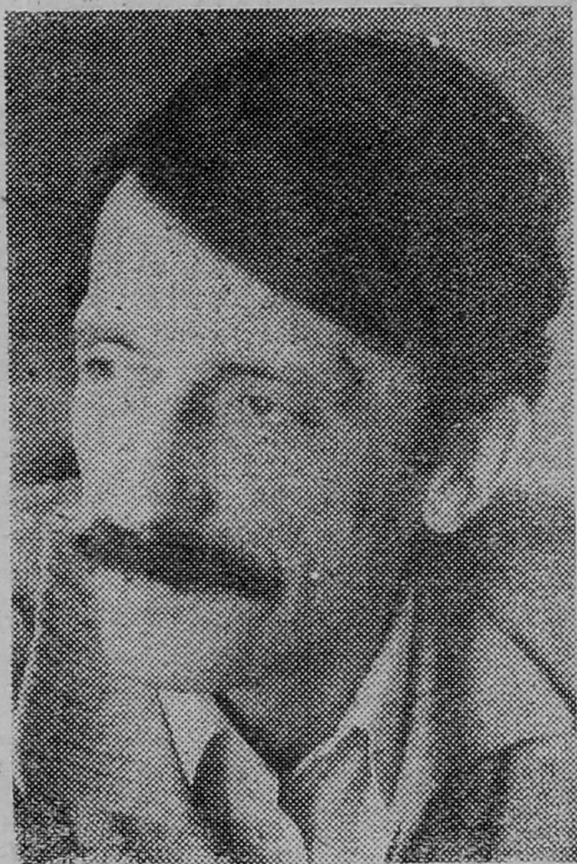
myśl z atestem

„W gruncie rzeczy każdy słyszy tylko to, co zdolny jest pojąć”. Johann Wolfgang Goethe



nie oczekuje
wdzięczności

*** ZYGMUNT STEFANOWICZ**, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej: — Im mniej się mówi o gospodarce komunalnej, tym lepiej ona funkcjonuje. Bo i za co nas chwalić? Za to, że droga równa a autobusy jeżdżą punktualnie? To powinny być rzeczy oczywiste. Stał się z tego „chłopcem do bicia” za winy własne i cudze, popełnione i nie-popełnione. Trzeba jednak powiedzieć, że w ostatnich latach klimat wokół nas się zmienił: przestano traktować pracowników służb komunalnych jak leni i nierobów. Stało się to za sprawą większego zainteresowania naszą pracą, a właściwie służbą, ze strony Komitetu Miejskiego PZPR i radnych Miejskiej Rady Narodowej. Ja sam ugrzązłem w tej służbie zupełnie przypadkowo. W 1978 r. przyjechałem po raz pierwszy w życiu do Łomży — na niedzielę do rodziny. Już w poniedziałek telefonowałem do swego białostockiego pracodawcy — „Uchwyty” — z prośbą o dzień urlopu: załatwiałem formalności związane z nową pracą. Ten pośpiech spowodowany był propozycją, jaką złożył mi mój były szef, wówczas dyrektor przedsiębiorstwa, którym dzisiaj kieruję. Był to czas, kiedy każdy dyrektor miał pulę mieszkań, a ja mieszkalem w hotelu robotniczym w Białymstoku, o siedemdziesiąt kilometrów od żony i dziecka. Nawet nie bardzo wiedziałem, w co się pakuję — godząc się na stanowisko zastępcy do spraw technicznych. Dyrektor postawił warunek, żebym wytrzymał przynajmniej rok. Wytrzymałem do dziś, choć wiele z tego, co osiągnęliśmy, robiliśmy na wariackich pałach. Dotyczy to przede wszystkim bazy dla komunikacji miejskiej. Trochę budowaliśmy, więcej adaptowaliśmy, a wszystko bez dokumentacji, z pożyczonych materiałów. Później, kiedy znajdowały się pieniądze, robiło się dokumentację, kupowało materiały i wszystko legalizowało. Styl partyzancki obowiązywał wówczas we wszystkich nowo powstałych województwach. Z tym, że inni kórystali z niego znacznie śmielej. Wiele województw stworzyło sobie zaplecze komunalne bez zgody Warszawy, która z końcem roku uznawała fakty dokonane. U nas lata 1976-79 uważa się za zmarnowane, przynajmniej z punktu widzenia interesów mojej firmy. Zbyt- nia ostrożność szefów miasta stała



się jedną z przyczyn tego, że dziś nasze zakłady muszą pracować w naprawdę fatalnych warunkach. Mimo to udało się nam stworzyć niezłą komunikację miejską, bo trzeba przyznać, że autobusy kursują regularnie i punktualnie. Sprawność techniczną pojazdów możemy uznać za bardzo wysoką, a to dlatego, że potrafiliśmy zainteresować kierowców ich narzędziami pracy — autobusami. Uporządkowaliśmy, przynajmniej na jakiś czas, problem wywozu nieczystości stałych. Moglibyśmy zrobić znacznie więcej na rzecz upiększenia miasta zielenią, ale to zależy od ilości środków, jakie na ten cel przeznaczy Urząd Miasta. To prawda: Łomża nie jest czystym miastem, nie znaczy to jednak, że służby komunalne mają obowiązek sprzątać wszędzie i po wszystkich. Znacznie więcej, niż to się powszechnie wydaje, zależy od właścicieli domów i administratorów budynków. Zupewnić nie wychodzą nam remonty kapitalne domów komunalnych. Z naszymi możliwościami możemy zajmować się tylko bieżącą konserwacją. A Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego nie możemy zmusić do remontów. Wiele w tym winy systemu rozliczeń: bardziej się opłaca budować od nowa. To sprawia, iż przywracanie świetności budynkom trwa nieraz i 6 lat. Zdarzają się również podziękowania za szybko przeprowadzony remont, ale my nie czekamy na podziękowania: trudno traktować jako sukces wykonanie tego, do czego zostaliśmy powołani.

*** TADEUSZ SŁOJEWSKI**, dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego: — Urodziłem się i wychowałem w Łomży, a całe zawodowe życie związałem z budownictwem na tych ziemiach. Zaczęłem od Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Kolnie, które w 1962 r. zostało wchłonięte przez LPB, co dzisiaj uważam za duży błąd. Teraz znów organizuję się przedsiębiorstwa, które kiedyś były rozwiązywane. Z chwilą powołania województwa skierowano mnie do Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, która kierowała całością działalności inwestycyjnej w ramach planu terenowego. Łączyła w sobie Biuro Planowania Przestrzennego, biuro architekta wojewódzkiego, służby inwestycyjne. Dzisiejsza Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji tylko z nazwy przypomina swoją poprzedniczkę: wszystkie funkcje zostały podzielone na różne wydziały Urzędu Wojewódzkiego. I to był drugi błąd.



praca w zamieszaniu

Pracując w administracji zacząłem tracić nadzieję, że potrafię jeszcze wrócić do przedsiębiorstwa budowlanego. Na szczęście od 1980 r. kieruję LBP i tu czuję się najlepiej: odpowiada mi praca w zamieszaniu. Wyniki budownictwa są złe, a będą jeszcze gorsze, bo nie ma z czego budować. Oto przykład: dziś mam w magazynach 80 ton cementu — na dziennej produkcję potrzebuję 100; styropianu nie posiadam ani grama i nie mam nawet przydziału. W tej sytuacji nie może być mowy o żadnym budowaniu, niezależnie od tego, czy jestem dobry, czy zły. Z pretensjami o materiał- i energochłonność to nie do nas. My technologię mamy ustaloną, „pracowaliśmy” na nią odpowiednie instytucje. Nie stać nas w ciągu najbliższych dziesięciu lat na nową technologię. Zresztą np. Finowie korzystają z wielkiej płyty, która u nas przemarza, bo my chcemy wszystko robić tanio, na gwałt szukamy oszczędności.

Największym nieszczęściem w tym województwie jest planowanie inwestycji. Aby wszystko szło sprawnie, musimy wiedzieć, co i gdzie będziemy robić. W Zambrowie miałem rozpocząć budowę osiedla w marcu, a rozpoczną chyba w październiku, ponieważ inwestor nie stał się na czas właścicielem tere-

nu, na którym chciał budować. Jak wytłumaczyć fakt, że w osiedlu nie ma szkół i przedszkoli? Słojewski nie chciał budować? Ostatnio kupiłem prefabrykaty, przygotowałem sprzęt, już miałem zaczynać i... ktoś zapomniał wykwaterować mieszkańców z domu, który stoi na miejscu przedszkola. W czerwcu ubiegłego roku dostałem ostrą reprimendę za to, iż nie rozpocząłem stawiania internatu, którego projekt dostałem w sierpniu... tego roku. A co powiedzieć na to, że kończy się już pierwszy rok planu pięcioletniego 1986-90, a ja go jeszcze nie znam?

Za największy swój sukces uważam to, że potrafię jeszcze wytrzymać i jakoś sobie radzić. Metr kwadratowy mieszkania w Łomży należy do najtańszych w kraju. Mam największą wydajność w regionie. Jestem w tej dobrej sytuacji, że w każdej chwili mogę pokazać, co przedsiębiorstwo zbudowało. Dawno przestałem być inżynierem. Zostałem organizatorem łatającym dziury na zasadzie uszczelki. Praca daje mi satysfakcję, chociaż pod względem finansowym dyrektorzy to hobbyści.

bez
hamulców

*** KRZYSZTOF KACZYŃSKI**, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”: — Prezesem jestem dopiero od początku tego roku. Wydaje mi się, że większy wkład w rozwój miasta wniosłem pracując w Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich. Udało się nam wówczas ruszyć z miejsca tzw. inwestycje czynowe. Powstało trochę sieci wodociągowych i kanalizacyjnych, które służą do dziś. Pracując w spółdzielczości mieszkaniowej przekonałem się, że nie możemy oczekiwać szybkich zmian na lepsze w budownictwie mieszkaniowym. Jesteśmy ograniczeni rynkiem wykonawcy, a ten ma swoje kłopoty. W obu łomżyńskich spółdzielniach czeka na mieszkanie 1000 członków i 5000 pełnoprawnych kandydatów z pełnym wkładem. My zaś stoimy przed wyborem: budować więcej, czy zapewnić odpowiedni standard już istniejącym budynkom. Rzeczywiście jest niewesoła: co pewien czas na wyższych piętrach brakuje wody, w razie mroźnej zimy mogą powstać kłopoty z ogrzewaniem. Ci, co już mieszkają, żądają, żeby mniej budować; ci, którzy czekają, wołają, by budować byle jak, byle



szybko. W walce o własne lokum przestały obowiązywać jakiegokolwiek hamulce. Prezes próbuje godzić różne interesy i w każdej chwili może się to dla niego skończyć źle. Zawsze ktoś zapyta: dlaczego on, a nie ja? Próbuje się lansować tezę, że spółdzielnie mieszkaniowe są siedliskiem korupcji. Fakt, iż ktoś gdzieś wziął łapówkę wcale nie znaczy, że wszyscy są skorumpowani. To prawda: wielu przybyszów z innych województw nie dla Łomży nie zrobiło. Dla mnie życie i rozwój miasta nie są obojętne.

Notował
JAN ONISZCZUK

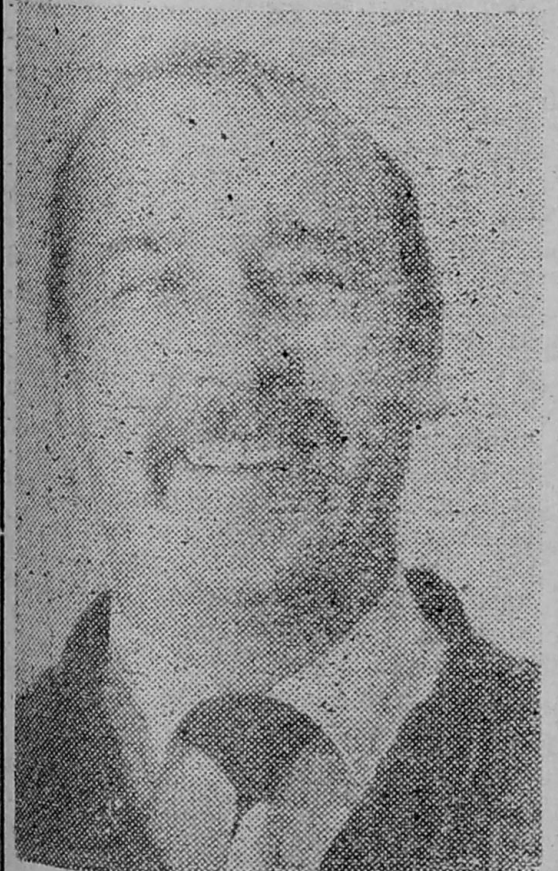
sondaż



w co się bawić?

*** JÓZEF SKORUPSKI**, prezes Spółdzielni Pracy Wyróbów Zabawkarskich „Miś”: — Przyjechałem do Łomży w 1977 r. jako osoba towarzysząca żonie, która otrzymała mieszkanie i pracę w szpitalu. Zupewnić nie wiedziałem, co będę robił, szukałem pracy przez Wydział Zatrudnienia. Na początku trafiłem do Fabryki Mebli, a po dziewięciu miesiącach na stanowisko zastępcy prezesa w „Misiu”. Dla porządku powiem, że jestem inżynierem specjalistą budowy maszyn i plusz nie

sposobu zarabiania. Oddaliśmy właśnie do użytku dwa zakłady: w Grajewie i Goniądzu. Tkwią w nich duże możliwości: maszyny produkujące zabawki można łatwo wykorzystać do innych prac, np. szycia toreb. W ostatnich latach zbyt byliśmy zaangażowani w tworzenie nowych zdolności produkcyjnych, a za mało w znalezienie dla nich zajęć. Najbliższe miesiące upłyną nam na poszukiwaniu takich form produkcji, na których można zarobić.



TRANSMISYJNE
CZY KONCEPCYJNE?

X Zjazd PZPR jest — można tak powiedzieć — najdłuższym trwającym z wszystkich dotychczasowych. Rozpoczął się wiosenną dyskusją nad projektem programu i teżami i trwa nadal w pracach przygotowawczych do konferencji wojewódzkich, na nich samych, a znajdzie kontynuację w dalszym ciągu kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Odmienne od poprzednich doświadczeń i zwyczajów jest nie tylko to, że postawiony tak wyraźnie przez Zjazd wymóg konkretności planów i programów partyjnych na wszystkich szczeblach zmusza do innego widzenia roli partii i jej członków w społeczeństwie, ale przede wszystkim uruchamia inne siły, inny rodzaj działania w samej partii. Mówiąc najkrócej — przywraca walor au-

tujemy bez podstawowego sprzętu, jakim są chłodziarki do mleka. Łomżyńskie to zagłębie ziemniaczane, ale brak możliwości przetworczych powoduje, że często lata urodzaju nazywane są nie doborodziejstwem a klęską. Inny, bardziej radykalny pogląd w tej sprawie wyraził Stanisław Kutylowski z Grądów Wonięcka, który krytykując wadliwe planowanie centralnej produkcji rolniczej, utrzymanie gospodarki na niezłym poziomie widzi w postaci alternatywy: „Albo zapewnić zagospodarowanie wysokich plonów, albo płacić rolnikom gratyfikacje za nieuprawianie ziemniaków na glebach V i VI klasy. Inaczej w coraz liczniejszych rodzajach produkcji następować będzie to, co centralnemu planiście zdarzyło się z produkcją masła: importujemy go tyle, ile do niedawna eksportowaliśmy”. Eugeniusz Pio-

Sprawy oświaty, warunków, w jakich pracują szkoły, nie tylko wiejskie, kadry nauczycielskie, to wybijająca się grupa głosów dyskusyjnych na spotkaniach. Ciekawe było to, że nie wszystkie ograniczały się do biadołenia i skarg, ale wskazywały sposoby, choćby częściowe, poprawy. Marnotrawstwo pieniędzy i rzeczy powoduje m.in. centralny rozdzielnik pomocy naukowych, zmuszający do odbierania wielu dublujących się lub wadliwych elementów. Marnotrawieniem szczupłych kadr przygotowanych pedagogicznie jest zobowiązanie nauczycieli-członków partii do prowadzenia organizacji młodzieżowych w szkołach, w tym również harcerstwa. „Skąd szkoły mają wziąć taką liczbę partyjnych nauczycieli” — dociekała Janina Zanio z Grajewa.

kania, które pozwoliło jej i innym delegatom zapoznać się z materiałami, przygotować do dyskusji, wzmocnić poczucie, że nie sama obecność czy werbalny udział w dyskusji wystarczają, zapropowowała, aby szczególnie zatroszczyć się o najmniejsze organizacje partyjne, pojedynczych członków PZPR we wsiach. „Należy zmienić pogląd, iż nie im nie możemy pomóc. Może należałoby zmienić formy pracy podstawowych ogniw partii? Ułatwić pogląd, że jest nią zebranie POP. Ale czy tak jest?”

Ludzie pracy nie wierzą w obietnice poprawy — powiedział delegat z POM w Stawiskach. — Kto dobrze pracuje, zwiększa mu się wymagania, kto źle — obniża. Przyczyny tego są, jego zdaniem, dwie: zasady wyznaczania chronią nierobów, czemu sprzyja zła organizacja pracy oraz to, że inicjatywy pracownicze tłum-

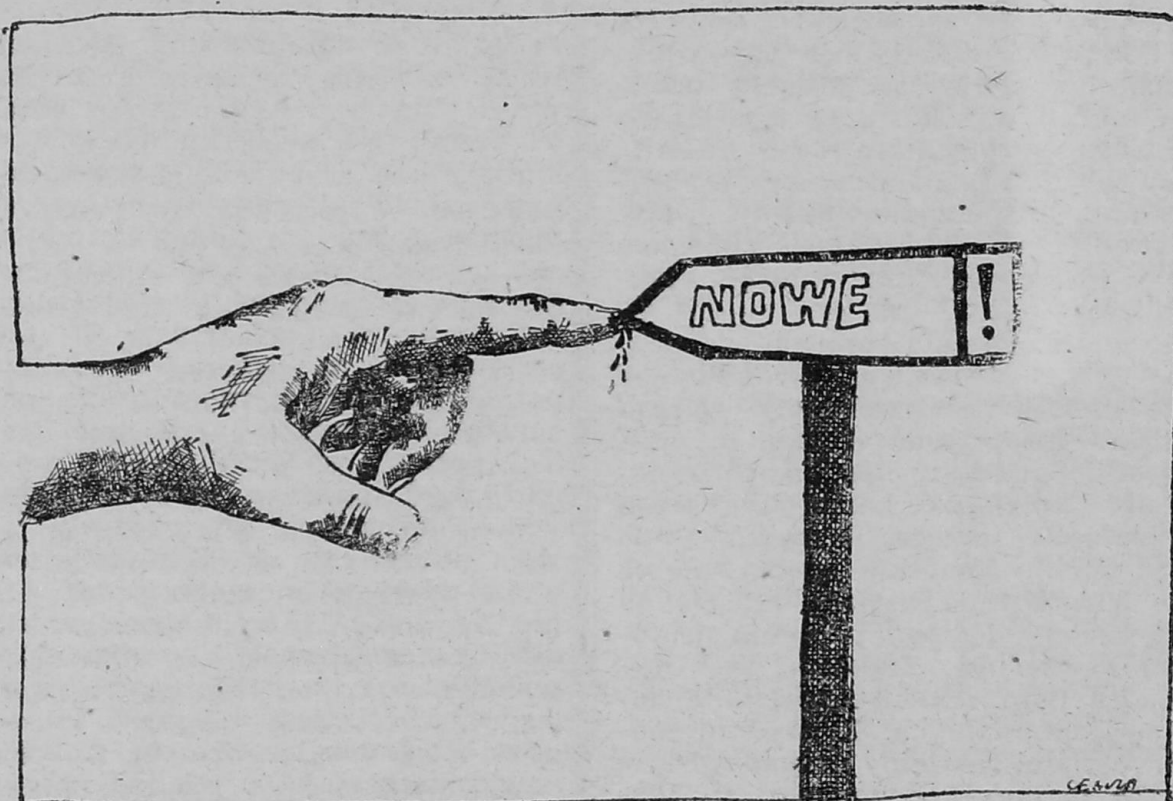
NAUKA NOWEGO MYŚLENIA

tentycznego, sprawdzalnego przywództwa, które nie jest dane raz na zawsze, czy też zagwarantowane wszelkimi formami „upaństwowienia” partii, lecz które rodzi się w praktyce rozwiązywania wszystkich spraw społecznych i narodowych, gospodarczych i politycznych w taki sposób, aby nie unikając walki z przeciwnikami, zyskiwać aprobatę większości Polaków.

Nastawienie takie było zauważalne na wszystkich spotkaniach delegatów z Sekretariatem KW, które odbyły się w końcu września w Ciechanowcu, Grajewie, Kolnie, Łomży, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. W dyskusji, której przedmiotem był projekt programu instancji wojewódzkiej na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą, dominowała problematyka gospodarcza łomżyńskiego rolnictwa. Wybiły się też głosy na temat warunków i szans wyrównania poziomu życia na wsi i w mieście, z czym wiązano sprawy „oświaty, kadr fachowych, a także, prozaiczny w gruncie rzeczy, niedostatek i zły stan dróg. Wiele uwagi, choć nie wszędzie, poświęcono również sprawom ideologicznym, wewnątrzpartyjnym.

W dyskusji o gospodarce zabrakło właściwie głosów poruszających kwestię rozwoju gospodarczego miast. Jeśli była już mowa, to o braku terenów uzbrojonych dla budownictwa mieszkaniowego, słabości służb i usług komunalnych. Trudno też byłoby wyłowić głosy wiążące gospodarczo w jakiejś spójnej wizji, czy choćby propozycji, wieś z miastem. Trochę więc była to partyjna wolna trybuna, trochę „koncert życzeń”, kierowanych pod różne adresy, tylko nie pod własny, ale i tak — mimo niekompletności i niekiedy pewnej dezorientacji co do charakteru i celu dyskusji — wyraźnie zarysował się zgrab najważniejszych dla naszego województwa spraw.

Pomijając kwestie, które są powszechnym bolączkami, jak brak węgla, cementu oraz zaniedbania melioracji gruntów i konserwacji urządzeń melioracyjnych, a których usunięcie nie leży w możliwościach władz wojewódzkich, charakterystyczne były następujące stanowiska: „W projekcie uchwały czytam — powiedział Zdzisław Grzymała z gminy Radziłów — że planuje się wzrost produkcji rolnej o 13 do 16 procent. Jeśli wyprzedzimy tym rozwój bazy przetwórczej, to grożą nam znów sterty zmagazynowanych produktów rolnych”. Zaś Eulalia Sobotko z Krzyżewa powiedziała: „Jakim sprzętem i wiedzą stać będą nasi gospodarze, tym będziemy stać jako województwo rolnicze. Nie jest na przykład obojętne, czy skupowane mleko ma klasę I czy II. I to nie ze względu na cenę skupu, ale dlatego, że jakość surowca decyduje o jakości produktów. A tej nie zagwaran-



trowski z Kolaków Kościelnych poruszył inny aspekt rozwoju rolnictwa — zaopatrzenie w maszyny. „Dlaczego — pytał — nasi rolnicy przywożą maszyny z województw zachodnich? Bo tam jest tych maszyn pod dostatkiem i za odstępną można je kupić. Czy powinno się patrzeć na Polskę, jaka ma być, czy tylko, jaka jest? Są już możliwości i pora najwyższa, aby w tej dziedzinie dawać więcej — słabiej zaopatrzonym”.

Pogranicze a właściwie wspólny obszar spraw gospodarczych i społecznych znamionowały wypowiedzi obalające niektóre nawyki myślowe w traktowaniu spraw wsi i miast, krytycznie oświatłające ekonomiczne skutki takiego podejścia. „Warto by policzyć nakłady inwestycyjne, jakie idą na miasta w naszym województwie, a jakie na wsie — proponował cytowany wyżej Eugeniusz Piotrowski — wtedy mniej mówiono by, że wszystko idzie dla naszego kochanego rolnictwa”. W Kolnie, zdaniem delegatów, czołowym dylematem zbliżającej się kadencji będzie problem, jak wyrównać poziom życia na wsi i w mieście. Odwoływanie się do społecznej aktywności mieszkańców wsi jest jedną z dróg wyjścia, niestety, niejednoznaczna moralnie. Mieszkańcy miast bowiem korzystają z dobrodziejstw inwestycji państwowych bez dodatkowych zobowiązań. Tak jest choćby w sprawie budowy szkół w czynnie społecznym, czym, nie bez powodu, Łomżyńskie może się pochwalić, kiedy „w praktyce słyszy się narzekanie ludzi — dlaczego oni w swojej wsi muszą budować szkołę w czynnie, a w innej wybudowano ją z pieniędzy państwowych” — jak powiedział Piotr Witkowski, nauczyciel z Niedźwiadnej.

Jeśli idzie o wykwalifikowane kadry dla wsi, ciekawe propozycje zgłoszono w Zambrowie. Tadeusz Mączyński wskazał na to, że w zabiegach o fachowców, przede wszystkim drogą zapewnienia im odpowiednich warunków mieszkaniowych, pomija się kadrę inżyniersko-techniczną, myśląc jedynie o lekarzach, nauczycielach czy pracownikach kultury. Natomiast Henryk Kaczyński z Zarębów Kościelnych, widząc powszechną słabość i niefachowość części pracowników administracji gminnej, zaproponował, aby przygotowywać ich tworząc w liceach klasy z określoną specjalizacją. On również zgłosił wniosek, aby mniej liberalnie niż dotąd patrzeć na rozmiary indywidualnego budownictwa mieszkaniowego na wsi, często zbyt obszernych domów lub drugich domów, kiedy stary jest jeszcze dobry, a zaoszczędzone w ten sposób materiały przeznaczać na budownictwo mieszkalne państwowe i obiektów użytku publicznego w czynach społecznych.

Interesująco zabrzmiały także niektóre głosy, w których łącząc sprawy gospodarcze ze społecznymi, próbowano określić kondycję partii w społeczeństwie, nakładając najczęściej do umiaru w projektowaniu działań i składaniu obietnic ekonomicznych w programie. Zbytnią śmiałość zarzucił jego projektowi Eugeniusz Wawrowicz z Ciechanowca. „W projekcie znalazł się zapis — powiedział — o doskonaleniu budownictwa wiejskiego. Nie ma co doskonalic, bo system jest zły. Zresztą, przy takim braku materiałów nie może być mowy o żadnym systemie. Czy nie za wielkie zobowiązania bierzemy na siebie?”. Stefania Broniszewska z Wysokiego Mazowieckiego, wyrażając satysfakcję z takiego przygotowania spot-

zone są przez biurokrację, która „tłumi reformę gospodarczą odgórnymi zarządzeniami, zapewniając sobie coraz lepsze wynagrodzenie”.

„Wśród zadań społeczno-gospodarczych w naszym województwie są bardzo ważne, które mogą być zrealizowane bez nakładów finansowych — powiedział Stanisław Kalinowski z Nowogrodu. — Potrzebna jest do tego tylko odpowiedzialność. Zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych, ale ci pierwsi ponoszą szczególną odpowiedzialność moralną. Za rekomendację na kierownicze stanowiska powinien odpowiadać I sekretarz POP, który wystawia opinię kandydatowi. Zdarza się, że na papierze jest ona pozytywna, a człowiek nie potwierdza swoich umiejętności w przyszłej pracy”.

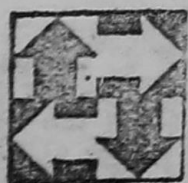
Oto skróty przegląd najbardziej charakterystycznych i najciekawszych głosów dyskusji przed wojewódzką konferencją, dyskusji będącej integralną częścią obrad w dniu 18 października. Nie przesądza o tym, które ze spraw szczegółowych znajdują konkretny wyraz w programie naszej wojewódzkiej instancji, należy uznać za płodną próbę przestrojenia się z myślenia transmisyjnego na koncepcyjną, z ogólnikowości trudnej do sprawdzenia na pragmatyzm realnego działania, a jednocześnie, choć w niewielkim jeszcze zakresie, zastąpienia patrzenia partykularnego widzenia szerszym, nie zwalnianym wszakże od szukania skutecznych rozwiązań własnych i dla siebie. Takie nastawienie budziło nawet pewne obawy, jak w głosie Henryka Wasilczyka z Czyżewa, który zwrócił uwagę na zbyt wielką dominację spraw gospodarczych kosztem problematyki społecznej i wewnątrzpartyjnej. Ostatecznie od delegatów na sali obrad będzie zależało, czy były słuszne jego obawy o to, że program stanie się powieleniem wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego. Wiele elementów projektu dokumentu partyjnego, przede wszystkim zaś intelektualny dorobek dyskusji i dominiująca woła działania, pozwala zaufać, że nasz program to nie „biuletyn poprawy” ale jej realizacja. Pod warunkiem, że do jego realizacji przyłożą rękę wszyscy, którzy poprawę uznają za konieczność.

Symptomatycznie i jak dobry prognostyk zabrzmiało wyznanie Antoniego Kondrata na spotkaniu w Ciechanowcu: „Zaskoczyło mnie sformułowanie «bezdzielnymi czynili starania» — takie niezobowiązujące określenia podstawowej, w żadnym wypadku do wojewódzkiej. Bo albo coś będzie, albo nie”.

**Zebrał i przygotował
HENRYK GAŁA
przy współpracy: KRZYSZ-
TOFA DWORNIACZKA, MARI-
KACZYŃSKIEJ, JANA ONISZ-
CZUKA, GABRIELI SZCZESNEJ
I STANISŁAWA ZIELIŃSKIEGO.**

Rys. Henryka Cebuli

opinie



kontakty kontaktów

Z uwagą przeczytałam artykuł red. Jana Oniszczyka pt. „Czarna rozpacz” („Kontakty” nr 37/86). Autor poruszył bardzo ważną i bolesną sprawę. Chodzi o przetrwanie wielu ludzi starszych, inwalidów, kombatanów i ludzi samotnych. Nie wszyscy wymienieni są poniżej. Niektórzy są wprost „rozpieśczeni” przez opiekę społeczną, choć sami są dobrze sytuowani i mają rodziny.

Red. Oniszczyk pisze o Małym Płocku i kombatanie-inwalidzie, starszym człowieku, któremu naczelnik nie przydzielił dodatkowego węgla, niezbędnego do przetrwania zimy. Jakże to przykre, że trzeba w tej sprawie uciekać się aż do prasy! Żeby panu Tomaszewiczowi było łatwiej, napiszę o swojej sytuacji, która również jest upokarzająca. Nie mogę otrzymać swego przydziału węgla w Gminnej Spółdzielni w Rajgrodzie.

Mam prawo kupić 1300 kg węgla na cały rok, gdyż posiadam 1,5 ha ziemi. Z ziemi korzystam tylko częściowo — obsiewam jej kawałek zbożem dla kur, a resztę dzierżawię sąsiadom — nie mam siły do pracy. Nie prowadzę żadnej hodowli, za którą przysługuje węgiel. Już dwie noce stałam w kolejce i węgiel zawsze dla mnie zabrakło. Ostatnio — 8 września — wraz z innymi ludźmi z kolejki (14 osób) i listą tych, dla których węgla zabrakło, udałam się do naczelnika gminy. Prosił o pomoc — żeby z następnej dostawy otrzymać węgiel w pierwszej kolejności. Naczelnik przyjął listę i obiecał, że przekaże ją do GS-u. Byłam pełna nadziei i czekałam. Gdy nadszedł węgiel 24 września, sprzedawano go według nowej listy. Stara podobno gdzieś zaginęła. I tym razem znów dla mnie zabrakło, znów obiecywano i kazano mi czekać.

Jestem kobietą samotną, mam 65 lat, choruję na serce. Przeżyłam wojnę i jej katorgę, więc śmiem nazwać siebie kombatanką. W domu mam zimno i nie mam czym palić. Od wielu lat korzystam z butli gazowej; gotowałam na gazie i oszczędzałam węgiel. W tym roku otrzymałam tylko jedną butlę gazu, więc zupełnie nie wiem, co mam robić, bo mój przydział wystarczy tylko na opalenie kuchni. Nie mogę sobie pozwolić na gotowanie na maszynie elektrycznej i ogrzewanie piecykiem elektrycznym, gdyż moja emerytura wynosi 10 tysięcy złotych. Wiele się pisze i mówi o tym, jakie przywileje mają kombatan. Być może tak powinno być, ale jak jest naprawdę? Inni śmieją się z tych kombatanów, którzy całą noc stoją za toną węgla. Przykro tego słuchać, ale do kogo taki sponiewierany człowiek ma się udać i kogo ma prosić o pomoc? Co dotychczas zrobiono dla kombatanów? Wprowadzono 50-procentową zniżkę na przejazd, z których mało korzystają starzy i chorzy ludzie. Obiecywano poza kolejnością przydzielić gaz — była to jednak pusta pociecha. Pytam więc, gdzie mają pójść ci tutaj, jak nie do władzy, o którą walczą?

Nie wiem, czy odważyć się jeszcze na to, aby znów stać całą noc w kolejce. Nasz naczelnik jest dobrym człowiekiem, obiecywał mi nawet dodatkowy węgiel, ale coś z tego, kiedy ja nie mogę kupić jednej tony. Przez okno widzę, jak ciągle ci sami ludzie z każdej dostawy wożą węgiel, zupełnie nie wiem, jak oni to robią.

CZYTELNICZKA z Rajgrodu
(nazwisko do wiadomości redakcji)

★ ★

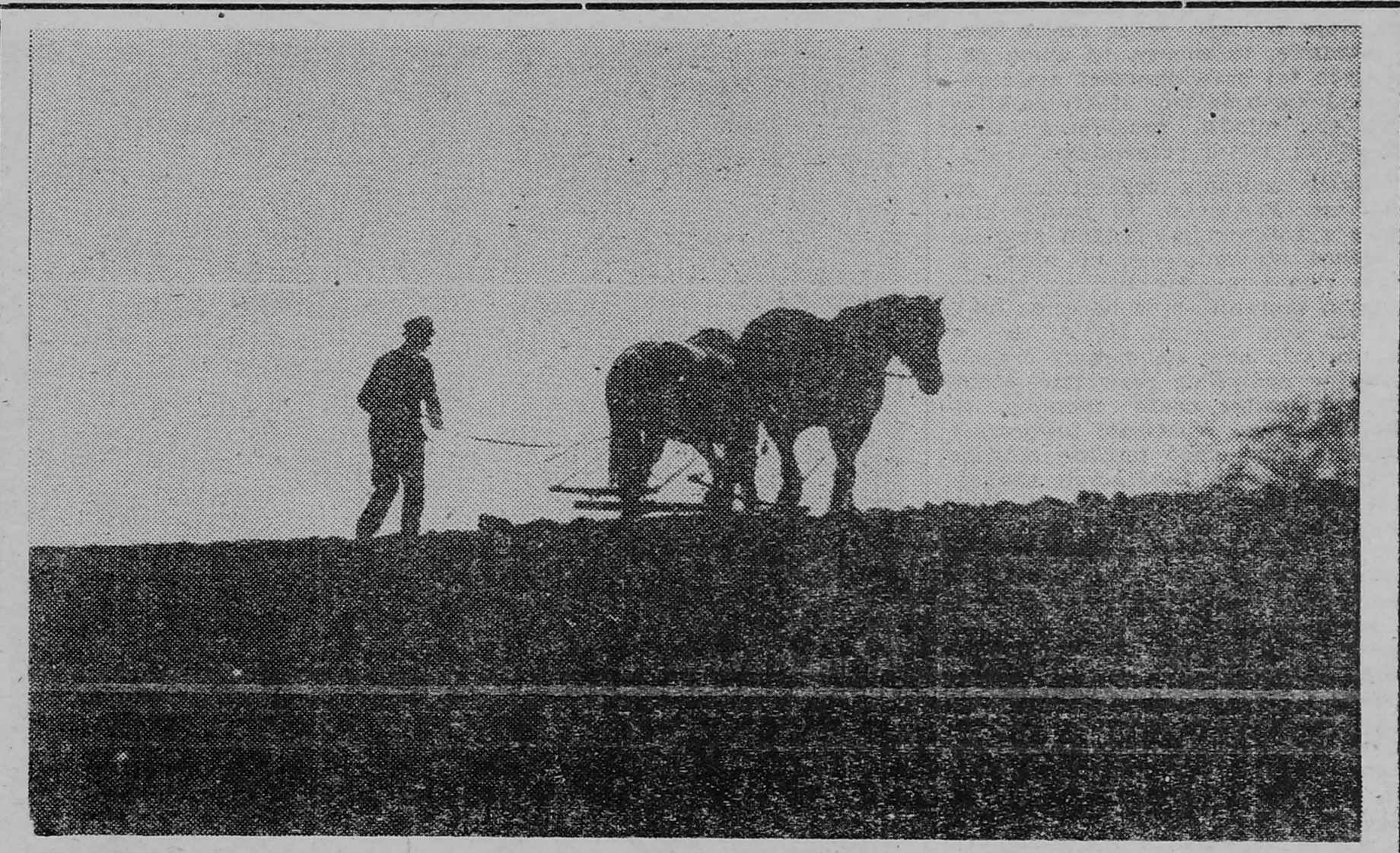
Zwróciłem się do ZURt-u w Łomży z prośbą o naprawienie telefonu na miejscu. Okazało się, że zakład usługowy świadczy usługi tylko na gwarancję. Jeszcze do niedawna było inaczej, więc pytam, kto wydał takie absurdalne zarządzenie?

EMERYT z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

ŁUDZIE-DROŻDŻE

◆ CZY MISTRZOWIE PRODUKCJI ROLNICZEJ SĄ „PIESZCZOCAMI WŁADZY”? ◆ WIĘCEJ PRODUKOWAĆ — BY WIĘCEJ MARNOWAĆ? ◆ ROLNICY SĄ SZCZEGÓLNIE UWRAŻLIWIENI NA ROZMIJANIE SIĘ ZE SŁOWAMI ◆ Oto zwiastuny dyskusji, która odbyła się w trakcie podsumowania konkursu o tytuł „Mistrza produkcji zwierzęcej”. Wzieli w niej udział rekordziści w produkcji mleka, żywca wołowego, wieprzowego i baraniego, przedstawiciele władz wojewódzkich i dziennikarze. W poniższym zapisie zanotowaliśmy głosy: WŁODZIMIERZA KALINOWSKIEGO (III miejsce w produkcji wieprzowiny, Szelasy Lipno, gm. Rutki), HENRYKA SZEPIETOWSKIEGO (mistrz produkcji żywca wieprzowego, Szepietowo), MARIANA PIĘTKI (mistrz produkcji owczarskiej, Piętki Gręzki, gm. Klukowo), JANA ŚWIĘCKIEGO (II miejsce w produkcji wieprzowiny, Wdziękoń II, gm. Zambrów), JANA KONOPKI (II miejsce w produkcji owczarskiej, Króle, gm. Rutki) oraz wicewojewody ZDZISŁAWA TRUSZKOWSKIEGO. „Kontakty” reprezentował WŁADYSŁAW TOCKI.

PIESZCZOCZY



„KONTAKTY”: — Jesteście najlepszymi producentami, ale też i pieszczołami władzy; jeśli urząd lub naczelnik kogokolwiek uszanuje, to w pierwszym rzędzie tego, który robi mu największą produkcję i którym może się pochwalić; jeśli u kogoś można spotkać służbę doradczą, to, oczywiście, u najlepszych. „Tym to się żyje” — mówią o Was we wsi z zazdrością, ale chyba nie bez racji.

WŁODZIMIERZ KALINOWSKI: — Kilka lat temu wysłuchałem apelu partii i rządu i pomyślałem: „Trzeba się zabrać do roboty”. Zaczęłam hodować owce, a że niezbędny mi był kombajn ziemniaczany, napisałem do gminy podanie. Odpowiedzi nie ma do dziś. Trochę mi więc ręce opadły, ale słucham, występuje wicepremier Malinowski i rzuca hasło: każdy rolnik powinien dać więcej. Gospodaruję z synem, siadamy kiedyś wieczorem i zaczynamy się przekonywać, że bieda w kraju, kolejki, kartki. Postanowiłem napisać wicepremierowi odpowiedź. W ubiegłym roku sprzedaliśmy tuczników za 900 tysięcy złotych, w tym za 1800 tysięcy i mamy jeszcze 30 tuczników w chlewie; potrzebny nam kombajn do ziemniaków, prosimy o pomoc, dzięki niemu zwiększymy produkcję. Po długim czasie przyszła odpowiedź z Urzędu Wojewódzkiego, że moje pismo przesłane zostało do gminy. Naczelnik miał do dyspozycji dwa kombajny i pewnie stu paru chętnych. Dziś słusznie mówi się, że z ołówkiem w ręku pracować na wsi nie wystarczy. Trzeba mieć kalkulator. Ja go nie miałem, więc i kombajny trafiły do innych.

HENRYK SZEPIETOWSKI: — Przedwczoraj sprzedałem 80 loszek hodowlanych. Produkuje w cyklu zamkniętym, dlatego teraz, zanim do chlewni znów trafią prosięta, po-

winieniem przeprowadzić remont. Złożyłem podanie o wapno, dostałem worek. Napisałem o cement, jestem na 90 pozycji.

MARIAN PIĘTKA: — W tej chwili zważyłem się na nas jeszcze cięższy problem. W mojej gminie jest paru hodowców owiec, którzy mają około 2500 maciorek, ale ani na jedną, na razie, nie ma zbyt!

JAN ŚWIĘCKI: — Dotyczy to nie tylko owiec, gdyż nie odbiera się także wszystkich loszek. Jeśli zostawi się taką do normalnego tuczu, traci się na każdym przyrośniętym kilogramie. Niedawno zaś dowiedziałem się, że od każdego skupować się będzie nie więcej jak pięćdziesiąt procent produkcji. A to przecież materiał zarodowy!

„KONTAKTY”: — Wiedzieliśmy o kłopotach ze zbytym ziemniakom owoców, warzyw. Teraz okazuje się, że nie ma dziedziny, poza zbożem, w której większa produkcja nie prowadziłaby do większego marnotrawstwa. Kiedy wreszcie przemysł rolnospożywczy będzie szedł w parze z osiągnięciami rolników? Aż stracił pomyśleć, co by się stało, gdyby wszyscy poszli w ślady mistrzów!

ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI: — Nie musimy się tego obawiać; to jeszcze długa droga. Produkcja rolnicza powinna być umiejętnie sterowana przez wieloletnie umowy. Konczą się czasy, że cokolwiek się na wsi wyprodukuje, ciągle jest tego za mało, a cel, jaki nam przyświeca, to nie tylko więcej, ale i planowo. Związanie produkcji rolniczej z przemysłem przez kontrakta cje skutecznie może przeciwić wyeliminować wszelkie niepotrzebne nadwyżki. Czy jednak rzeczywiście mamy nadprodukcję? Mleko zagospodarowujemy w całości, a pewne napiecia okresowe rozładuje rozbudo-

wywana właśnie mleczarnia w Wysockim Mazowieckim. Jest problem ze zbytym ziemniaków, ale prace przy rozbudowie Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego są zaawansowane. Kosztów około miliona złotych zakład ten zwiększy w 1988 roku moce produkcyjne o około 70 tysięcy ton. Czy to dużo? Nie, ale też tzw. „góra ziemniaczana” nie występuje co roku; zależy od urodzaju.

„KONTAKTY”: — To jednak chyba dość niesamowity paradoks: nagradza się mistrza hodowli owiec, który wstaje i mówi, że nie wie, co z nimi robić. Nagradza się mistrza hodowli trzody chlewnej, który wstaje i mówi, że nikt nie chce jego zarodowych loch.

ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI: — Przemysł rolnospożywczy rzeczy-

wiście nie nadąża za produkcją rolniczą. Ale też proszę sprawdzić, o ile, w bardzo krótkim czasie, wzrosło w województwie choćby tylko pogłowie owiec. Faktem jest też ciągły dylemat: meliorować, elektryfikować, budować wodociągi czy przesunąć wszystkie środki na przetwórstwo. Jedno jest pewne: musimy dążyć do polepszenia nie tylko produkcji, ale również warunków pracy i życia na wsi, by w przyszłości chciał ktoś na niej pozostać. Rolnicy są szczególnie uwrażliwieni na rozmijanie się czynów ze słowami. Zawsze twierdzą, że trzeba z nimi szczerze rozmawiać, nawet na najtrudniejsze tematy. Jeśli naprawdę stać nas na to, by dać za tucznika tylko 200 kilogramów węgla, to niech tyle będzie, ale bez kolejek, złości i nieporozumień.

„KONTAKTY”: — Jest to propozycja do przyjęcia, ale jeśli nie stać nas na inwestowanie, należy jednocześnie więcej wymagać od jednostek zajmujących się obrotami, tym bardziej że niektóre z nich, jak choćby WSOP, posiadające znikomą bazę przetwórczą, zupełnie odpuszczają sobie działalność handlową. I na koniec pytanie do mistrzów: z wypowiedzi wojewody Truszkowskiego każdy rolnik może wyciągnąć jeden wniosek: „A jednak myślą o nas z szacunkiem”, świadectwem takiego podejścia jest również samo spotkanie, na które po raz pierwszy chyba w kraju organizatorzy zaprosili całe rodziny. Dlatego więc tak niewiele przyjęło Waszych żon, ojców, matek?

JAN KONOPKA: — Czy pan naprawdę myśli, że wszyscy mogą sobie wyjechać? Mam już dość kiepskie ogrodzenia, wystarczy nie dopilnować, a moje owieczki pójdą sobie w Polskę.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

5
KONTAKTY
1986-10-19



JAK PRACUJE NASZA POP?

Nasza POP liczy 32 członków, w tym troje kandydatów. Należą do niej także pracownicy ZHP i Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego. Jak pracuje? Tak, aby starszym uświadomić, że młodzi nie chcą żyć obok dorosłych, a młodym, że o swoje trzeba walczyć do skutku. Być może jako POP jesteśmy w lepszej sytuacji, bo przecież reprezentujemy jednocześnie organizację, której sprawy młodzieży są najbliższe. Nie znaczy to jednak, że wszystko idzie nam jak z płatka, a rosnące wokół nas różnice nie mają kołców. Młodzi ludzie żyją wszędzie. Obojętne, czy jest to duże miasto, miasteczko, wieś czy kilka domków w osadzie, mają podobne pragnienia, oczekiwania, prawo do młodzieżowej fantazji, idealizowania, zapału, wykorzystywania swojej wiedzy i umiejętności w przekształcaniu rzeczywistości. Powinnością odpowiedzialnych za ich przyszłość jest też szansę nie zmarnować. Przecież młodzież to ludzie, których zachowania można zmienić, jeśli są złe, albo wzmocnić, jeżeli są dobre. Proste prawo psychologii. Skoro jednak musimy o swoje walczyć, jakże często bezskutecznie, to znaczy, że wielu dorosłych tej prawidłowości nie rozumie. Jakże będą tego efekty za kilka lat, gdy młodzi przekroczą wiek młodości, łatwo przewidzieć.

Nasze zebrania organizujemy co miesiąc. Przyznam, że mamy kłopoty z frekwencją. Trudno nam się spotkać w komplecie, bo albo w tym czasie musimy być na jakimś innym zebraniu, albo harcerze mają jakieś inne zajęcia. Myślę, że w końcu uda nam się sprawy organizacyjne pomyślnie rozwiązać. Mimo tych kłopotów nasze zebrania są bardzo żywe. Większość towarzyszy zabiera głos, choć prawdę mówiąc ciągle ci sami. Siedzących spokojnie też mamy, ale nie wierzę, żeby nie mieli nic do powiedzenia, bo przecież znamy ich, udzielaliśmy im swojej rekomendacji, a kryteriów partyjności przestrzegamy surowo. Nie są naszymi członkami z przypadku. Sądzę, że po prostu nie starczy im odwagi, aby publicznie wyrazić swoją opinię. Zamierzam z nimi o tym porozmawiać. Do dziś mam niesmak po zebraniu otwartym, zorganizowanym przed X Zjazdem PZPR. Zjechali pracownicy etatowi ZSMP, ZMW, OHP i ZHP z całego województwa, aby spotkać się z delegatami. Sądziłam, że obecność I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego obudzi w nich emocje i podyskutują o swoich przeciwnych sprawach, które zostaną przekazane Zjazdowi. Tymczasem kłapa. Prawie żadnych pytań. Niewykorzystana okazja. Odczułam to jako osobistą porażkę. Na sali 88 osób. Minęły przecież te czasy, kiedy wyznaczało się dyskutantów. Czy ja także powinnam udawać reżysera? Dopiero następnego dnia rozdzwoniły się telefony, zjawili się sami. I nagle okazało się, że mają tyle do powiedzenia. Po prostu nie przygotowali się. A przecież kosztowało to tyle zachodu! Ten niewypał ciągle nie daje mi spokoju. Po czasie dowiedziałam się, że chcieli mówić o problemach współpracy ZSMP z komitetami PZPR, kulturze, pracy, mieszkaniach, żłobkach, przedszkolach, boiskach, basenach, kortach. Proszę mnie, żeby zebranie zorganizować jeszcze raz. Mam nadzieję, że tamte emocje, ciągle aktualne sprawy, odygają i choć w części zrekomensują tamto nieudane.

Istnieje w naszym społeczeństwie przekonanie, że dzisiejsza młodzież nie wie, czego chce. Przyznam, że porównania do czasów powojennych w stylu „Ja w twoim wieku...” nie robią na nas wrażenia. Bo czy można ciągle mieć młodym za złe, że nie chcą zaczynać od łyżki, od wynajmowanych, dwa na trzy, kłitek z zastrzeżeniem, żeby nie rodziła dzieci, bo pieluchy, gary itp., że chcą zagrać w grę komputerową, a nie w chińczyka, że korty tenisowe, basen pływacki, własne mieszkanie, dobra sztuka na scenie prawdziwego teatru, muzyka z sali koncertowej to nie żaden luksus, ale potrzeba XX wieku, a przecież już tak blisko XXII! Zresztą, trudno marzyć o potrzebach dla ducha, jeżeli te przyziemne, dla ciała, traktowane są jako jeszcze jeden wymysł. Choćby budownictwo mieszkaniowe. Podstawa ludzkiej egzystencji. Dobrze działa w Łomży

nasz patronat. Przyszli mieszkańcy wykonują na budowie najgorsze prace, mało płatne i ciężkie. Mamy wielu chętnych. Co z tego, jak nie są tym zainteresowane spółdzielnie mieszkaniowe. Kolno, Grajewo, Wysokie Mazowieckie, Zambrów: brak terenów. Tak brzmia najczęściej odpowiedź. Czy naprawdę tak dużo od życia wymagamy?

Następną sprawą, przez wiele zakładów pracy traktowaną jakby z niechęcią, jako czeplenie się organizacji młodzieżowej, stała się adaptacja społeczno-zawodowa młodych i nowych zarazem pracowników, niejednokrotnie podejmujących pierwszą w swoim życiu pracę. Nie ma opiekunów, niewłaściwie traktowani są stażyści. Ich pierwsze kroki, potknięcia, komentarze złośliwe pytanie: „Czego was w tej szkole nauczyli?” Czego nauczyli? Ano teorii, bo na praktykę, między innymi właśnie w zakładach pracy, nie było czasu ani chęci. U-

z zakładów karnych i poprawczych? Czy jako członkowie organizacji młodzieżowej i PZPR nie mamy moralnego obowiązku pomóc im w resocjalizacji? Jak? Dając do wyboru podrzędne knajpy, szukanie rozrywki na własną rękę? Oczywiście, nie muszą być zaraz komputery, bo tak nie byłoby gdzie ich umieścić. Zastanówmy się jednak, czy to, co mamy, spełnia właściwie swoją rolę. Tyle instytucji ma w nazwie słowo „kultura”. Różne zespoły, komisje, a i tak wszystko kończy się na WDK, który jakby nie istniał w rzeczywistości. Na szczęście jest jeszcze DST, ale przyznać trzeba, że dla odbiorców o nieprzeciętnym guście. Więc co z tymi „przeciętnymi”? Jeżeli istnieją gdzieś kółka zainteresowań, to jakby w konspiracji. Niewiele o nich wiadomo. My zaś słuchamy żalów zgłaszających się do nas młodych ludzi: fotografowanie, filmowanie, karate, tenis — to ich interesuje.

zardzewiałe przed blokami karuzele i huśtawki. I tak przypięta raz łaska prowincji nie daje się oderwać.

Bulwersuje nas także, jako Związek i POP, nowa moda panująca w zakładach pracy: tworzy się stowiska pełnomocników do spraw młodzieży. Więc po co potrzebna tam organizacja młodzieżowa, która chwali się dyrektorem przy różnych okazjach, a nie powie, że ukrywa przed nią wiele istotnych faktów? Przedstawiciela młodzieży nie ma przy podziale premii, przy podwyżkach itp. Stąd czasem nasz pesymizm. Może już czujemy się zmniejszeni młodością?

Z przerażeniem myślę o pojawiającej się coraz częściej postawie „mieć”. Jeżeli młodzi wiedzą, że w życiu liczą się układy... Czujemy się zawiedzeni, gdy głos POP ruchu młodzieżowego gdzieś tam ginie po drodze, albo dociera do adresata w zmienionej wersji.

O SWOJE DO SKUTKU



czniowie zamiatali więc hale produkcyjne, stały pewnie w kolejce po bułkę dla pana majstra, albo przenosili z miejsca na miejsce cegły. Trudno w taki sposób zdobywać doświadczenie. Stażysta nie wie, czego ma się uczyć i w jakim dziale będzie w przyszłości pracować. Jest to więc zmarnowany czas, niepotrzebny stres dla młodego człowieka, niechęć do zakładu pracy, z którym przecież jako członek załogi powinien się identyfikować. Placa młodych to także problem, który już z tysiąc razy omawialiśmy na naszych zebraniach. Zwykle najniższa. Gdy połączymy to z „adaptacją”, nietrudno odgadnąć skutki. Jaki to bodziec do efektywnej pracy, gdy człowiek młody od pierwszego dnia czuje się niepotrzebny? Czy tak ma wyglądać wychowanie przez pracę w socjalistycznym przedsiębiorstwie? O praktyce zawodowej uczniów szkoły włókienniczej w „Narwi” mówili nam sami zainteresowani. Czy to naprawdę przekracza możliwości zakładu, aby utworzyć choćby jakiś „kacik doświadczalny” i pod kierunkiem specjalistów doskonalić swoje umiejętności? Czy zakładom pracy nie zależy na pozyskaniu nowej kadry? Przecież w „Narwi” fluktuacja zawodowa jest znaczna, a większość absolwentów szkoły zawodowej nie podejmuje pracy zgodnie z wykształceniem.

Najwięcej emocji budzi chyba kultura, szczególnie w Łomży. Miasto wojewódzkie, a młodzieży pozostają tylko ulice, ciemne bramy i piwnice. Jakby ze dziwnym dowiadujemy się, że narzekają na dzieci, nastolatki żyją kradzieżami i włamaniami, alkoholem. A co z tymi, którzy wracają

Gdzie mają pójść? Szkoły wraz z zakończeniem zajęć zamykają sale gimnastyczne, a „niezależnych” obiektów tego typu nie ma i to nie tylko w Łomży. Jestem przekonana, że gdyby młodzi wiedzieli, że ich praca społeczna przyczyni się do budowy centrum kultury, chętnie wzięliby się do niej. Mamy przykład Szkoły nr 9 w Łomży. „Dziwiatka” ma w sobie także naszą cegielkę. Na którymś zebraniu POP rzuciliśmy hasło porządkowania sal lekcyjnych przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Przyszli również bezpartyjni.

O centrum kultury w Łomży mówi się od 10 lat. Gdyby w tym czasie wybudować każdego roku jeden budynek... A tak przegadaliśmy te 10 lat bezpowrotnie, zawsze znajdując jakieś usprawiedliwienie. Czy możemy więc marzyć o klubach komputerowych? Nasz Zarząd Miejsko-Gminny w Grajewie ma pieniądze na zakup komputera i nie może go kupić. Za dwa lata tym bardziej stanie się to niemożliwe, bo ceny przecież rosną. Podobnie jest z zakupem kolorowego telewizora do wideo. A co ma powiedzieć o kulturze młodzież wiejska? Zazdrości nam nawet kina! Kluby „kultury” mieszczą się zwykle w budynkach prywatnych, a właścicielka godziny otwarcia klubu uzależnia od własnego czasu pracy. Dyskoteki też się przejadły i na zabawę byłą jaką i byłę gdzie trudno dziś młodym namówić. Ceny imprez (koncerty zespołów i gwiazd różnej wielkości) nie są na uczniowską kieszeń. A my tymczasem uzależniamy się na zdeprawowaną młodzież i dalej tłumaczymy sobie, że nic nie da się zrobić. No, może za flesz tam lat... A teraz cyrk lub skrzypiące i

Nie ma u nas ludzi przypadkowych. Nasze zebrania mają konkretny cel. Reprezentujemy młodzież noszącą legitymację PZPR i ZSMP, jak i nie należącą do żadnej organizacji. Choć trudno nam podjąć na zebraniu uchwałę, bo i trudno się zebrać, walczymy o swoje inaczej. Odpowiedzialni za naszą przyszłość muszą w końcu zrozumieć, że społeczeństwo nie może dzielić się na dorosłych i resztę, czyli młodych. My wiemy, czego chcemy. I jeżeli, na przykład, przychodzi do nas na szkolenie polityczne nieprzygotowany do zajęć lektor, mamy prawo czuć się lekceważeni.

Przygotowujemy się do V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Będziemy mówić o naszych kłopotach i sukcesach. Choćby o tym, że przyjęliśmy troje kandydatów. Bez przymusu, namawiania. Są odpowiedzialni, wartościowi, możemy na nich polegać. Mam nadzieję, że uda nam się poprawić frekwencję na naszych zebraniach i podejmować uchwały, które będą realne. Złudzeń i rozmów o straconym pokoleniu mamy już dość. Chcemy być partnerami we wszystkich ważnych sprawach kraju, województwa, miasta, wsi, osiedla. Powiemy o tym na konferencji, chcemy być.

Notowała
GABRIELA SZCZESNA

HANNA HUSZCZA jest I sekretarzem POP, kierownikiem Wydziału Organizacyjnego Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Łomży; członkinią partii od 1978 r.



Dom jest okazały: dwupiętrowy (przeprowadzili się do niego pięć lat temu); osiem pokoi, kilka łazienek; na podłogach dywany i ostentacyjnie dekoracyjne meble; pięć telewizorów (dwa kolorowe). W łazienkach kafelki, terakota, nawet bidet! Pralka automatyczna, magiel elektryczny, kilka zamrażarek, maszyna do zmywania naczyń (rzadko w użyciu), no i pianino. — (Może też mamy jakiego nauczyciela muzyki dla dzieci — mówi młoda pani Klimaszewska).

Mąż wylicza ten oszałamiający dorobek dwóch pokoleń rodziny Klimaszewskich bez emocji; nie ma tu żadnych kantów, doszli do niego uczciwą pracą. Za komfortem ich życia stoi kwitnące gospodarstwo. Czego jeszcze chcieć? Nawet Ameryka ich nie pociąga.

Nie wstają o wpół do piątej rano jak wszyscy ci pięcio-, dziesięcio-, a nawet dwudziestohektarowi rolnicy, żeby wydoić krowy i wystawić bańki z mlekiem przed dom. Krowę mają tylko jedną. Mięso, jajka, a także ziemniaki kupują od sąsiadów; ziemniaki tylko wtedy, jeśli mają gwarancję, że nie rosną na sztucznych nawozach. Pani Danuta w ogóle nie pracuje w polu ani nie krząta się od świtu do nocy po obejściu. Chociaż, jak podkreśla z naciskiem, zna się na rzeczy, bo skończyła technikum rolnicze, a i ciągnik też potrafi poprowadzić. Tylko po co się w tym wszystkim babać? Efekty z tego niewspółmierne do morderstwa. Więc pani Danuta zajmuje się tylko domem i warzywnikiem.

Czesław Klimaszewski, rocznik 1912, ma w sobie godność człowieka, który spełnił swój obowiązek wobec ziemi i rodziny. W historii gospodarstwa, zapisanej w jego pamięci, było co najmniej kilka dramatycznych zakrętów, z których Klimaszewscy — dzięki uporowi i pracowitości — wyszli obronną ręką. Są rodziną zasiedziłą w Gardlinie najdłużej. Dziadek pana Czesława miał 38 hektarów. Podczas pierwszej wojny światowej — jak inni mieszkańcy okolicznych wsi — musieli rzucić wszystko i ratować się ucieczką w spokojniejsze miejsce. Przez trzy lata tułali się z rodziną po Rosji. Gdy wrócili — zastał ruiny. Syn Czesław miał wtedy 6 lat. Ojciec zaczął budować wszystko od nowa. Jakby nieszczęście było za mało — zmarła mu żona. Ożenił się powtórnie z wdową, która wniosła w posagu 20 hektarów. Gdy umierał w 1934 roku, gospodarstwo stało już na nogach. Pan Czesław został z młodszym bratem. Ledwie zdążył się ożenić, znów wybuchła wojna. Przez dwa lata bronił zażarcie gospodarstwa przed parcelacją. Nie udało się, stracił 8 najlepszych hektarów. Był szukanym. Nic dziwnego — w Zambrowie rządzą ci, którzy przed wojną u niego pracowali. Pan Czesław rozumiał ich rację (jak ktoś nie ma nic, to chce coś mieć), ale był przede wszystkim rzecznikiem swojej racji. W czterdziestym trzecim roku został aresztowany przez Niemców. Cudem udało mu się uciec z transportu. Zapłaciła za to żona, która przez kilka miesięcy jako zakładniczka przebywała w obozie w Zambrowie. Wrócił cichaczem do domu i ukrywał się do końca wojny. Do towarzystwa miał brata żony oraz radzieckiego lejtnanta, który uciekł z obozu pod Ostrowią. W trójkę spędzili wiele tygodni w bunkrze na podwórzu z zamaskowanym wejściem, podczas gdy żandarmi niemieccy weszli dosłownie o krok. Gdy zbliżył się front, znów musieli opuścić Gardlin. Nie było im w domu pół roku. Wróciwszy zostali pustki i zniszczenie. Ich dobytek stanowiły przywiezione dwie owieczki, ale jednej nocy przyszedł lasy z lasu i te zabrali.

To, co działo się później, pan Czesław wspomina jak koszmarny sen. Różni ludzie kręcili się po obejściu i go uświadamiali, że toczy się walka klasowa i w tej walce on powinien być po stronie robotników. Przyjeżdżali nawet autentyczni górnicy ze Śląska i prosili go, żeby przyznał się, gdzie zakopał zboże. A potem już w ogóle nie

można było wytrzymać, bo polityka była przecież taka, żeby kulałów zniszczyć. Niszczono ich m.in. wysoką progresją podatkową. Efekt był taki, że nie opłacało się w ogóle niczego produkować. Ziemia Klimaszewskich leżała więc przez kilka lat ugięta. Obsiewano się tylko tyle, byle przeżyć i wywiązać z obowiązkowych dostaw. Pan Czesław wywiązywał się sumiennie i skrupulatnie płacił podatki. Czasem nawet nadpłacał. Nie miał lekko, gdyż u władz zambrowskiego powiatu cieszył się opinią przedwojennego „obszarnika”. Uniknął jednak losu innych okolicznych kulałów; u tych gdy stwierdzono zaległości w podatkach lub innych świadczeniach, urządzano obowiązkowe omloty. Przyjeżdżała brygada ZMP-owców i

na wieś. Pan Czesław doszedł do wniosku, że gospodarując tradycyjnie niczego nie osiągnie. Zdecydował się na owce. Gdy w zagrodzie było ich już kilkadziesiąt, nagle spadło kolejne nieszczęście, które postawiło pod znakiem zapytania całą przyszłość: wybuchł pożar. Wszystkie budynki gospodarskie i cały inwentarz żywy spłonęły. Ocalał tylko dom. Pan Czesław zalał się. Nie miał siły zaczynać jeszcze raz od początku. Postanowił sprzedać ziemię i przenieść się do miasta.

Wtedy wrócili obaj synowie. Zaczęła się odbudowa. Szczególnie przydatny okazał się Ireneusz, który — choć skończył Liceum Ogólnokształcące — znał się

ADIA KACZYŃSKA

orkiestra



na mecie

młociła zboże. Ziarno było zabierane, a młodzi ludzie, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, bawili się później na podwórzu zropaczonemu rolnika. Byli i tacy, którzy stracili wszystko, bowiem konie, krowy i wszelki dobytek siłą zabierano do PGR-ów.

Najbardziej bolesnym wspomnieniem z tamtego czasu jest dla pana Czesława to, że gdy dzieci skończyły szkołę podstawową, żadne nie mogło uczyć się dalej w Zambrowie. Ireneusza np. musiał wysłać aż do Elbląga. Gdy nastał Gomulka — ci, którzy we właściwym czasie zaczęli dochodzić swych krzywd wyrządzonych przez nadgorliwych funkcjonariuszy władzy, otrzymali zadośćuczynienie. Zmieniły się warunki i nareszcie można było zacząć spokojnie pracować. Początek był ciężki; Klimaszewski przez wiele lat nie mógł sobie pozwolić na żadną mechanizację. Trzeba było tyrać od rana do nocy. Dzieci po skończeniu szkoły i widząc, co się święci nie kwapiły się do powrotu

na każdej robocie. Gdy budynki były już gotowe, pojechali w Olsztynskie i przywieźli osiem krow rasy nizinnej czarno-białej, pierwsze tej rasy w powiecie. Ponieważ ich walory rychło wyszły na jaw, hodowla Klimaszewskich zaczęła mieć szansę. Za jałówkę uzyskiwali niezłą cenę. Ireneusz postanowił zostać na wsi.

— Nie miałem zamiaru być rolnikiem — twierdzi Ireneusz Klimaszewski.

Młodzi ludzie ze wsi, którzy w latach pięćdziesiątych kończyli szkoły średnie, z reguły mieli inne plany. Miasto było dla nich przede wszystkim wyzwoleniem z ciężkiej pracy fizycznej. Myśl o łatwym życiu pociągnęła również Ireneusza, zwłaszcza że z Gardlina dochodziły niepomyślne wieści: ojciec nie był pewny niczego, a najbardziej tego, że gospodarstwo może stać się warstwą pracy dla jego dzieci. Ireneusz odkrył w sobie liczne talenty. Może dlatego dość długo szukał swego miejsca w życiu. Będąc w

Warszawie przypadkowo wziął udział w jakimś wyścigu kolarskim i wygrał go! Przygoda ze sportem trwała kilka lat. Osiągnął niezłe wyniki. Lubił się ścigać, a zwłaszcza lubił być pierwszy na mecie. Później pracował w biurze klubu LZS-u w Zambrowie. W wojsku skończył kurs fotograficzny. Pracował również w przedsiębiorstwie melioracyjnym oraz w banku spółdzielczym.

Czasy się zmieniły. Gdy Gierek doszedł do władzy, życie nabrało rozmachu. W rolnictwie zaczęli się wreszcie liczyć ci, którzy dużo produkują. Kto w porę to odkrył, mógł skorzystać z dogodnych kredytów. Klimaszewscy, z powodu braku rąk do pracy, szukali jak najmniej pracochłonnego kierunku produkcji. Mimo że hodowla zarodowa krów dawała niezłe efekty, zarzucili ją po paru latach. Postawili na owce.

— Razem z bratem odbudowywałem gospodarstwo po pożarze — wspomina Ireneusz Klimaszewski. — Jeszcze wtedy nie byłem pewny, czy zostanę.

Wreszcie dojrzał do tej decyzji. Hodowla zaczęła przynosić korzyści, a on lubił przodować. Po paru latach stał się hodowcą owiec zarodowych znanym nie tylko w województwie białostockim, lecz także w kraju. Bywały okresy, kiedy stało się 600 sztuk. Miał najlepsze wyniki w kraju w odchowie jagniąt. Kilka razy wygrał konkurs „Mistrz produkcji zwierzęcej”.

Pod koniec lat siedemdziesiątych był już wcieleniem gierkowskiego człowieka sukcesu, a gospodarstwo — wizytówką nowoczesnego rolnictwa w gminie. Śmiało korzystał z fachowego doradztwa WOPR-u i innych wyspecjalizowanych instytucji. To uchroniło go przed upadkiem w momencie, gdy koniunktura owczarstwa opuszczała. Najpierw zrezygnował z hodowli; przez kilka ostatnich lat hodował owce na rzeź. Ostatecznie dwa lata to już zupełna klęska: nikt nie chce od niego zwierząt brać. W tej chwili ma problem, jak pozbyć się ostatnich 170 sztuk.

Gospodarstwo nadal jednak kwitnie, gdyż pan Ireneusz nie czekał z założonymi rękami na upadek hodowli. Kilka lat temu zaczął się specjalizować w produkcji zbóż. Nowe gatunki pszenicy przyniosły rewelacyjne plony.

Zdaniem Ireneusza Klimaszewskiego — tajemnica sukcesu rolniczego tkwi w dobrych chęciach samego rolnika. Powinien on bez przerwy studiować fachową literaturę, a nabytą wiedzę stosować w praktyce. Staranność i terminowość wykonywania zabiegów agrotechnicznych gwarantują dobre wyniki. Przekonał się o tym wiele razy. A przecież nauka nie stoi w miejscu. Instytuty naukowe bez przerwy pracują nad nowymi rozwiązaniami, trzeba tylko za nimi nadążyć. Opłacalność produkcji jest pochodną takich działań. Produkcja zboża nie jest opłacalna przy plonach 20 kwintali z hektara, ale przynosi korzyści przy 70. Rolnik powinien znać możliwości swojego gospodarstwa, no i umieć przewidywać różne koniunktury.

W dużych gospodarstwach koszty produkcji są niższe. W małych cena mechanizacji przewyższa często zysk. Pan Ireneusz jest przekonany, że rolnicy pięcio- czy nawet dziesięciohektarowi nie mają przed sobą większych perspektyw.

Dziś gospodarstwo Klimaszewskich jest świetnie zorganizowanym przedsiębiorstwem. Całkowita mechanizacja prac i umiejętność posługiwania się maszynami powodują, że pan Ireneusz przy pomocy jednego tylko pracownika jest w stanie obrobić te 50 hektarów bez zaharowywania się na śmierć. Największym sukcesem Klimaszewskich jest to, że kobiety z tej rodziny (żona i matka) zajmują się tylko domem.

Ireneusz Klimaszewski jest dumny ze swoich osiągnięć. Każdy sukces w produkcji traktuje jak jeszcze jeden wygrany wyścig. A na mecie zawsze była orkiestra, która grała na cześć zwycięzcy. Dziś także tęskni do fanfar, uznania. Zdobywanie pieniędzy dawno już przestało być głównym motywem jego aktywności.



7 września 1986 roku mieszkańcy Laskowca Starego i Nowego, wspólnie z dziatwą, wzięli udział w budowie nowej szkoły. Na akademii przybyli także władze społeczno-polityczne i administracyjne województwa oraz miasta i gminy Zambrow, gdyż gospodarze z obu Laskowców, którzy tworzyli od paru lat Społeczny Komitet Budowy Szkoły, oddawali do użytku już drugi tym sposobem wybudowany obiekt w gminie.

— W starej szkole — mówi Wioleta Okulicz, uczennica IV klasy — było zimno już we wrześniu. Szatnię mieliśmy na korytarzu, który służył też za salę gimnastyczną. Zimą na lekcjach siedzieliśmy w kurtkach, paltach, choć w kaflowym piecu buzował ogień. A w nowej szkole tyle jest miejsca! Przez pierwsze dni nie uczęszczałyśmy się, bo było co zwiedzać, oglądać i porządkować. Wszystkie klasy są takie duże, jasne.

Wioleta wraz z siostrą Ewą, podobnie jak wiele ich koleżanek, przez ostatnie dni sierpnia szorowały podłogi, myły okna, by tego roczny początek roku szkolnego nie odwlekać się na następne tygodnie, bowiem na nową szkołę czekały przede wszystkim laskowieckie dzieci. Uczniowie klasy czwartej nie muszą już w tym roku dojeżdżać do Zambrowa. Jesienią codzienna wyprawa była nawet atrakcyjna, ale zimą, gdy śnieg do pasa i mróz szczywał w uszy?

Do szkoły uczęszcza 114 dzieci. Rodzice byli obciążeni należnościami na budowę nowej. Jednakże dłużej trwałoby jej wznoszenie, gdyby nie zacięcie i rozległe kontakty Leonarda Kaczyńskiego, pierwszego gospodarza we wsi. Nie szczędził czasu ni zabiegów. Wcześniej wybudował dom i nowoczesną oborę, wiedział więc teraz, jak należy „deptać” koło inwestycji. Miał tę przewagę nad innymi, iż nie trzeba było już nikogo wywłaszczać. Plac czekał i to w dogodnym miejscu, tuż przy głównym trakcie z Zambrowa do wysokiego Mazowieckiego.

Zygmunt Biały, naczelnik miasta i gminy, wyraża się o Leonardzie Kaczyńskim w samych superlatywach: — Temu człowiekowi mogłem zaufać, bo wiem, że do czego się weźmie, sprawę dopnie do końca. Nie szczędziłem mu więc swojego poparcia. Chodziło mi o to, by dzieci miały szkołę. Czy stanie ona w odległości dwóch czy trzech metrów od szosy, to już jest sprawa

drugiego — a nawet trzeciorzędnego. Zapewnili zgromadzenie materiałów budowlanych i gotówkę. Ja gwarantowałem wyposażenie. Cieszę się, że w zambrowskich wsiach są tacy ludzie jak Kaczyński. Dzięki nim nowoczesność jest bliżej naszych zagrod. Bo wyobraźmy sobie, że Laskowiec by poczekał, aż budowanie szkoły stanie się inwestycją gminną czy wojewódzką. Ile by upłynęło jeszcze lat?

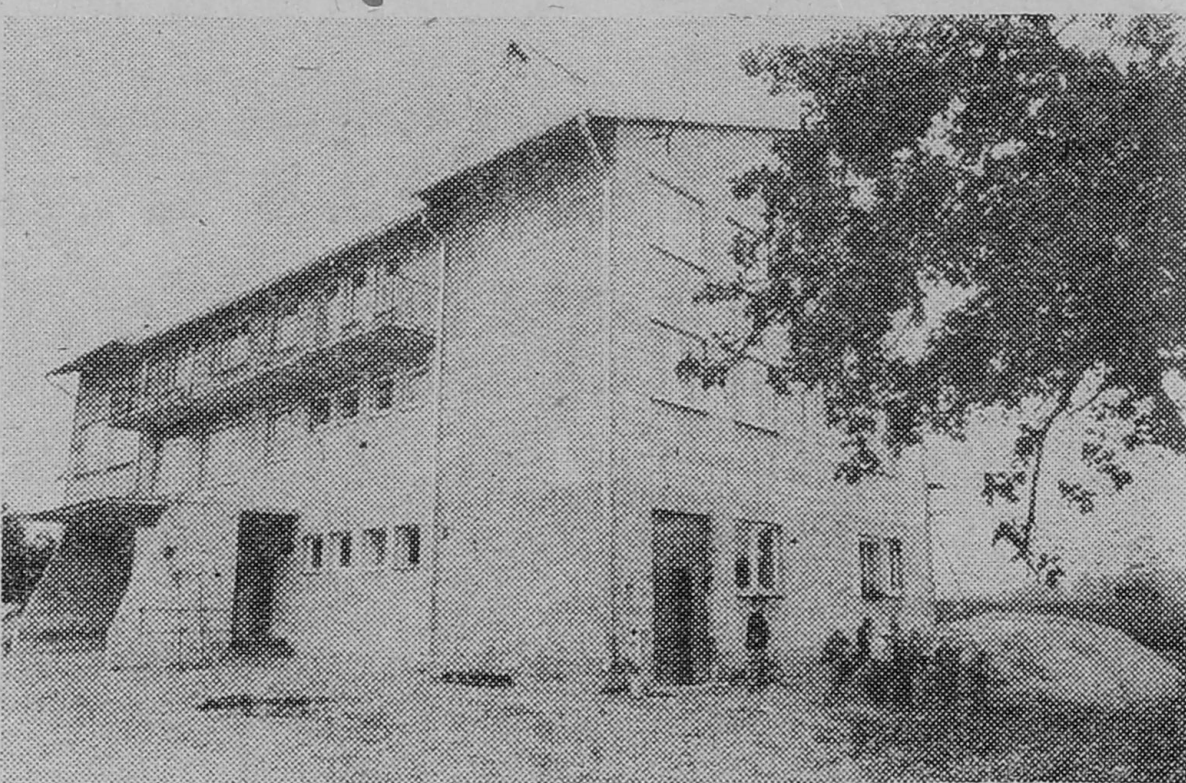
Na inauguracji roku szkolnego pomiędzy rządami siedzących budowniczych i społeczników krążył odpis humorystycznego wiersza o rywalizowaniu o szkołę z Wdziękoniemi I i II. Tekst miał być odczytany publicznie, ale potem organizatorzy zrezygnowali z tego zamia-

kania drzew ze swego lasu. Raz i drugi zapędził malkontentów w kółko, a już następnym razem nawet nie próbowali się wykrecać, bo wiedzieli, że z soltysem i tak nie wygra.

Laskowiec od dawna miał tradycję społecznikowską. (W czynie społecznym ojciec obecnego soltyśsa budował remizę. Straż pożarna istniała już w 1928 roku). Mieszkańcy wsi zwozili drzewo, nie żądali robocizny. Jeszcze nigdy tak w tej wsi nie było, by nie skończyli czegoś, co wspólnie zaczęli. I nigdy też nie było tak, by mieli to, czego by sami nie chcieli.

Eugeniusz Tarnowski jest w Laskowcu jednym z uboższych gospodarzy. Należy jednak do najodważ-

PRZECIĄGANIE KAGANKA



ru, by nie robić przykrości swoim sąsiadom. Wiersz liczy 14 zwrotek czterowersowych, lecz mimo znacznej rozpiętości znany jest przez wielu laskowian na pamięć.

Edward Mileczewski jest soltysem Laskowca od 20 lat. Najwięcej obowiązków miał jednak podczas budowania szkoły. Przywieźli materiał, trzeba było organizować ludzi do rozładunku. Należało po wsi przejechać dwa i trzy razy. Wymusić. Jeśli ktoś mówił, że nie może jechać po supereks czy cement, to mu uswiadomić, że może rozładowywać. Nie mieli czasu i na to, przypominał im, iż mogą dać

niejszych, bo za żonę wziął wdziękonią, a z Wdziękoniemi ma Laskowiec na pieńku jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Właśnie wtedy, w wyniku pomiarów geodezyjnych i scalania gruntów, udało się wygospodarować skrawek ziemi tuż przy brukowanym trakcie. Wdziękon miał wtedy swego wójta, który popierał lokalizację szkoły w swojej wsi. Laskowiec miał trudniejszą sytuację, bo powszechnie nazywano go wsią włością. We Wdziękoniach byli zaciągani gospodarze, z długimi wąsikami, z herbami na honorowych miejscach. Byli pewni, że sprawę wygrają. Przegrali, bo zawsze wyżej, niż w Laskowcu, cenili każdą włókę. Spoglądali po sobie i nikt nie spieszył się z przeznaczeniem kawałka pola pod szkołę. Urzędnicy carscy, przychylili się więc, by tam była szkoła, gdzie już jest gotowy plac.

— Od tamtego czasu — stwierdza Eugeniusz Tarnowski — Wdziękonie są i Laskowiec ogromnie rozgniewane. Zawsze zabierały się za budowę szkoły wtedy, gdy my w Laskowcu podjęliśmy już pierwsze kroki. Do tej też nie dokończyli, bo wojowali, by była w ich wsi.

Z żony wdziękonią jest jednak zadowolony, bo zadowolona się wśród laskowieckich chłopów jak u siebie. W konflikcie pomiędzy wsią wdziękonią Jadwigą popierała Laskowiec, bo przy szosie, a i wieś bardziej zaradna. We Wdziękoniach tylko gadają, że chcą mieć szkołę i na tym gadaniu wszystko się kończy.

Kazimierz Gosk do szlacheckiej przeszłości wcale się nie przyznaje. Mówi, że socjalizm zrównał wszystkich, a jeśli tak, to oni, wdziękoni, też powinni mieć te same szanse w dostępie do oświaty.

Na tysiąclecie stryj darował plac, tuż obok jego gospodarstwa, ale jakoś w gminie i powiecie nie było komu zdecydować. Okropnie czuje się pokrzywdzony. Gdyby żona nie wyjechała do córki za Bałtyk, to by tę sprawę na pewno sama załatwiła, i to w Warszawie! Zwróciła się do przyjaciela z PAN-u po powrocie, ale ten odpowiedział jej tylko: „Za późno. Gdyby choć tydzień wcześniej”.

Kazimiera Wdziękońska liczy sobie 82 lata: — Nie chcę się wypowiadać w sprawie lokalizacji szkoły, bo nie ma co już przeciw wiatrowi dmuchać. Ale laskowiaczy tylko w wierszu mówią, że najważniejsze były ich ambicje i umiejętność wspólnego działania.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

na mniej „obronne”, lecz dogodniejsze dla osadnictwa miejsce. W 1418 r. otrzymała Łomża prawa miejskie z bardzo korzystnym przywilejem książęcym, uwalniającym ją m.in. od cel, i do XVII w. przeżywała swój „złoty okres”. Stanowiła trzecie, po Warszawie i Płocku, najznakomitsze miasto Mazowsza. Posiadała zamek, dwa ratusze, siedem kościołów, trzy kaplice, kilkadziesiąt murowanych domów i kilkadziesiąt spichlerzy. W XVII w. pożar, rozliczne zarazy i pomory, wielkie deszcze, małe trzęsienia ziemi, a przede wszystkim „potop szwedzki” spowodowały upadek Łomży, z którego dźwięgała się bardzo niemrawo. Światłości już nie doczekała, lecz gdy ponownie zyskała na znaczeniu, zrujnowana ją ostatnia wojna. Miasto zniszczyła pożoga, ludność ubyło 55 proc. Zabrakło widocznie sił, entuzjazmu czy możliwości do szybkiej odbudowy, gdyż inne, równie zrujnowane miasta, do 1955 r. osiągnęły swoją przedwojenną liczbę mieszkańców, a Łomża potrzebowała na to aż 30 lat. Podobny zastój panował na terenie obecnego województwa łomżyńskiego. Przez 30 wojennych lat liczba mieszkańców powiększyła się zaledwie o 4 tysiące, tj. o 1,3 proc., podczas gdy w kraju ponad 11 milionów, czyli o 45,5 proc., natomiast w granicach dzisiejszego województwa białostockiego o 130, a suwalskiego, — 200 proc.

BYŁY TEŻ INNE CURIOSA. Nowo powstającego województwa, należącego do najniższej urbanizowanych. Małżeństw zawierało się tu mniej niż gdzie indziej, a dzieci rodziło więcej, i to nie we wsiach, skąd młode kobiety emigrowały, lecz w miastach. Płodnych matek nie odstraszał najwyższy w kraju wskaźnik zgonu niemowląt. Mężczyźni trzymali się ziemi, ale coraz częściej dojeżdżali do pracy do miasta. W 1959 r. było takich czterystu, dwadzieścia lat później — dziesięciokrotnie więcej. Samo miasto nie rozwijało się jednak zbyt dynamicznie. W 1973 r. planowano, że za dwa lata osiągnie liczbę 32 700 mieszkańców. Mimo tak nieodległej perspektywy przewidywanie było mylne: Łomża stając się stolicą nowego województwa liczyła zaledwie 29 006 mieszkańców. Nihilitacja sprawiła jednak, że miasto zaczęło zmieniać oblicze, zaskakując planistów, urbanistów, demografów, samych łomżan wreszcie. Zaliczane do tzw. krajowych ośrodków rozwoju wraz z 60—70 innymi miastami jak Lublin, Sandomierz, Ostrołęka, Elk, Grudziądz, Tarnobrzeg, dynamiką swego wzrostu uplasowało się na trzecim miejscu za Koninem i Bełchatowem. O ile jednak kopalnie węgla czy belchatowska elektrownia stanowiły naturalne czynniki miastotwórcze, o tyle trudno było zrozumieć, z jakich powodów ciągnęli ludzie do Łomży. Nowe domy rosły w południowej części grodu jak grzyby po deszczu, co tym dziwniejsze, że zatrudnienie w budownictwie spadło wtedy o 4 proc., a w transporcie i łączności o 11. Rosło natomiast w ochronie zdrowia i opiece społecznej (67,3 proc.).

Po pięciu latach, gdy robiono pierwszy bilans wojewódzkich osiągnięć, nad poczuciem sukcesów dominowało rozczarowanie rodowitych łomżan mało atrakcyjnym obliczem miasta, „przybyszewem”, „rzędnymi spadochroniarzami”, po których nie spodziewali się wiele dobrego, oraz obawy warszawskich urbanistów i miejscowych władz. Na seminarium w maju 1980 r., zorganizowanym przez Urząd Miejski w Łomży, warszawski oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, dr Stanisław J. Kozłowski powiedział m.in.: „Biorąc pod uwagę najwyższą dynamikę wzrostu ludnościowego Łomży wśród miast wojewódzkich i jeden z najwyższych udziałów budownictwa mieszkaniowego sędzić należy, że miasto to stoi w obliczu poważnych zakłóceń rozwoju. Tworząca się bariera infrastrukturalna i przewidywany niedorozwój sfery usługowej w stosunku do przyrostu ludności wymagać będą bardzo zręcznej polityki w nadchodzących latach”. Odwrotu jednak już nie było: ciśnienie społeczne i rozbuchane budownictwo mieszkaniowe zadecydowały, że w ciągu 10





Rolnik ze wsi Rębiszewo (gm. Wysokie Mazowieckie) stracił kilka dni na upchnięcie 4 ton sliwki węgierki. Ostatecznie owoc powędrował poza granice województwa, choć w łomżyńskich sklepach sliwki nie uświadcysz, a na straganie kosztuje ona 80 złotych za kilogram. Żeby była jasność, trzeba dodać, że wojewódzcy potentaci w obrocie owocami o zakupie sliwek nawet nie chcieli słuchać. Wszystkie siły poświęcili skupowi fig z makiem.

Przywieziona na rozbudowę szkoły w Rajgrodzie cegła wyładowana została jak żwir, czyli wysypana z podniesionej wywrotki. Część bloczków, oczywiście, natychmiast zamieniła się w gruz. Chodziło zapewne o pomoc naukową do tematu: „A dzisiaj, drogie dzieci, porozmawiamy sobie o uczciwej, solidnej pracy”.

Solidny duży „szatan” w prywatnym „Barze kawowym” przy ul. Farnej w Łomży kosztuje 86 złotych. Cienka lurka w niechlujnej „Mazowieckiej” — 163,50. Porządną dużą „czarną” geesowska restauracja „Nowoczesna” w Stawiskach serwuje za 96 złotych. Za popłuczynki w „Barze uniwersalnym” w Ciechanowcu zapłacić trzeba 141 złotych. I jak tu nie wierzyć, że im gorzej — tym lepiej?

Po odstaniu kilkunastu godzin w kolejce i straceniu nerwów podczas przekonywania urzędników, że musi otrzymać cały przydział jednorazowo, gdyż nie stać jej na wielokrotne opłacanie wynajętej furmanki, zmarła w Rajgrodzie schorowana staruszka. I to w momencie, kiedy wreszcie dotarła z opalem na podwórko! Polski powrót do Edenu.

Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Giżycku, które prowadzi działalność także w Łomżyńskim, wyjaśniło szefowi jednego z kół Polskiego Związku Wędkarskiego, iż dokonywało odłowów przy pomocy agregatu prądowego czego na podstawie zezwolenia wojewody suwałskiego. Po sprawdzeniu okazało się, iż wojewoda żadnego zezwolenia nie wydawał z tego tylko prostego powodu, iż nowe przepisy z 1985 roku uprawniają do przeniosły na dyrekcję gospodarzy wód. W tym przypadku zezwolenie takie wydać mogła brygada odławiająca tylko dyrekcja PGRyb. w Giżycku. Są kłamstwa zbyt cienkimi nićmi szyte. Pękają w szwach!

„To się nada do „Spiećcia” — pod hasłem tym ogłaszamy nieustający konkurs na informacje o marnotrawstwie, bezduszności, głupocie, nieuczciwości i wszelkich innych przejawach zła trapiącego nas na co dzień. Na autora najlepszego sygnału tygodnia co tydzień czeka nagroda w wysokości 500 złotych (nazwisk autorów nie ujawniamy!). Już za dwa tygodnie pierwsze rozstrzygnięcie. Czekamy na listy i telefony (ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, tel. 42-43 lub 42-44).



elektryfikacja wsi, teraz powinno być zaopatrzenie w wodę. Bez wodociągów hodowla bydła i trzody staje się praktycznie niemożliwa. Bydła nie można już poić wodą z rzeczek i strumyków, którymi spływa „chemia” z pól.

Aby jak najmniej tracić z tego, co rolnik wyprodukuje, należy jak najwięcej płodów przetworzyć na miejscu, czyli rozbudowywać mleczarnie, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, przetwórstwo i przechowalnictwo owoców i warzyw oraz wybudować nowe zakłady mięsne. Lokalizacja tych ostatnich w Łomży budzi pewne kontrowersje. Zakłady bowiem zużywać będą 200 metrów sześciennych wody pitnej na godzinę. Wody, a pitnej w szczególności, w Łomży już brakuje. Z drugiej jednak strony chodzi o zaopatrzenie miasta w mięso i wędliny. Wprawdzie Zakłady Mięsne w Białymstoku, Elku i Ostrołęce solidnie wywiązują się z zamówień wynikających z zapotrzebowania „kartkowych”, lecz zarówno dziś, jak i w „bezkartkowej” przyszłości mniej ludziom chodzi i chyba chodzić będzie o szynkę, więcej o tanie asortymenty: o wątruski, serca, kości, paszety, salcesony.

POZA TYM PLANISCI przewidują, że około roku 2000 powinno przybyć blisko 13 tysięcy miejsc pracy. Rozbudowa istniejących przedsiębiorstw i usług oraz powstanie zakładów „Polfy” z docelowym zatrudnieniem 500 osób tyłu stanowisk pracy nie zapewni. Od kilku lat trwają zabiegi o zakłady graficzne, których wizja to się przybliża, to znów oddala. Obecnie władze województwa „chwytają” różne atrakcyjne i bezinwestycyjne okazje. FSO przed rozpoczęciem nowej licencji poszukuje kooperantów, głównie powierzchni produkcyjnych i siły roboczej. Do kooperacji przystąpią prawdopodobnie Kolno i Szczuczyn. We wrześniu dyrekcja warszawskiej „Cory” przysłała ofertę otwarcia swej filii. Potrzebuje 500 metrów kwadratowych powierzchni i od 30 do 200 pracowników. Być może oferta ta spotka się z zainteresowaniem w Jedwabnem? Wkrótce odbuduje się i rozbuduje w nowym miejscu zambrowski „Telkom”, na którego wyroby czeka zagranica, a przede wszystkim kraj. Powinien też rozbudować się w wymiarze „lustrzanego odbicia” śniadowski „Łombet”, lecz nie ma na to środków. W ubiegłych, choć niedługo jeszcze latach zapadła na wysokim szczeblu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów decyzja lokalizacyjna, ale potem utknęła na ul. Kruczej w Zjednoczeniu Betonów Komórkowych. Materiały budowlane są pożądanym towarem, ale warszawscy zwierzchnicy „Łombetu” jakoś nie widzą interesu w inwestowaniu w Śniadowie.

Miliony ton żwiru czekają w Podgórzu i Goniądzu na to, by produkować z nich cegły silikatową, lecz nie ma w województwie pieniędzy na uruchomienie odpowiednich zakładów, a do „centralnych inwestycji” załapać się takie zakłady nie mogą. Powinny powstać w ramach tzw. przemysłu terenowego, lecz takowy w Łomży nie istnieje, odkąd jego nędzne resztki wchłonęło jakieś zrzeszenie. Wprawdzie fundusz na ten cel został stworzony przy Ministerstwie Handlu, Usług i Drobnej Wytwarzności, ale jego wielkość — póki co — opiewa na pół miliarda złotych, co nie starczyłoby na jeden zakład w Podgórzu, nie mówiąc o Goniądzu oraz potrzebach całego kraju.

Łomża, jako krajowemu ośrodkowi rozwoju, zawsze skapuje z centralnego budżetu dodatkowe pół miliarda, czasem nieco więcej, lecz jest to suma, która może pokryć jakąś pilną potrzebę, lecz nie zdecydować o inwestycji, która by np. zdynamizowała jakąś gałąź gospodarki. A mimo to w wojewódzkiej Komisji Planowania panuje umiarkowany optymizm.

— To wszystko, o co zabiegamy — twierdzi jej przewodniczący, Stanisław Grodzki — co teraz tworzymy, w co inwestujemy, zapracujemy nam również, a przede wszystkim w dość odległej, jak na życie człowieka, przyszłości, za 10–15 lat. Myślę tu m.in. o gazie przewodowym, moście, nowych zakładach pracy i osiedlach mieszkaniowych. Rezultaty naszej obecnej „szarpaniny” służyć więc będą naszym dzieciom i wnukom.

„Wysysanie” ludzi, a po części również i środków przez Łomżę nie zaskoczyło największym ośrodkiem miejskim: Grajewo i Zambrow rozciągają się znakomicie, Kolno i Wysokie — nieźle. Ostatnio przebudził się Ciechanowiec. W pozostałych miastach panuje stagnacja: i to zarówno w tak oddalonych od centrum, zagubionych w lasach i bagnach jak Goniądz czy Rajgród, jak i w blisko położonym Jedwabnem, Stawiskach czy Nowogrodzie. Czas więc najwyższy, by ocknęły się i te ośrodki, gdyż ani Warszawa czy Białystok, ani nawet Łomża wcale nie pragną nadmierne się rozwijać i masowo wchłaniać obywateli miast i wsi, szukających pracy w przemyśle czy urzędach. W roku 2000, jak uchwaliła MRN, Łomża nie powinna przekroczyć 80 tysięcy mieszkańców. Niby ograniczenie, lecz przystość jeszcze szybszy niż dotychczasowy. 30 tysięcy w ciągu 15 lat. Zdecyduje o nim aktualny układ wiekowy ludności z przewagą młodych, którzy obecnie zakładają rodziny, oraz tysiące młodzieży szkolnej, która do 2000 r. wyrośnie. Trzeba sobie uświadomić, że nawet rodzące się w tym roku dzieci będą już wtedy kończyć „podstawówkę”. Demografowie wyliczyli, że niemowląt będzie w 2000 r. więcej niż dziś o około 200, dzieci do drugiego roku życia — o 900, od 3 do 6 lat — o 1300, młodzieży od 7 do 17 — około 7300, ludności w wieku produkcyjnym — o 18 200, a w wieku poprodukcyjnym — o 2 300. Wiadomo też, że do 2000 r. powinno przybyć 635 miejsc w żłobkach, 2000 w przedszkolach, 200 pomieszczeń w szkołach podstawowych i 70 w ponadpodstawowych, 40 gabinetów lekarskich, 26 tysięcy metrów kwadratowych pod handel, gastronomię i usługi, a 14 tysięcy metrów kwadratowych na placówki kulturalne oraz 53 ha zieleni miejskiej.

Łomża, która rozprzestrzenia się na 2 819 hektarach, zmieni swe oblicze. Ponad połowę powierzchni zajmują dziś grunty orne i użytki zielone. Areal ten zmniejszy się znacznie, spadnie też pogłowie bydła i trzody, rozwinie się natomiast warzywnictwo i ogrodnictwo, ogrody działkowe, parki, a część terenów zostanie zajęta m.in. pod budownictwo mieszkaniowe i przemysłowe. Budownictwo mieszkaniowe zacieśni się z pewnością w osiedlach domków jednorodzinnych w rejonie ul. Wojska Polskiego i Nowogrodzkiej, rozłoży się na trasach północno-wschodniej części miasta, a może średniowysokim i wysokim budownictwem podąży w kierunku limitowanej dobrymi gruntami rolnymi granicy południowo-wschodniej.

ROZWÓJ ŁOMŻY ograniczają jednak nie tylko zbyt dobre ziemie, lecz także deficyt wody. Wydajnych, podziemnych źródeł brakuje, a jakość wody w Narwi odstrasza nawet od jej uzdatniania. Pewne nadzieje budzą odwierty w Siemieniu, lecz na oficjalny optymizm jeszcze za wcześnie.

Zakłada się w pięcioletnim planie budowę 3085 mieszkań wszelkiego typu, co da dach nad głową około 10 000 mieszkańców. Gdyby taki rytm utrzymał się w każdej pięcioletce, zapewnienie schronienia 30 tysiącom nowych obywateli Łomży wyglądałoby realnie. Optymizm tych obliczeń psuje nieco liczba 11 300, oznaczająca osoby oczekujące w 1986 r. na mieszkaniach spółdzielcze. Planowana rozbudowa ciepłowni o 30 Gcal/h zagwarantuje dostatek — a nawet rezerwę — ciepła, o ile w przyszłości nie będzie kłopotów z zaopatrzeniem w węgiel. Już w bieżącej pięcioletce powstawać będą placówki oświatowe i kulturalne, a także najpilniejsze obiekty sportowe i usługowo-handlowe oraz izba wytrzeźwień. Rozbudowana też będzie oczyszczalnia ścieków, a budowa wojewódzkiego szpitala — kontynuowana.

Koncepcje rozwoju województwa są dość klarowne i perspektywiczne. Mąci je jedynie niepewność co do terminów i zakresu realizacji, wynikających z perturbacji naszej gospodarki. Pryncypia gospodarcze województwa są — niezależnie od kryzysów — następujące: województwo musi się rozwijać równomiernie, a swoją pozycję opierać na rolnictwie oraz przemyśle spożywczym-przetwórczym, włókienniczym, budowlanym i drzewnym. Rolnictwo potrzebuje teraz przede wszystkim wody. Tym samym, czym w latach czterdziestych i pięćdziesiątych była

„województkich” lat liczba mieszkańców wzrosła o ponad 20 tysięcy, a liczba mieszkalnych podwoiła się — z 23 000 do 59 954, co spowodowało, że obecnie przeciętne zagęszczenie jest optymalne — jedna osoba na jedną izbę. Sieć wodociągowa i kanalizacyjna wydłużyła się trzykrotnie, liczba odbiorców gazu z 4804 „podskoczyła” do 13 400. Najdziwniejsze jednak — wbrew pesymistycznym prognozom — że wskaźnik powierzchni usługowo-handlowej w Łomży okazał się w 1985 r. najwyższy w kraju.

INNYM FENOMENEM łomżyńskiego rozwoju jest fakt, że nie wybudowano w mieście żadnego zakładu pracy, by dać zatrudnienie tysiącom nowych mieszkańców, a mimo to siedemset miejsc pracy czeka aktualnie na chętnych i można by stworzyć ich znacznie więcej. Na zjawisko to złożyło się kilka czynników. Jedną trzecią łomżyńskich do młodzieży ucząca się, dwa tysiące mieszkańców jest w Łomży jedynie zameldowanych, a pieniądze zarabia w Stawiskach Zjednoczonych lub nieco bliżej — na Śląsku lub Wybrzeżu. Są też inni, „statystyczni” mieszkańcy: posiadanie bowiem w Łomży działki, domu, czy choćby mieszkania spółdzielczego stało się niezłą lokatą kapitału lub zabezpieczeniem przyszłości dziecka. Spora grupę stanowią urzędnicy i specjaliści, którzy skuszeni zawodowym awansem i obietnicą spółdzielczego mieszkania, zjechali do Łomży z różnych stron Polski, by zajmować stanowiska niezbędne do pełnienia przez nią funkcji miasta wojewódzkiego. W Łomży osiadło też na dobre wielu spośród tych, którzy już wcześniej w mieście pracowali i latami dojeżdżali. Z chłopów-robotników stali się więc robotnikami, pozostawiając na wsi „żywnościowe zaplecze” w postaci starzejących się rodziców. Nie sposób bowiem ukryć, że województwo łomżyńskie charakteryzuje się największym tzw. ubytkiem wędrownym, a łomżyńscy „przybysze” to w 70 proc. migranci z własnego województwa.



Pytanie retoryczne, ale odpowiedź niełatwa. Miasto to przede wszystkim ludzie, wielu ludzi zgromadzonych na niewielkiej przestrzeni. Historycznie rzecz traktując można uznać, że miasto jest naturalnym rezultatem instynktu stadnego człowieka. Niby tak, ale z najnowszych badań paleoarcheologicznych wiadomo, że stado prapoczątkowe miało górną granicę liczebności wynoszącą około 50 osobników. Nawet jeśli uznać, że była to liczba mężczyzn-myśliwych, jak chcą niektórzy badacze, to i tak całe stado nie przekraczało 200 osób. I jak tym wytłumaczyć powstanie wielomilionowych molochów miejskich? A przecież wiemy też, że dla Europejczyka sprzed tysiąca lat 10-tysięczny Paryż był równie trudno wyobraźalnym skupiskiem ludzi, jak dla mnie Mexico.

Oczywiście wiem, lepiej lub gorzej, jak przebiegał historycznie proces powstawania miast i że początkowo najważniejszy w nim był król i bóg, ich siedziby, obrona pałaców i świątyni, co zmuszało ludzi najpierw do wzniesienia budowli (pozostałych przy życiu budowniczych pozbywano się najczęściej w sposób ostateczny), a potem do jej utrzymania, obsługi i ochrony. Potrzeby tych ludzi z kolei, a także przybyszów, którymi z tego miejsca rządono, cieleśnie i duchowo, powodowały rozrastanie się siedziby władcy, co następnie... Wiemy.

Mnie jednak nie interesuje w mieście ani król, ani najwyższy kapłan, czyli władza (od dość dawna nie dla niej powstają miasta), ani też sam ludzki „śrut” różnego kalibru, czyli pozostali mieszkańcy, ale zajmuje mnie miasto jako miejsce współistnienia, współżycia, współdziałania wszystkich skupionych w nim ludzi.

Jedno kółko czy plamka na mapie jest topograficznym znakiem takiej wspólnoty. A co jest jej realnym wyrazem? Nie wdając się szczegółowo w wyliczankę materialnych nośników tej wspólnoty (domy, ulice, wodociągi, autobusy, miejsca pracy itd.) spróbujmy skrótkowo określić to, co tworzy ją w sferze emocjonalnej i intelektualnej. Ponieważ intymne, jednostkowe poczucie rodzinności miejsca urodzenia, domu rodzinnego we współczesnych miastach przestało istnieć nie tylko z powodu anonimowości, „kosmopolitycznego” charakteru dzisiejszej architektury mieszkalnej czy znikania lub częstego przebudowywania całych dzielnic, ale również „uprzemysłowienia” samych narodzin (ostatnio dał temu nieświadomie wyraz pewien osiemnastolatek, który spytany, czy urodził się w Łomży, odpowiedział: „Tak, ale

właściwie to w tym szpitalu”), poczucie związku z tym, a nie innym miastem czy jego fragmentem, rodzi się jako relacja komunikacji z całym otoczeniem. Jego wielkość (zarówno w sensie rozmiarów, jak i rangi, prestiżu), zasobność, historyczność, a także wypełniające go współcześnie, czyli codziennie i z dnia na dzień treści, jak również

prowadził do przyspieszonego wyobcowywania się ludzi; spadała ich aktywność prywatna i zawodowa, rosła błyskawicznie liczba samobójców. A łomżyńska „starówka”, czyli raptem trzy ulice i plac Zeglickiego, choć tak architektonicznie ładnie, a stary rynek wręcz paskudny (każda pierzeja inna, poza arkadową, szkaradna, z będną w permanentnym zaniedbaniu halą targową i bezsensownie wielką fontanną pośrodku), czyż nie ma magicznej siły przyciągającej. Przemykamy oczy na brzydotę (myślę, że łomżyńscy nie widzą jej nawet) i oddajemy się poczuciu bycia w sku-

myśli, ale również odkrywając coraz to nowe walory. Jak choćby mi przez poczucie wspólnoty (nie w interesach lub agresji).

Formułując więc odpowiedź na tytułowe pytanie, nie można w niej pominąć nie tylko komunikacji nazywanej miejską, czyli transportu osób i rzeczy, ale także transportu informacji, wiadomości, myśli i uczuć. Tak, choć współczesne pojęcie informacji, cybernetyczne (czyli matematyczne), nie uwzględnia czynnika emotywnego, miejska informacja nie może obejść się bez niego. Jeśli tego w niej nie ma, nie może być mowy o mieście w pełnym rozumieniu. W tym sensie Łomża jest miastem o niektórych funkcjach w stanie prowizorycznym. Do owych protez należy imitacja dziennika, czyli gazety codziennej, w postaci pewnej ilości miejsca na łamach „Gazety Współczesnej”. Pora najwyższą zacząć wydawać mutację łomżyńską tej gazety. Wymaga tego interes Łomży jako centrum województwa, a także jej własny interes jako miasta, czyli wspólnoty pewnej liczby ludzi, którzy muszą mieć możliwość komunikowania się nie tylko z przeszłością, ale także z tym, co zdarzyło się wczoraj, co wydarzy się dzisiaj. Z tego także robi się miasto.

Rys. Andrzeja Podulki

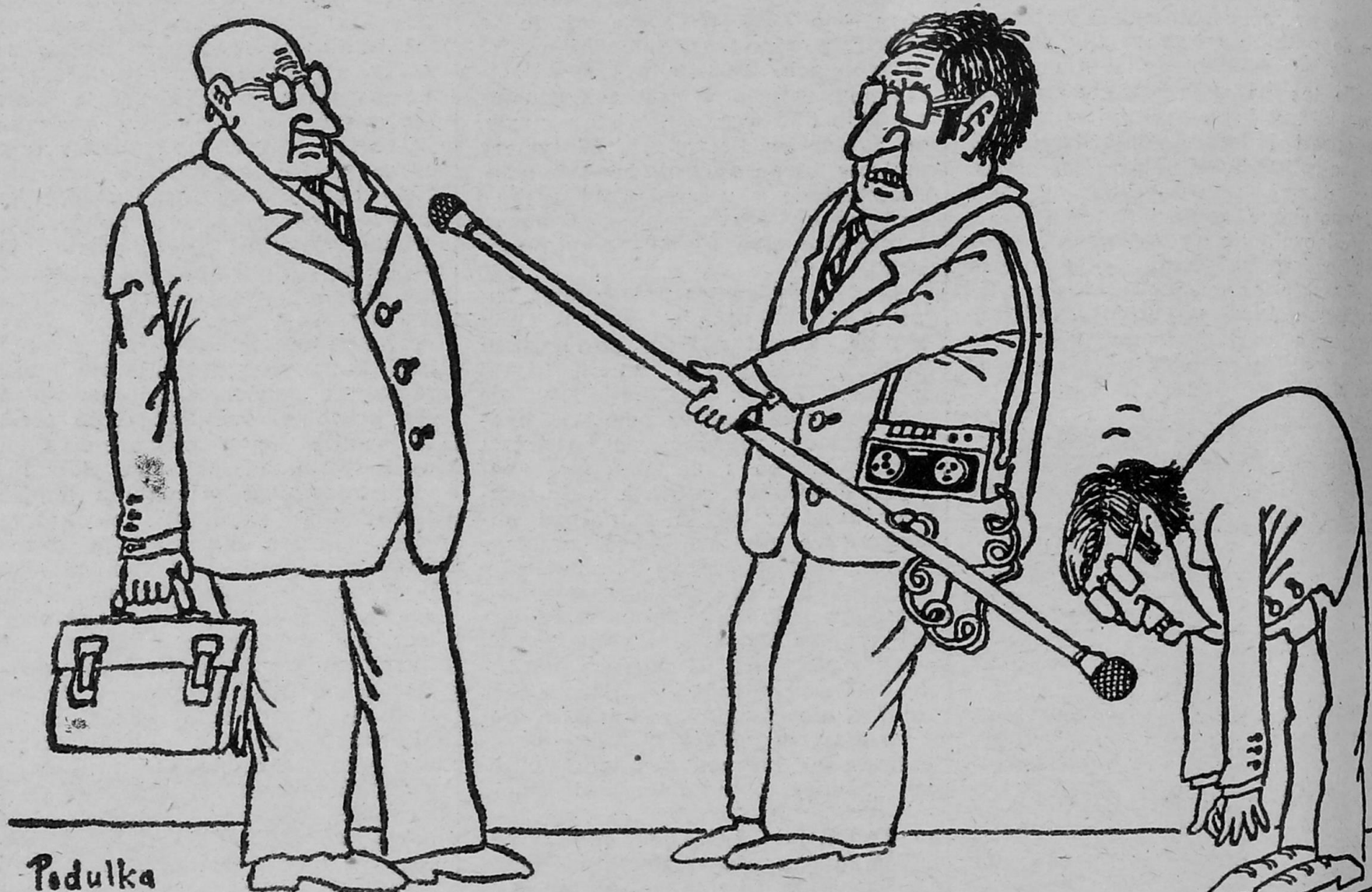
z czego robi się miasto

HENRYK GAŁA

przekazywane przez innych ludzi z najbliższego i dalszego otoczenia tworzą środowisko człowieka, w tym i jego samego.

Jak ważne są to sprawy, dowiodły m.in. niepowodzenia w próbach deaglomeracji Londynu przez budowanie osiedli satelitarnych. Okazało się, że brak centrum, możliwości odwiedzenia co pewien czas city,

pisku, w centrum miasta, w jego starodawności, a jego źródła. Komunikujemy się, każdy na swój sposób, z tak nam potrzebnym poczuciem trwania, a miejsce czy miejsca, w których i poprzez które ono się przejawia, także komunikują się nam, obwieszczają, pozwalając nie tylko wracać do ulubionych widoków, nastrojów, uczuć



POBOCZA

Spotkałem kolegę dobrze notowanego w miejscowych układach. Ledwie zdążyliśmy wymienić uścisk dłoni, a ten pyta z przysięgą w głosie: — Co się z tobą dzieje? Na zebrania nie chodzisz! — Nie chodzę, bo nie mam czasu, pracuję usilnie. — Nie bądź taki facetonista — kolega mi na to. — Czasu może zabraknąć na jedzenie, spanie i inne uciechy życiowe, ale nie na zebrania. Opuściłem narady, posiedzenia, konferencje, spotkania, operatywy, szkoleniówki, dyskusje okrągłego i kwadratowego stołu, odprawy i konsultacje, sympozja i seminaria, lektury i prasówki, plena i masówki, apele i uroczyste wieczory, akademie i capstrzyki, powitania i pożegnania, mityngi i wiece, zebrania robocze (?) itp. itd., złą sobie wystawiasz ocenę. Tracisz kontakt i gubisz rytm, odchodzisz rzeczywistości na pobocze i nie miej pretensji, jak obok ciebie przemknę tramwaj historii. — Dlaczego tramwaj? — Tym pytaniem zdenerwowałem do reszty zacnego niewątpliwie kolegę. Przykro.

W domu wykonałem intensywną pracę myślową. Nie da się ukryć, są argumenty za i są przeciwko. W takiej sytuacji najlepiej sięgnąć po przykłady. Czy historia przekazała nam opowieści o rewolucyjnych wynalazkach i odkryciach dokonanych podczas zebrań? Nie mi takiego na myśl nie przychodzi, powraca jedynie jak przysłowiowy bumerang przykład Archimidesa wyskakującego z wanny z okrzykiem: — Eu-

reka („Znalazłem”). Z wanny wyskoczył trochę niebezpiecznie, z zebrania jeszcze gorzej, gdyż obowiązującą zasadą, by w razie potrzeby wymykać się cicho. Przypomniał mi się jeszcze jeden przykład, też mocno nietypowy. Oglądałem przed laty wystawę rysunków prof. Wiktora Zina, powstałych w trakcie zebrań. Ładne były, ale do tego trzeba mieć talent, a w dodatku wiceministrowi nikt w notatnik zaglądać nie śmiał. Słyszałem o szefie, co to po operatywach kazał odczytywać sobie zapiski i trzema kolorami zaznaczać myśli nieprzemijające, arcydobre i cenne; pozostałe ulegały zamazaniu.

Zdarza się, że od treści zebrania bardziej intrygująca jest forma. Słuchasz pilnie, a mało co rozumiesz. Słowa polskie, akcent w miarę poprawny, głos donośny i nie. Oto mówca zapożyczył inicjatywę kampanii w celu zabezpieczenia rezerwy na dzień dzisiejszy i z perspektywą wyprzedzającą. W tym muszę zauczęścić wszyscy obywateli, to jest temat priorytetowy, podjęty przez publikatory, nieodwołalny do poprawy funkcjonowania naszej rzeczywistości. I tak dalej w tym samym stylu. Trzeba będzie chyba pomyśleć o słowniku terminów zebraniowych, bo bez tego nie da się rady zafunkcjonować, a co gorsze, można się stać elementem manipulowania. Uf!

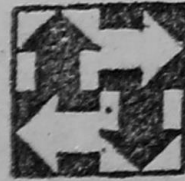
Co też bardzo charakterystyczne, to powtarzające się twarze na posiedzeniach niby różnych instytucji i organizacji. Biegają „nasia-

dówkarze” zaferowani z sali do sali, nerwowo zaglądają do kalendarzyków, przeżywają tzw. nakładanie się terminów. Daleki jestem, by nie cenić tych osób, podnoszących średni poziom wystąpień, zapewniających quorum, umożliwiających w miarę spokojną pracę innym. To oni właśnie są przecież najbardziej narażeni na wszelkie choroby układu kostnego, zwłaszcza odkształcenie dolnych partii kręgosłupa.

Nie jestem też przeciwny w ogóle zebraniom, ale ileż to razy miałem okazję, by się zdenerwować z powodu źle przygotowanego posiedzenia, bylejakiej gadaniny, przelewania z pustego w próżne, przekonywania dawno już przekonanych, działania na pokaz. W takich chwilach chciałoby się wstać i przestać organizatorem pozdrowienia od p. Karola Brzostowskiego. Dlaczego od Brzostowskiego? Zajrzyjmy do monografii Juliana Bartysia: Brzostowski „[...] przestrzegając rygorystycznie dyscypliny pracy, równocześnie zaś demonstracyjnie wynagradzał czas stracony przez pracowników wskutek błędów i niedopatrzeń administracji oraz zwierzeń. W jego Dzienniku Administracyjnym znalazło się m.in. rozporządzenie, że „każdego przyjszcie daremne” do kasy, kancelarii lub fabryki „abyło mu odplacone, skoro zmierzanie jego czasu nie z jego przyczyny, ale z przyczyny oficjalistów dwornych pochodzi”. A działało się to przed niemal półtora wiekiem!

SWOJAK

refleksje



zebranie czas zacząć

MIEJSCA I LUDZIE

Tak mało ciągle mamy publikacji traktujących o dziejach Łomżyńskiego w okresie za- borów, tym bardziej więc ucieszyć powinna ciekawych przeszłości stron rodzinnych książka zredagowana przez pierwszego wśród polskich hi- storyków — prof. Stefana Kienie- wicza. Są to dwa pamiętniki pow- stańców styczniowych, opatrzone wspólnym tytułem: „Między Ka- mińcem i Archangielskiem” (PIW 1986 r.). Skupmy uwagę na pamięt- niku drugim, „Wspomnieniach pow- stańca i sybiraka z 1863 roku”. Konstantego Rinaldo Borowskiego. Urodził się Borowski prawdopo- dobnie w Horaczkach (pow. augu-

stowski), ale zamieszkał z rodzica- mi „gdzieś bliżej Kurpiowszczyzny- raczej w powiecie łomżyńskim” i stąd poszedł do oddziału Władysła- wa Brandta, a po wielu kolejnych perypetiach znalazł się u ks. Brzo- ski. Aresztowany w początkach ma- ja 1864 r., dostał wyrok: cztery la- ta rot aresztanckich w Archangiel- sku. Autor przedstawił barwny opis obozu powstańczego, porządku dnia, ćwiczeń. „Żywności dla oddziału do- starczali dwory, wsie okoliczne i pobliskie miasta. Dostarczono zwyk- le chleb, mięso surowe lub twóły na zabicie, groch, kapustę, kartofle, no i — wódkę”. Dzień zaczynał się po- rządkami, potem nabożeństwo, śnia- danie, musztra i ćwiczenia, wyjazdy na placówki, rekonesanse. Obiad o-

kolo godziny piątej, a „resztą dnia przepędzano na rozmaitych rozryw- kach, wprawiano się we władaniu bronią palną i sieczną, śpiewano chórem patriotyczne pieśni, upra- wiano gimnastykę, czyszczono broń...”. Bezpieczeństwo zapewniali liczni informatorzy z rejonu Ostro- lęki i Łomży. Tak było do bitwy pod Wincentą (18 września 1863 r.), po której dowódca rozpuścił swój oddział. Dawno już nie czytałem re- lacji tak dokładnej, oddającej prze- życia uczestnika boju. Jest w niej i scena rozstrzelania partyzanta z Nowogrodu, podejrzanego o zdradę („Sąd zasiadł do sądenia na wy- wrocie sosny, gdy tymczasem kape- lan oddziału ubrany w komżę i stu- łę, siedzący na piłu, słuchał Gontar- czyka spowiedzi”). Jest i — jakby

dla przeciwwagi — zapis o pastwie- niu się kozaków nad Kurpiem Pa- storczykiem, u którego oddział Brandta złożył broń, amunicję, wszelkie rekwizyta obozowe, kuch- nię („Rozpalono na podwórzu ogni- sko, kozacy rozpalili w nim do czer- woności końską podkowę i przykła- dali ją do podeszew nóg nieszczę- śliwego”). Po odbytej karze, „wczesną wios- ną 1867 r. piechotą i w kajdanach wyruszył Borowski wraz z partią aresztantów w powrotną drogę do Petersburga”. Stąd jednak znów ich zawrócono na osiedlenie na Syberii, tak więc w kraju znalazł się nasz bohater dopiero w 1872 r., po kolej- nej amnestii. Profesorowi Kienie- wiczowi udało się jedynie ustalić, że Borowski około 1874 r. ożenił się

PAMIĘTNIK POWSTAŃCA



z Walerią Janczewską w Zarebach Kościelnych, był wówczas chyba kupcem leśnym. Doczekał się syna i trzech córek, a zmarł w 1915 r. w Broku nad Bugiem.

Czy można będzie potwierdzić po- byt autora pamiętnika w Zarebach Kościelnych, niewielkiej wówczas osadzie, położonej nie opodal zbudowa- nej w 1863 r. linii kolejowej warszawsko-petersburskiej?

Zapamiętał dobrze tę miejscowość Tadeusz Jabłoński: „osada wiejska zasobna w szkołę czterooddziałową, aptekę, urząd gminy, sąd pokoju, no i oczywiście carski posterunek policyjny [...] Linia tej osady pod- kreślały uszeregowane wzdłuż wznieścia od strony wschodniej wysokie wiatraki. Nad całością jed- nak dominował i do tej pory ją zdo- bi zgrabny, późnobarokowy kościół poklasztorny, zbudowany w czter- dziestych latach XVIII wieku (1765 — 1774 r. — przyp. A.D.). Funda- tor tego klasztoru, wspomniany już kasztelan nurski Szymon Zareba, spoczywa w oszklonej trumnie, za- chowanej w podziemiach kościelnych pod wielkim ołtarzem...” I to warto sprawdzić, jeśli zdarzy się okazja, by zajechać do Zareb Kościelnych.

ADAM DOBRŃSKI

trzebne? I z czego pani będzie żyć? Mój klient jest człowiekiem ustosunkowanym, więc może się zdarzyć, że podziękują pani za pracę i tutaj i w ogóle w całej Australii. Radzę zastanowić się nad tym.

— Ja chcę tylko tego, co mi się należy — powiedziała Ruth, głosem znacznie mniej już stanowczym, z czego Yveco natychmiast wynosił, że najgorsze ma już za sobą, a teraz może jej obiecać wszystko, łącznie z tytułem własności wysp Galapagos.

— A kto powiedział, że pani tego nie dostanie? Mój klient wła- śnie rozkręca interes i nie dysponuje większą gotówką, ale za rok albo dwa...

Karminowe usta Ruth wygięły się w podkówkę.

— Tak długo mam czekać?

— Kobieto, nie żądam zbyt wiele, bo wszystko możesz utracić! — były policjant uniósł rękę do góry, w geście natchnionego proroka.

— Cóż znaczą głupie dwa lata w porównaniu z tym, co cię w przy- szłości czeka! No tak, dogadaliśmy się?

— Ale tylko dwa lata i ani jednego dnia więcej — panna Kessler wskazała paluszkami na kieszeń, w której przed chwilą zniknęła ko- perta. — A teraz proszę dać mi pieniądze i niech się pan wynosi do cholery.

Bob Yveco, wyciągając kopertę z kieszeni, zręcznie odchudził ją o kilka banknotów. Dziewczyna okazała się być do tego stopnia naiwna, że wręczając jej całe dwa tysiące popełniłby błąd nie do wybacze- nia. Ostatecznie należała mu się jakaś prowizja lub nagroda za pracę szkodliwą dla zdrowia.

Skinąwszy głową pannie Kessler, otworzył drzwi i przeskakując przez letargicznie uśpione ciało Moby'ego, wąskim korytarzem ruszył w stronę wyjścia. Zadowolony z siebie, szczęśliwy, że wszystko po- szło tak gładko, nie usłyszał delikatnego skrzypnięcia desek podłogi. W chwilę później leżał już na niej, z dziesiątkami jaskrawych słońc pod czaszką, z resztą szybko ulatniającej się świadomości, która jeszcze zdążyła mu podpowiedzieć, że błąd, jaki popełnił, może być jego błędem ostatnim.

Od czasu pamiętnego pijanstwa Marsdena stosunki między mał- żonkami układały się poprawnie, ale były raczej chłodne. Greg ro- zwał, żeby w umyśle Stefani zatrzeć pamięć tamtych wyda- rzeń, jednakże dawka była zbyt silna, jak na jej bardziej niż skromne doświadczenia w tej materii. Po raz pierwszy w życiu zo- bażyła człowieka, z którego alkohol zrobił zidiociałego pajaca, a że był nim jej ukochany, tym większy szok przeżyła. Mimo najszer- zych chęci nie potrafiła zapomnieć najpierw głupawego bełkotu swo- jego męża, chwającego się urojonymi przewagami nad Connorsem i Wanką Lendlem, a później wyrazu jego twarzy, kiedy leżąc skaco- wany, domagał się od niej pieniędzy. Nie mogła też zapomnieć jego finansowych nadziei.

Od pewnego czasu wokół osoby Ruth Kessler zaczęły się dziać jakieś dziwne sprawy, których podłoża ani istoty, przynajmniej na początku, dziewczyna nie umiała sobie do końca wyjaśnić. Najpierw właściciel baru „Pod Topolami”, Stawropulos, oblesny typ pakujący łapę pod sukienkę przy każdej okazji, z dnia na dzień zmienił front i z pretendenta do jej ciała stał się stróżem moralności, kimś w ro- dzaju tatusia swojej striptizerki. Wprawdzie nadal obnażała się pu- blicznie każdego wieczoru, ale zaraz po występie musiała iść do gar- deroby, pod której drzwiami zasiadał jeden z wykidajłów Stawro- pulosa, zwany Moby Dickiem, lub po prostu Mobym. Człowiek ten posiadał stalowe mięśnie i mózg akurat tej wielkości, żeby móc odróżnić gości trzeźwych od pijanych, a także,



jeśli naturalnie ktoś mu wcześniej pokazał, swoich od obcych i przy- jaciół od wrogów. Dla pierwszych miał uśmiech goryla wypuszczo- nego z klatki przez pomyłkę, drugim pokazywał pięść, co najczęściej zniechęcało ludzi do prowadzenia z nim dyskusji.

Późną nocą lub wczesnym rankiem, kiedy Ruth kończyła ostatnią rozbierankę, niemal już ginekologiczną, a więc niewątpliwie najcie- kawszą z męskiego punktu widzenia, Dick odwoził ją do domu, przy czym nie był to dom, w którym dotychczas mieszkała, ale wynajęte przez Stawropulosa mieszkanie w zacisznej dzielnicy. Kiedy próbo- wała protestować, szef zagroził jej natychmiastowym zwolnieniem z pracy, co — zważywszy, że był on jednym z bossów związku za- wodowego tancerzy estradowych, fordanserów i striptizerek — mogło skończyć się dla niej fatalnie i mogła pozostać bez grosza przy du- szy, aż do chwili, kiedy Greg zacznie bulić. A że wreszcie zacznie,



Namnożyło się nam ostatnio różnych zespołów i zespołików, grających przeróżną muzykę od popularnego rocka i heavy-metalu po blues, reggae i muzykę elektroniczną. Żadna z grup nie zrobiła jednak światowej kariery i nic nie wskazuje, by stało się to w najbliższym czasie. Zastanawiając się nieraz, dlaczego tak się dzieje, szukam przykładów w innych krajach, skąd wywodzi się muzyka o światowej popularności. Weźmy np. Grecję. Kraj niewielki, muzyka specyficzna, oparta w zasadzie na motywach rodzimego folkloru, a jednak jest kilku piosenkarzy, kompozytorów czy instrumentalistów, którzy liczą się na światowym rynku muzycznym. Dlaczego udało im się wybić?

Muzyka grecka nie była wcześniej znana szerokiemu odbiorcy, jeśli już — to tylko folklor, oryginalne pieśni i porywające, skomplikowane w swojej technice tańce. W roku 1967, gdy władzę przejęła w tym kraju junta wojskowa i kiedy to Grecję owładnęła fala terroru i aresztowań, wielu Greków — zwłaszcza działacze lewicowi, ludzie kultury — wybrało emigrację. Wśród nich znalazł się Vangelis Papathanassiou, który z kilkoma przyjaciółmi osiedlił się w Paryżu. Grecy ponoć nie mogą żyć bez muzyki i tańca, nie zdziwiło więc nikogo, że w kilka miesięcy po przyjeździe do stolicy Francji, powstał tu zespół „Aphrodite's Child”. W jego składzie znaleźli się: Demis Roussos, Lucas Sideras, Silver Koulouris i Vangelis Papathanassiou. Kariera grupy rozpoczęła się pod znakiem muzyki łatwej „Rain And Tears” oraz „It's Five O'clock” — to przeboje, które na trwałe weszły do historii muzyki pop.

„Byłem profesjonalnym muzykiem i kompozytorem w „Aphrodite's Child” tylko z konieczności. Nosilem się początkowo z zamiarem komponowania muzyki na pograniczu klasyki i jazzu, ale poświęciłem się muzyce pop po to, aby zapewnić

sobie środki na realizowanie idei, nad którymi teraz pracuję. Przyznaję, że granie przebojów przydało mi się jednak do czegoś, ale naprawdę przydały mi się wtedy pieniądze”.

VANGELIS

Zespół cieszył się dużą popularnością, nie tylko we Francji. Zdobył sobie zaufanie producenta i wydawców na całym niemal świecie. Jednakże ambicje kierującego grupą Vangelisa przerosły możliwości producentów. W 1969 roku ukazał się dwupłytowy album „666”, który był największym osiągnięciem zespołu... ale i ostatnim. Przemysł muzyczny potrzebował następnych przebojów, lecz zespół — a zwłaszcza jego szef — dojrzał do tworzenia ambitniejszej muzyki.

Po rozwiązaniu grupy „Dziecko Afrodyty” Vangelis rozpoczął pracę ze znanym reżyserem filmów przyrodniczych, Frederickiem Rossifem, i skomponował muzykę do filmu mówiącego o zagładzie zwierząt. Muzyka spodobała się nie tylko filmowcom, ale też menadżerom i dyrektorom z firmy RCA. Podpisano kontrakt i powstał wspaniały — moim zdaniem jeden z najlepszych w twórczości Vangelisa — album „Heaven and Hell”. Przy jego nagrywaniu pomagał Jon Anderson, który napisał teksty i użyczał swego głosu w nastrojowym „So Long Ayó So Clear”, wystąpił też English Chamber Choir, wykonujący partie dopełniające nastrój obszernej, symfonicznej kompozycji pierwszej części płyty.

Płytą, która przyniosła światowy rozgłos kompozytorowi, był album „O'39”, gdzie Vangelis zrezygnował

z kopiowania brzmienia orkiestry symfonicznej, postanowił zaś poszukać innego, własnego. Słychać je już dobrze w albumie „Spiral”, skąd pochodzi przebieg „To The Unknown Man”. W 1976 roku kompozytor



przenosi się do Londynu, gdzie już od dawna nagrywał swoją muzykę we własnym, znakomicie zaopatrzonym studiu Nemo.

W maju 1974 roku odbyła się w Brukseli unikalna, publiczna premiera płyty „China”, powtórzona miesiąc później w Paryżu. W gigantycznej imprezie wystąpiła wtedy orkiestra symfoniczna i stu chórzystów.

Od dawna datuje się przyjaźń Vangelisa z Andersonem, polegająca nie tylko na wspólnym, prywatnym muzykowaniu, ale też na pracy przy realizacji płyt zarówno Vangelisa, jak i Jona. Doszło nawet do nagrania w 1979 roku wspólnej płyty „Short Stories”, do której obaj pisali muzykę. Rok później ukazały się jeszcze dwie płyty „Odes” i „See You Later”, na których znalazł się materiał oparty na greckiej muzyce ludowej i zapis wspólnego koncertu z przyjaciółmi. Rok 1982 przyniósł Vangelisowi zaszczytne wyróżnienie — Oscara za muzykę do filmu „Chariots Of Fire”. O jej pięknie decyduje prostota, delikatność linii melodycznej, a także wirtuozeria w posługiwaniu się instrumentami klawiszowymi. Następne lata przyniosły kolejne płyty: „Private Collection”, „Sail Festivities” z zupełnie inną muzyką...

„Za każdym razem wybieram się w inny świat, w inne dźwięki, gdy przygotowuję kolejny album, chcę wziąć ludzi za rękę i oprowadzić ich, aby zwiedzili coś nowego. Zawsze dążyłem do tego, by nie było mi to zbyt trudne, gdyż odczuwałbym to tak, jakby ktoś napisał na pudełku „Vangelis” i zamknął mnie w nim”.

I to jest właśnie recepta na karierę muzyka z małego kraju za granicą. Talent i wyobraźnia.

to już co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Wprawdzie adwokat, z którym rozmawiała w kancelarii Sonnenberga, do całej tej sprawy miał stosunek raczej sceptyczny, to jednak czym innym mogła sobie tłumaczyć nagle zainteresowanie się Stawropulosa swoją osobą, jeśli nie zdobyłymi skądś informacjami o jej przyszłych milionach?

— Poczekaj, grecki capie! — myślała sobie, patrząc z uśmiechem na niemrawego osiłka, który pełnił rolę jej anioła stróża. — Kiedy będę miała forszę w garści, wynajmę sobie czterech takich i wtedy zobaczymy, kto z nas będzie lepszy!

I pewnie dlatego nie protestowała już więcej, nawet kiedy zorientowała się, że jej prywatna korespondencja z matką i bratem jest potajemnie cenzurowana, zaś listy, w których bodaj tylko wspominała coś o bliźniakach lub o przyszłej forsie od Marsdena, w ogóle nie dochodzą do adresatów.

Około pierwszej po północy, pod drzwiami pokoju, w którym odpoczywała Ruth Kessler przed kolejnym tego wieczoru występem, zjawił się Bob Yveco i, uśmiechając się jowialnie, zaczął siedzącego na krześle cerbera; — Cześć, Moby, panienska u siebie?

Osilek zmarszczył brwi w męce intensywnego myślenia.

— My się znamy? — zapytał niepewnie.

— Chłopcze, nie chcesz chyba powiedzieć, że nie wiesz, kim jestem?

— No, nie — Dick nie chciał tego powiedzieć, ale nie mógł też powiedzieć, że wie. Tęgo faceta gdzieś już kiedyś widział, być może nawet w towarzystwie szefa.

— W porządku! — Yveco poklepał go po plecach protekcyjnie. Odsunął się trochę na bok, muszę wejść do środka.

W płytkich i słabo wykształconych zwojach mózgowych wykiadały zapaliło się czerwone światełko. Miał wyraźne polecenie, żeby nikogo nie wpuszczać do garderoby Ruth. A jak nikogo, to znaczy, że nikogo, prawda?

— Nic z tego, tam nie wolno wchodzić!

— Człowieku, jedno moje słowo i wylecisz z tej roboty! — na twarzy byłego policjanta pojawił się złowieszczy uśmiech, jakim częstował swego czasu drobnych bandziorów, którzy w trakcie przesłuchania zmieknęli już do tego stopnia, że wystarczyły im drobniaki i przyznawali się do wszystkiego, łącznie z czynami nigdy nie popełnionymi. Jednakże uśmiech numer dziewięć z jego repertuaru nie zrobił na Dicku najmniejszego wrażenia, bo jak mówi Pismo święte, szczęśliwi maluczcy, którym raz na zawsze została odjęta zdolność pojmwania i kojarzenia.

— Jak mówię, że nie, to nie! — podobna do bochenka pięść cerbera uniosła się do góry. — Zjedź pan stąd, ale już!

— Wybacz, Moby, nie chciałem tego — powiedział Yveco wymierzając jednocześnie precyzyjny cios kantem dłoni w nasadę szyi osiłka. Już w szkole policyjnej Bob uchodził za jednego z najlepszych karatek, toteż olbrzym — trafiony niezbyt silnie, lecz dokładnie w nadszyczałny czuły punkt ciała człowieka — najpierw zerwał się z krzesła, nieprzytomnie rozglądając wokół siebie, jak gdyby nie pojmując, co się z nim dzieje, a potem z westchnieniem, wybaluszając zachodzące mgłą oczy, niczym wór kartofli runął na ziemię.

Yveco chwycił za klamkę i po sekundzie był już w garderobie Ruth Kessler.

Dziewczyna siedziała na podłodze, w pozycji zbliżonej do kwiatu lotosu. Przed kilkoma tygodniami kupiła sobie broszurę pod frapującym tytułem „Jogging — siła i piękność” i teraz, w każdej wolnej chwili, praktykowała zalecane w niej ćwiczenia, ponieważ bardzo chciała być silna i piękna. Zapatrzona w głąb własnej jaźni — tak należało czynić wedle autora broszurki — starała się siłą woli zwoleńić akcję serca, co jakoby miało być podstawą do osiągnięcia dalszych sukcesów. Nic więc dziwnego, że nie zwróciła uwagi na intruza, który niespodziewanie wtargnął do pokoju.

Były policjant odczekał małą chwilę, po czym widząc, że w ten sposób niczego się nie doczeka, powiedział: — Pantenku, nirwana to dobra rzecz, ale pieniądze są jeszcze lepsze.

Na dźwięk słowa „pieniądze” Ruth natychmiast zapomniała o krnąbrnym sercu, które mimo jej wysiłków ani trochę nie chciało bić wolniej.

— Pan z kancelarii Sonnenberga? — zapytała z nadzieją w głosie, sądząc, że oto jej marzenia powoli zaczynają się ucieleśniać.

— Niezupełnie, a nawet wręcz przeciwnie — Yveco wyjął z kieszeni kopertę, z niej zaś plik banknotów, które wprawnym ruchem ręki ułożył w zgrabny wachlarzyk. — Klient, którego reprezentuję, przesyła pani pozdrowienia wraz z należnymi jej pieniędzmi. Na razie są to tylko dwa tysiące. W przyszłości będzie znacznie więcej, jednakże pod pewnym warunkiem: musi pani zrezygnować z dochodzenia swoich praw na drodze sądowej.

Ruth odęła wargi: — Niech pan powie swojemu klientowi, żeby się wypchał. Chce mnie kupić za dwa tysiące? Człowieku, zaczęliśmy od dwóch milionów i wtedy możemy rozmawiać.

Yveco parsknął autentycznie szczerym śmiechem. Zazwyczaj wyjął się w odgrywane przez siebie rolę i tym razem było tak samo. Wyobraził sobie, że jest pełnomocnikiem Marsdena, przychodząc do dziewczyny w celu uzgodnienia warunków spłaty zaległych i wypłaty przyszłych alimentów, a ta mu bredzi o dwóch milionach. Koń by się uśmieł!

— Panienko! — powiedział chowając pieniądze do kieszeni. — Widzę, że nie mamy o czym gadać. Wracaj do swoich medytacji i niech cię Wysznu ma w opiece. Do widzenia.

— Chwileczkę! — Ruth zaniepokoiła się nie na żarty. Miliony milionami, ale dwa tysiące dolarów to też kawałek grosza. — O co w końcu chodzi pańskiemu klientowi?

— No, tak już lepiej — były policjant odetchnął z ulgą. Strzelił z grubej rury i bał się przez moment, że może przegrać, za co Człowiek z pewnością by go nie pochwalił. Miał za wszelką cenę skłonić panę Kessler do rezygnacji z dochodzenia swoich praw na drodze sądowej, bowiem gdyby do tego doszło, wiadomość o pociechach Greka Marsdena nie byłaby już warta złamanego centa; po prostu nie dałaby się szantażować faceta i ciągnąć z niego forsy za obietnicę milczenia, jeśli jego ślubna żona dowie się z gazet o niesłubnych bliźniętach.

— Tak już lepiej — powtórzył. — Z moim klientem pani nie wygra. Stać go na opłacenie najlepszych adwokatów i sprawę, jeśli oczywiście do niej dojdzie, będzie ciągnąć się latami. Komu to po-

towarzyska dieta

Jak się odchudzać, to tylko zbiorowo — tak postanowili mieszkańcy jednej z brytyjskich wiosek w hrabstwie Devon. Zespołowe odłączanie przyniosło w ciągu miesiąca ponadplanowe efekty. 100 mieszkańców wioski nie tylko schudło o wyznaczone ćwierć tony, ale przekroczyło ten wynik o 16 kg. Raz tylko specjalna komisja do spraw przestrzegania diety musiała interweniować. Czekoladki, którymi dotykała się w nocy jedna z kobiet, zostały odnalezione i skontfiskowane.

najdłuższe cygaro

Najdłuższe cygaro na świecie wykonała Mary Flor Losada z Hiszpanii. Miało ono 2,05 metra długości. Na to cygaro-gigant zużyła Losada 10 kilogramów najlepszego kubaskiego tytoniu.

geniusz i dziwactwa

Nikola Tesla — genialny wynalazca, autor około 700 patentów, m.in. pierwszej elektrowni — miał różnorodne dziwactwa. Po kąpieli, na przykład, używał 18 ręczników, bo bał się zarazków. Nie znośił gładkich przedmiotów, lubił natomiast gołębie i cenil lampy. Wierzył również, że picie whisky pozwoli mu przeżyć 150 lat (zmarł mając 87 lat). Twierdził także, że urodził się na pokładzie statku kosmicznego w drodze z Wenus na Ziemię i że kontaktuje się z istotami pozaziemskimi.

SWAWOLNIK

Gwiazda Hollywoodu siedziała na przyjęciu obok znanej powieściopisarki, której nie lubiła.

— Ostatnia pani książka bardzo mi się podobała — powiedziała słodko aktorka. — Ciekawa jestem, kto ją pani napisał?

— Bardzo mnie cieszy to uznanie — odparła pisarka — ale czy może wiedzieć, kto pani ją przeczytał?

mowa kwiatów czyli kwietny flirt

● Malwa — cierpię z powodu twojej ośchłości.

● Mieczysław — spotkajmy się (licząc kwiatów oznacza godzinę spotkania).

● Margeryta — ty jesteś najpiękniejszą.

● Mięta — zachowam wspomnienie i nadzieję.

● Mimoza — skrywam swe uczucia.

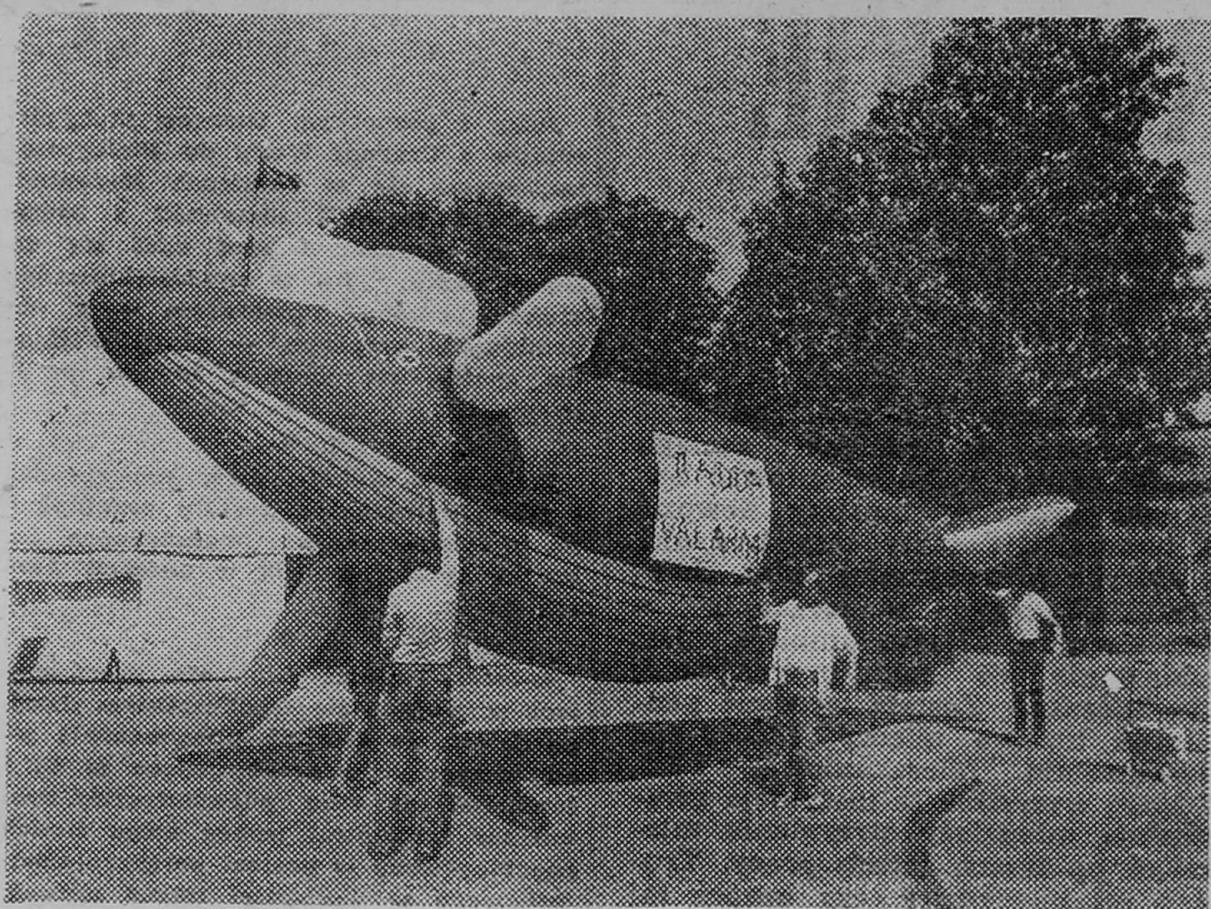
● Mirt — jakże ciężko doświadczasz moją miłość!

● Narcyz — jesteś bez serca.

● Nasturcja — płonę z miłości.

● Nieśmiertelnik — ten ból nie ustąpi nigdy.

● Niezapominajka — wspomnij mnie!



demonstracje ochroniarzy

Dwaj ekolodzy w maskach gazowych weszli w Hamburgu na 38-metrowy komin pewnej fabryki chemicznej i spędzili tam całą noc. Chcieli zwrócić w ten sposób uwagę miejscowej społeczności na niezwykle wysoki poziom zanieczyszczenia atmosfery.

Grupa szwajcarskiej młodzieży — członków organizacji walczącej o czystość środowiska przyrodniczego — zamieniła niedawno w Genewie w ciągu nocy tablice z nazwami 800 ulic na napisy w rodzaju: „Trujący zaułek”, „Plac smogu”, „Ulica, na której nie ma czym oddychać”.



trujące — na sprzedaż

Pewien belgijski farmer, który za jakieś przewinienie dostał się do więzienia, natychmiast ogłosił głodówkę. Ale z wielkim apetytem zjadał kotlety, które przynosiła mu

żona. Okazało się, że oddzielnie hodował on bydło dla siebie i na sprzedaż. To drugie wznosił chemicznymi preparatami hormonalnymi, które powodowały, że zwierzęta szybciej rosły i przybierały na wadze. Prowadzone w tej sprawie śledztwo wyjaśniło, że preparaty o właściwościach toksycznych, a niekiedy rakotwórczych, produkują w Holandii masowo nieuczciwi weterynarze, a chętnie stosują je hodowcy bydła w całym Beneluksie. Sprawa ta, choć nadana jej duży rozgłos, nie zmieniła w niczym hodowlanych praktyk.

transportowe fantazje

Pomysł projektantów radzieckich w budowaniu aparatów do taniego transportowania dużych ładunków na duże odległości — mogą się wydać fantastyczne. Na przykład: termoplan — gigantyczna, około 1,5 km długości, powłoka w kształcie cygara, z napędem atomowym. Potrafiłby przewozić ładunek do 10 tysięcy ton, a więc tyle, co duży pociąg towarowy. Ten supersterowiec mógłby dokonywać lotów wahadłowych, nie lądując przez kilka miesięcy, a ładunki podnoszone byłoby nań przy pomocy specjalnych dźwigów.

Smigłostat, czyli konstrukcyjne połączenie śmigłowca ze sterowcem. Mógłby z powodzeniem zastąpić helikopter, który nie jest bynajmniej maszyną o szczególnej efektywności. „MI-10”, na przykład, zabiera 10 ton ładunku, podczas gdy jego pełny ciężar wynosi 42 tony. Tak więc trzy czwarte swej mocy traci na przewożenie samego siebie. Smigłostat natomiast potrafiłby udźwignąć setki tysięcy ton.

Inny pomysł to przewożenie gazu w olbrzymich, o pojemności miliona metrów sześciennych, balonach wypełnionych, dla przykładu, metanem. Taki aparat latający jest lżejszy od powietrza, sam siebie transportuje łącznie z ładunkiem i zaopatruje w gaz miasta i miejscowości.

Projekty te są całkiem realne. Ich idee zostały potwierdzone teoretycznie i uzyskały akceptację wysoko kwalifikowanych ekspertów. Możliwe, że w najbliższym czasie doczekają się realizacji.

z księżycowego kurzu

40 gramów księżycowego pyłu, przywiezionego 14 lat temu przez załogę statku kosmicznego „Apollo 14”, posłużyło specjalistom z chicagowskiego Laboratorium Konstrukcji i Technologii do sprętarowania materiału budowlanego. Po wielu latach prób udało się wyprodukować cement zbliżony fizykochemicznymi właściwościami do księżycowego kurzu. Wytwarzany z unikalnej substancji beton jest dwukrotnie mocniejszy od tego, który uzyskuje się z ogólnie dostępnych materiałów budowlanych. Nowy cement spełnia stawiane mu wymagania i prawdopodobnie będzie wykorzystywany do wznoszenia budowli na powierzchni Księżyca.

35 dolarów za człowieka

Grupa chemików amerykańskich oceniła, że wartość materiałów trwałych, jakie można uzyskać z człowieka, wyniosłaby 35 dolarów (według cen z 1985 r.).

sposób na długowieczność

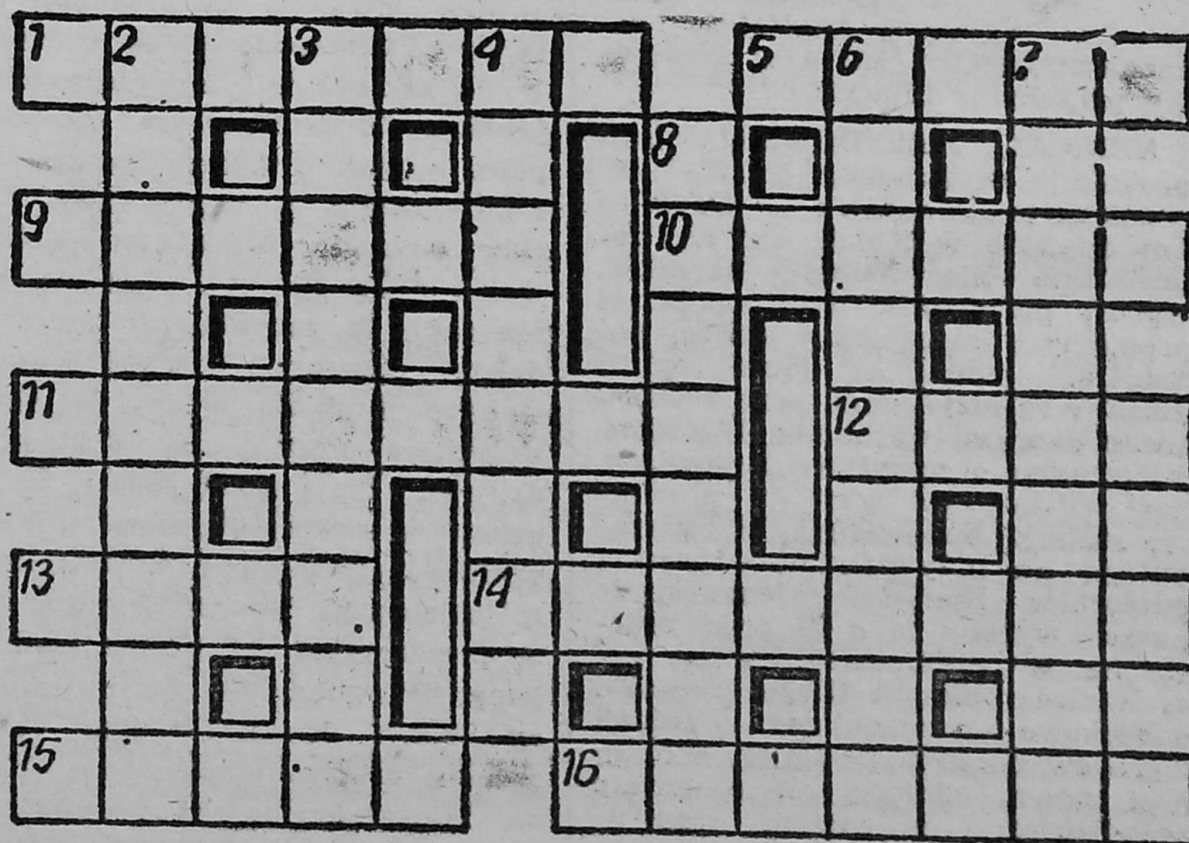
Ograniczenie ilości spożywanych pokarmów zwalnia tempo procesu starzenia się ustroju. Do takiego wniosku skłaniają wyniki testów, którym poddano szczury w uniwersyteckim laboratorium Centrum Zdrowia w San Antonio (Teksas). Zwierzętom podawano jedzenie w małych ilościach, żyły więc dłużej i wykazywały mniej zmian starczych niż te, którym pozwolono jeść do woli. Restrykcyjna dieta, jak podkreślili badacze, stanowi jedyną do tej pory metodę przedłużania przeciętnej długości życia tego gatunku gryzoni.

TANIE DANIE

dynia zapiekana z ryżem i papryką

Produkty: 20 dkg ryżu, 3 strąki papryki, 4 dkg tłuszczu, cebula, sól, 80 dkg dyni, pół litra sosu pomidorowego, 3 dkg żółtego sera.

Ryż ugotować na sypko. Cebulę obrać, pokrajać w kostkę, usmażyć na tłuszczu. Dynię umyć, obrać, wybrać pestki, zerwać na tarce o dużych otworach. Wymieszać z ryżem, cebulą i drobno pokrajaną papryką. Ułożyć w naczyniu do zapiekania. Zalać sosem pomidorowym, posypać tartym serem i wstawić na kilka minut do piekarnika, aż do lekkiego zrumienienia sera.



POZIOMO: 1) kant, brzeg, 5) dokument określający własności gotowego wyrobu, 9) gatunek derenia, 10) peleng, 11) roślina z rodziny motylkowatych, 12) szlam, 13) dzielnica Warszawy, 14) wulkan w Cieśninie Sundajskiej między Sumatrą i Jawą, 15) krawędź, 16) wzgórze w starożytnym Rzymie.

PIKOWO: 2) jednolatek, 3) do wędzenia, 4) tabletki, 6) zwitki wyjalowionej gazy tamujące krwawienie, 7) długie, bufiaste spodnie, 8) gladiator rzymski walczący w hełmie zakrywającym oczy. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 39/86 książki wylosowali: TADEUSZ MOCZULSKI (Łomża), WOJCIECH SMORZ (Głizycko) i JANINA SZALEK (Warszawa).



WIEŚCI GRODZKIE



Zamieszczamy kolejną relację na temat młodzieżowego zaciągu ZSMP do pracy w budownictwie. Po przeszkoleniu grupa młodzieży podjęła pracę w LPB. Niedawno

przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP powiedział nam, że po przepracowaniu przez młodzież kilku miesięcy nie podpisano z nią umów gwarantujących utrzymanie mieszkania w ciągu trzech lat. A jak Przedsiębiorstwo ocenia trud młodzieży?

STANISŁAW LEWAŃCZUK, zastępca dyrektora LPB: — Na tej budowie jest tak, jak w każdej grupie pracowników: jedni chcą pracować, inni się obijają. Gdybym miał stawiać stopnie, ich pracę ocenilibym na trzy z plusem. Mimo to w przyszłym roku chcielibyśmy podpisać umowy z kolejną dwudziestką. Zdaje sobie sprawę z faktu, że trudno z kierowcy zrobić nagle dobrego murarza, tynkarza



„Rzeczpospolita” podała informację, że spada skup mleka i w konsekwencji zmniejsza się produkcja masła. Aby nie wprowadzać ponownie kartek na masło, trzeba było kupić je za dolary w Europie Zachodniej. Czy w grodzkiej mleczarni również widoczne są te niepokojące tendencje? Co robią mleczarze, aby zahamować spadek produkcji mleka?

ANDRZEJ KUCZYŃSKI, kierownik wydziału skupu w grodzkiej OSM: — Do końca sierpnia br. skupiliśmy 30 820 000 litrów mleka; w tym samym okresie ubiegłego roku skup wyniósł 37 668 000 litrów, spadek wyniósł więc 3,8 proc. (w tym czasie, w porównaniu do ubiegłego roku, zanotowaliśmy wzrost o 1 proc. skupu mleka w pierwszej klasie). Jedną z jego przyczyn było zmniejszenie się pogłowia bydła. Ze spisu rolnego wynika, że od ubiegłego roku w naszym rejonie ilość krów zmniejszyła się o 5 proc. Najwięcej ubyło ich w gminach Goniądz i Radziłów. Liczby te oznaczają alarm dla naszej służby



W związku z publikowanym niedawno raportem o zadłużeniu Polski wśród komentarzy pojawiły się głosy za przychylniejszym traktowaniem firmy z kapitałem zagranicznym. Czy „Mondex” odczuwa ten przychylny klimat?

HENRYK JAKUBOWSKI, szef produkcji w Przedsiębiorstwie Zagranicznym „Mondex”: — Na władze miejskie w Kolnie ani na wojewódzkę nie możemy narzekać, wprost przeciwnie: jeśli są jakieś problemy i mogą nam pomóc, pomagają. Jednak na dobrą opinię musimy zasłużyć sami, przede wszystkim dobrymi wyrobami. Wiadomo, jak trudno o materiały budowlane, nastawiliśmy się więc na produkcję stolarki budowlanej. Wytwarzamy ją na indywidualne życzenia odbiorców. Nie jest tajemnicą, że nasze wyroby są o 50 proc. droższe niż w „Stolbudzie”, ale my np. ościeżnice robimy z litego drewna i dodatkowo wzmacniamy. Takich wyrobów poszukują rolnicy, a to są nasi główni odbiorcy. W materiały zaopatrujemy się według cen umownych (co ciekawe, drewno tarciczne i tarcia tańsze są u rolników niż np. w „Pagedzie”), ponadto produkcja firm zagranicznych obciążona jest dodatkowym 11-procentowym podatkiem. Stolarstwo to tylko część produkcji. Wykonaliśmy ostatnio, na zlecenie Łomżyńskich Zakładów Spożywczych, 300 sztuk palet. Przygotowujemy się do eks-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

czy betoniarza. Na razie młodzież zatrudniona w ramach zaciągu ZSMP potrafi tylko zmontować budynek; tynkarzy musimy dowozić z Łomży. Stawiamy trzy budynki, z których przynajmniej jeden chcemy przekazać do zamieszkania w październiku. Naszą ambicją jest oddawanie co roku przynajmniej stu mieszkań. Została wreszcie podpisana umowa między WZSM-em, Spółdzielnią Mieszkaniową, LPB, ZSMP; wszystkie te instytucje gwarantują młodzieży utrzymanie mieszkania po trzech latach pracy. Trudno mi powiedzieć, czy oprócz tej dwudziestki, którą zamierzamy zatrudnić w przyszłym roku, będziemy rozwijali tę formę rekrutacji pracowników. Na razie podstawowym problemem Przedsiębiorstwa jest brak materiałów. Dziennie np. potrzebujemy 130 ton cementu, a otrzymaliśmy, i to po przerwie, 30 ton.

GRODZKIE

surowcowej. Przede wszystkim staramy się dostarczyć jak najwięcej maszyn ułatwiających pracę w oborze. Rozprowadzamy wśród dostawców mleka dojarki i chłodziarki, organizujemy współpracę hodowców z Ośrodkiem Hodowli Zarodkowej, aby do zagrod trafiały jalołwice genetycznie najwartościowsze. Ale nasze możliwości też są ograniczone. Przemysł dostarcza chłodziarki o pojemności 100 litrów, a rolnicy poszukują mniejszych, powyżej 40-60-litrowych. Ciągłe powtarzają się zarzuty, że ceny za mleko są za niskie, ale jak może być opłacalne utrzymywanie krowy dającej 2000 litrów mleka, kiedy 4000 litrów to ledwie średnia wydajność. Z kolei przyczyną tej niskiej wydajności jest wiele: nadal źle działa sztuczny rozród bydła; stada są mało wartościowe pod względem genetycznym. Dlatego nie można zdecydowanie powiedzieć, że podwyżka cen skupu automatycznie wpłynie na wzrost produkcji mleka. Po ostatnich podwyżkach cen mleka wzrasta jakby zainteresowanie hodowlą bydła; sporo rolników kupuje jalołwice w POHZ-cie, ale, przy dobrych układach, efekty będą za dziewięć miesięcy.

KOLNO

portu na Zachód żerdzi drewnianych, tzw. krawędziaków, i 10 000 trumien o specjalnym przeznaczeniu: do kremacji. Dla poprawienia nastroju wspomnę o kurtkach damskich ze skórek króliczych, wprowadzanych z Brazylii. Model o nazwie „Tara”, z poszerzonymi rękawami, tak spodobał się klientom, że do zakładu w Czerwonym przyjeżdżają aż ze Szczecina. Około 20 proc. produkcji firmy zostaje w Łomżyńskim, a oprócz tego płacimy podatki, które zasilają kasę wojewódzką. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zatrudniamy ludzi i dobrze płacimy; wykwalifikowani stolarze zarabiają u nas po 50 000 złotych, a pracują po 8 godzin dziennie i mają wolne soboty. Wchodzimy w związki kooperacyjne z przedsiębiorstwami państwowymi i spółdzielczymi. Rozbudowujemy bazę produkcyjną. W Kolnie adaptujemy były budynek administracyjny SKR-u. Jeszcze w tym roku chcemy uruchomić suszarnię drewna. Większość maszyn w zakładzie jest produkcji zachodniej. Zamierzamy utworzyć 3-4 filie w innych miejscowościach województwa. Przy jakiejś ocenie działalności firm połączonych ktoś powiedział, że nie zaczyna się kury, która znosi złote jajka; sądzę, że to dobra dla nas wróżba.

Z KRONIK MO

Jelez z przyczepą, wiozący płyty pilśniowe z Czarnej Wody do Białegostoku, zepsut się w okolicach Meżenina. Kierowca zostawił samochód z towarami na drodze, a sam udał się do Białegostoku, by w przedsiębiorstwie szukać pomocy. Tymczasem — z nie ustalonych przyczyn — płyty pilśniowe spaliły się wraz z częścią przyczepy.

W gminie Sokółka dwie nauczycielki i jedna sprzątaczką zostały przytłapane na przywłaszczonym nienależnych im kartek żywnościowych w ilości 57 kartek każda.

43-letni Tadeusz L., nie pracujący, lecz zajmujący się wychowaniem dwójki dzieci, na których utrzymanie i jego samego toż przebywająca w USA żona, ukradł młot pneumatyczny. Prokurator zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego w wysokości 200 000 złotych. Wartość obiektu pożądanego obywatela L. pneumatycznego młota, wyniósł 50 000 złotych.

Franciszek Sz., technik budowlany pracujący w gospodarstwie rolnym, sprzedał korzystnie kombajn ziemniaczany. Radość z 400 000 złotych zysku trwała tydzień, dopóki nie dowiedział się o prowadzonym przeciw niemu postępowaniu przygotowawczym z art. 221 § 1 i 3 kodeksu karnego.

24 września trasą z Grajewo do Szczuczyna jechała cysterna, z uszkodzonego zbiornika której wyciekał olej. W pobliżu Danowa do pojazdu zbliżył

letnia mieszkanka osiedla Janar, Jostia G., którą sąsiad oskarża o porzucenie maski jego fiata 125p.

Wielokrotnie karanemu Ryszardowi Sz. zaświadczyła ręka i przyjął od Janusza Z. zegarek marki „Tissot” — wiedząc, że jest on „trefny”. Ryszard Sz. siedzi teraz w odesobnieniu bez zegarka i sznurówek.

RUSW w Wysokim Mazowieckim wszczął dochodzenie z art. 147 ustawy karno-skarbowej, przeciw rolnikowi z Nura, podejrzanemu o to, że pożyczkę od znajomego pół miliona i nie uścił stosownej opłaty skarbowej.

Portier hotelu „Polonez”, wracając wieczorem do domu został napadnięty przez 3 osobników, z których dwaj wykręcili mu ręce, a trzeci uderzył w twarz oraz zabrał z kieszeni dowód osobisty, legitymację rehcisty, 1200 złotych i butelkę wina.

Dziewczyna idącą ulicą Łomżyńską w Zambrowie 25 września o 23.00 złapł młody mężczyzna i — grożąc użyciem noża — doprowadził ją do cementarza i tam zgwałcił. Ponieważ wkrótce potem zasnął, dziewczyna tuż po północy powiadomiła dyżurnego o zambrowskim RUSW. Gwałtciwcem okazał się znany organom ścigania (już dwukrotnie karany za podobne czyny) 23-letni kawaler, Edward K. z gminy Kotaki Kościelne. Został on tymczasowo aresztowany.

Trzy dni później na drodze do Woli Zambrowskiej inny młodzieniec się wciągnął do rowu 17-letnią uczennicę



Rys. Andrzeja Podulki

się milicyjny radiowóz z Pisz. Chcąc poinformować kierowcę o uszkodzeniu funkcjonariusze postanowili wyprzedzić cysternę. Przy przyspieszeniu na śliskiej od oleju jezdni wpadł w poślizg i zjechał do przydrożnego rowu. W chwili późniejszej wypadł z niej również cysterna. Kierowcy obu samochodów odnieśli lekkie obrażenia, pasażer radiowozu — cięższe, a wozu zostały poważnie uszkodzone.

Trzydziestoletni rolnik, w przeszłości karany, zapowiadał rodzicom od dłuższego czasu, że się powiesi, co też uczynił pewnego wrześniowego przedpołudnia w stodole, po wypiciu ćwiartki dematuratu.

Do pięciu pracowniczych szafek w brankowych w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży włamał się mężczyzna, który bez przeszkód wszedł do szafki.

Lech P., 27-letni robotnik budowlany z Cechu Rzemiosł Różnych w Grajewie, po wypiciu alkoholu, z prędkością określoną przez fachowców za nadmierną najeżdżał warszawą na fiata 125p, którego powinien był swobodnie wyprzedzić na prostym odcinku asfaltowej szosy. Pasażerowie fiata, jak i kamikadze Lech P., doznali ciężkich obrażeń.

Prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcijnej w Boczach podejrzanym jest o to, że w wyniku niedbalstwa dopuścił do zmarowania pięciu ton tubinu wartości 165 000 złotych.

Do milicyjnych kronik trafiła pięcio-

Technikum Rolniczego, wracającą wieczorem do domu pieszo. Gdy dziewczyna nie uległa ani namowom, ani nęskom, po półgodzinnej samotności została ją, lecz bez torbki.

Mieszkanka Klimaszewicy, Janina G., za 30 litrów zacieru musi zapłacić 50 000 złotych grzywny.

Nieznani sprawcy dokładnie spenetrowali pewnej nocy budynek LOK-u przy ul. Zjazd, lecz nie zainteresowało ich nic poza pięcioma stoperami radzieckiej produkcji.

Bracia Ludomir i Krzysztof Z. z Łukowa zostali pobici podczas powrotu z zabawy tanecznej w Wojevodzie. Sprawcy posłużyli się tradycyjnym w takich przypadkach orężem — drewnianymi sztachtetami. Za braćmi Z. w odległości 50 metrów szła żona Ludomira ze swym bratem, którzy jednak nie uszytych niż widzieli, gdyż napastnicy zaczęli się w miejscu nie okazywać.

Grzybiarze znaleźli w lesie w okolicach Szeplatowa wściekłego psa, który zabił młodego mężczyznę. Znalazł przy nim plecak turystyczny z odzieżą i żywnością oraz legitymację szkolną Liceum Zawodowego w Żyrcu. Z rozmowy telefonicznej z matką funkcjonariusze dowiedzieli się, że syn jechał przed kilkoma dniami na jacht obóz; z pijanego belkotu ojca nie było można było zrozumieć.

Dwaj taksówkarze — z Zambrowa oraz Ciechanowca — zostali oskarżeni o spekulację maszynami rolniczymi.

wieści gminne

PRZYTYŁY. Późno, bo praktycznie pod koniec sezonu budowlanego, poprawiło się zaopatrzenie w cement. W ostatnich dniach gmina otrzymała 240 ton. W GS-ie sprzedawano go wszystkim, którzy się zgłosili, bez względu na to, czy byli wpisani na listę planowego budownictwa.

System skupu piętrowych rolnych jest ciągle niedoskonały i wywołuje krytykę rolników. W tym roku zostali wprowadzeni tzw. dekadówki, kiedy rolnicy są zobowiązani dostarczać ziemniaki na skup. Pomysłodawcy zapewne spodziewali się usprawnień. W praktyce okazało się, że tworzą się kolejki. W gminie zastanawiają się, co zrobić z nadprodukcją ziemniaków. Odczuwalna jest ona zwłaszcza od czasu, kiedy spółdzielnia ogrodnicza zaprzestala skupu ziemniaków tzw. jadalnych.

Również sposób skupu mleka ma przeciwników wśród dostawców. Jedną z wątpliwości dotyczy wycen, dlaczego podstawą jest zawartość tłuszczu, a nie np. cukru. Jako publiczna tajemnica podawany jest fakt płukania wody zbiorników w zlewni, po spuszczeniu mleka do samochodu cysterny. Oczywiście połączony też trafiają do cysterny. Prosty wzrusza również obowiązująca zasada, że niedostarczenie mleka w dniu badania jego jakości powoduje — niejako automatycznie — zakwalifikowanie go przez najbliższe pół miesiąca do klasy podstawowej.

Ceny „biją” w rolnika. Dowodem ma być następujący przykład: przed kilku laty za kwintal ziemniaków rolnik otrzymywał tysiąc złotych. Wówczas ciągnik kosztował 200 tysięcy. Teraz za ciągnik trzeba zapłacić ponad milion, a za kwintal ziemniaków dostaje się pół tysiąca.

Zmienia się wygląd wsi. Jedynie do Grzymek, które po ostatnich zmianach administracyjnych trafiły do gminy Przytuli, nie prowadzi utwardzona droga.

Do pozostałych wsi w najgorszym wypadku można dojechać po bruku. Około jedna piąta rodzin w gminie będzie otrzymywała zasiłki rodzinne w wysokości 600-800 złotych. Na ten cel przeznaczyć trzeba z budżetu gminy ponad 200 tysięcy złotych miesięcznie. Zasiłki, z wyrównaniem od lipca, powinny trafić do rodzin w tym miesiącu.

WASOSZ. Naczelnik gminy musiał tłumaczyć się przed dziećmi. W ubiegły piątek lekcja wychowawcza klasy siódmej odbyła się w gabinecie szefa gminy. Naczelnik został przepytywany pytaniami dotyczącymi działania administracji, rady narodowej. Gimnastykował się zwłaszcza przy odpowiedzi na pytanie, kiedy w Wasoszu zostanie zbudowana szkoła. Według zamierzeń rozpoczęcie budowy miało nastąpić w tym roku.

Również na budowie szkoły w Zembrach cały rok trwa przerwa. Najpierw spowodowana była wyjazdem przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy do Ameryki, a ostatnio jedna z wojewódzkich instytucji, nadzorująca budowę, zgłosiła zastrzeżenia do fundamentów. Trzeba było zmienić projekt.

Niestety mimo rozpoczęcia prac przy odwołaniu ulicy Mazowieckiej nadal tworzą się tam błotniste kałuże. Powodem jest brak krętek ściekowych. Zabrakło też kręgów betonowych do budowy kanałów. Wytwórca zapewnił dostarczenie tych materiałów, tyle że gmina może zabraknąć pieniędzy na ich zakup.

Ważą się losy budowy w okolicach Wasosza kopalni kruszywa, podobno prace ruszą w 1988 roku. Inwestycja zainteresowane jest Białostockie Przedsiębiorstwo Produkcji Kruszywa. Był nawet projekt budowy linii kolejowej z Białej Piskiej do Wasosza. Przed kilku laty jej budowa miała kosztować 600 milionów złotych. Uznano, że za drogą i projekt został ołożony do szuflady.

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koledze JANOWI SCHABIENSKIEMU z powodu śmierci MATKI

składają:

Dyrekcja, POP, Zw. Zaw. I Współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPIK O/W w Łomży K-387

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleżance KRYSZCZYŃSKIE KOZŁOWSKIEJ z powodu śmierci MĘŻA

składają:

Dyrekcja, POP, Zw. Zaw. I Współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPIK O/W w Łomży K-390

ZAKŁAD DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO ODDZIAŁ w ŁOMŻY

WYDZIERŻAWI LUB ZAKUPI

na terenie m. Łomży budynek o powierzchni ok. 160 m kw. z przeznaczeniem na biuro Oddziału.

Oferty prosimy kierować na adres ZDZ Oddział w Łomży, ul. Krzywe Koło 9, tel. 26-31. K-380

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO w Łomży

ZATRUDNI OD ZARAZ

- ▶ elektromechaników
- ▶ automatyków
- ▶ hydraulików
- ▶ spawaczy
- ▶ robotników niewykwalifikowanych

Blizszych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, pok. 23, tel. 24-51, wew. 13. K-382

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX”

w Czerwonym 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ▶ wykwalifikowanych stolarzy, brygadzystów, płace bardzo wysokie, zapewniamy dojazd z Łomży
- ▶ zakupi każdą ilość drewna tartaczego i tarcicy iglastej po cenach umowach.

K-383

CIECHANOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO CERAMIKI BUDOWLANEJ w Ciechanowie

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

- ◆ cegłę wapienno-piaskową 3NF o wymiarach 250x120x220 mm w kl-75 w cenach 28 740, 26 570 zł za 1000 szt.
- ◆ pustak szczelinowy ceramiczny „Max” o wymiarach: 288x188x220 mm w kl-75 po 81 360 zł za 1000 szt.

Zakup cegły wapienno-piaskowej 3NF dokonać można w zakładzie Grabowo k.Ostrołęki, jak również w siedzibie przedsiębiorstwa w Kubinie k.Ciechanowa, ul. Ceramiczna 6, gdzie prowadzona jest sprzedaż pustaka szczelinowego ceramicznego „Max”. K-384

MIEJSKI DOM KULTURY — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1

ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Robur Towos, rok produkcji 1981, nr silnika 3414-25280, nr podwozia 29121/25276. Cena wywoławcza 623 600 zł.

Przetarg odbędzie się 30 X 1986 r. w sali MDK-DST, ul. Wojska Polskiego 1 o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu najpóźniej na godzinę przed przetargiem. Samochód można oglądać codziennie na parkingu Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. K-388

PKO ŁOMŻA PROSI

o zgłoszenie się do Oddziału klientki dokonującej zakupu depozytowych bonów oszczędnościowych na 2 lata w dniu 7 października 1986 r. K-389

ogłoszenia drobne

0,5 HA z prawem budowy sprzedam. Łomża, tel. 65-62. K-5361

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Adam Duchnowski, Kałęczyn 10, gm. Piątka. K-5360

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT na nazwisko Bogusław Kalinowski, Łomża, Chabrowa 5. K-5359

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 0130/71. Janusz Zurawski, Łomża, Kółłataja 9/21. K-5356

ZATRUDNIĘ krawcowe, tel. 60-62. K-5363

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT na nazwisko Józef Krajewski, Stawireje Podleśne, 18-210 Szepietowo. K-5366

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB nr 0703/83 na nazwisko Jacek Jabłoński, Zaręby Kościelne. K-5366

p 2166-1

15

KONTAKTY 1986-10-19

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 67-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1655/86 r. Nakład 20 500 egz. Pl. ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7. Tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 105 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawiających redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów R-6.

KONTAKTY

JUŻ PORA

ZAPRENUMEROWAĆ „KONTAKTY” NA 1987 ROK

Wpłaty: kwartalnie — 195, półrocznie — 390 i rocznie — 780 złotych można dokonać w oddziałach i ekspedycjach RSW (miasta), urzędach pocztowych i u doręczycieli do 10 listopada 1986 r. PRZYPOMINAMY:

tylko prenumerata zapewnia systematyczne otrzymywanie pisma, zwłaszcza poza województwem łomżyńskim.

Prenumerując „Kontakty” zapewnisz sobie lekturę interesujących reportaży, rzetelnej publicystyki, ciekawostek ze świata, a także dalszego ciągu powieści „Powrót do Edenu”.

10.16 TV 10.21

CZWARTEK PROGRAM I
18.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC” 16.50 „Był sobie kosmos” — franc. serial animowany 17.15 „Teleexpress” 17.30 „Samo zdrowie” 18.05 „Polskie zło” — program historyczny 18.30 „Sonda” 19.00 Dobranoc 19.10 „Encyklopedia Kultury polski” 21.35 „Interstudio” 22.15 „Wódka, pozwól żyć...”

PROGRAM II
17.30 „Gwiazdy i rondle” 18.00 Program lokalny 18.30 „Pamięć” — przed kamerą 19.00 „Czesko 19.30 Dziennik 20.15 „Variete, variete” 20.25 „Salon muzyczny” — Tydzień Talentów — Tarnów 21.15 „Śleń” — ameryk. film fab.

PIĄTEK PROGRAM I
18.25 „Wyzwania” — serial ang. 16.50 „Piątek z Pankracym” 17.15 „Teleexpress” 17.30 „Bez próby” — turniej tańca 18.30 „Witryna” 18.40 „Mieszkań” — wszechświat budowlana 19.00 Dobranoc 19.10 „Losy” — „Moja droga” 19.30 Dziennik 20.00 „Monitor Rzeczy” 20.30 „Magistrala” — film radz. 22.20 Spotkanie z M. Rakowskim 22.30 „Korporacja zbrodni” — ang. serial dokument.

PROGRAM II
17.30 „Jak uprawiać sport” 18.00 Program lokalny 18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd” 18.55 Mragowo 26 19.30 Dziennik 20.00 „Galeria świata” — „Luwr” 20.30 Festiwal Chopinowski w Antoninie — rep. 21.00 „Wywiad z nieobecny” 21.30 „Rozmowy intymne” — „O uwodzeniu” cz. II.

SOBOTA PROGRAM I
18.00 „Drops” oraz filmy: „Urwisy z Doliny Młynów” i „Jazon z gwiazdowego patrolu” 10.40 „Stare, nowe, najnowsze” 12.20 „Ciekawa Szwajcaria” — film dokument. 13.00 „Barlery” 13.30 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców 14.00 „Morze wokół nas” 14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność” 15.05 Teatr TV: „Jęgor Bułyczow i inni” 17.05 Studio Sport — I liga piłki nożnej 17.50 Losowanie Dużego Lotka 18.05 TV lista przebojów muzyki poważnej 18.30 TV Klub Młodych — „Promocje” 19.00 Dobranoc 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” 19.30 Dziennik 20.00 „Czas przeszły” — film franc. 21.35 „Czas” — magazyn publicyst. 22.30 „Sportowe rytmy tygodnia” 23.10 „Siła ognia” — film ang.

PROGRAM II
14.45 Sobota w Dwójce 16.00 „Halo, komputer” 16.30 Poznań na antenie Dwójki 17.00 „Spectrum” 17.30 Poznań na antenie Dwójki 17.50 „Jutro turniej miast” 18.00 Program lokalny 18.30 „Wielka gra” — teleturniej 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Wratistavia Cantans 21.00 „Studio Hi-Fi” 21.35 „Klinika w Schwarzwaldzie” — serial RFN

NIEDZIELA PROGRAM I
18.00 Teleranek oraz film „Pablo i tańczący psiak” 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” — film dokument. 11.20 „Andrzej Munk” 11.50 Poranek symfoniczny 12.40 „Ludzie i dźwięki” — rep. 13.05 „Śledem anten” 13.50 TV koncert życzeń 14.35 „Kraj z miastem” — rep. 15.05 Teatr Młodego Widza: „Szate wdziesz z purpury” 16.00 „Pieprz i wanilia” — „Pływające ogrody” 16.40 Teatr TV: J. Hasek — „W starej drogi” 17.55 „Spotkanie z pisarzem” — J. Łoziński 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka 19.30 „Dzieciństwo Muppetów” 19.30 Dziennik 20.00 „Trzeba zabić tę miłość” — film polski 21.35 „Pegaz” 22.25 Sportowa niedziela 23.00 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Ru-ry”

PROGRAM II
18.30 Film dla niesłyszących: „Trzeba zabić tę miłość” 11.05 Wojskowy program publicystyczny 11.35 Lokalny koncert życzeń 12.00 Niedziela w Dwójce 12.05 „Jutro poniedziałek” 12.35 Turniej miast: Chojnice — Dzierżoniów 13.45 „Zwierzęta w kamery” — film przyrodniczy 15.15 „Wideoetka” 16.00 „Robin Hood” — serial ang. 17.50 Przeboje B. Kaczyńskiego 18.40 Turniej miast 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 Studio Sport 21.00 Turniej miast 21.50 „Saga rodu Forsyte’ów” — serial ang.

PROGRAM I
18.25 Dla młodych widzów: „Sasiedzi” 17.15 „Teleexpress” 17.30 „Echa stadionów” 18.05 „Janosik” — serial polski 19.00 Dobranoc 19.10 „Laboratorium” 19.30 Dziennik 20.00 W kramie Khmerów — film dokument.

PROGRAM II
17.30 „Zwyczajnie i obrzędy” 18.00 Program lokalny 18.30 „Wieczór u Andrzeja” 19.05 „Piękni i wspaniali” 19.30 Dziennik 20.15 Kronika Mistrzostw Świata w zapasach 21.45 „Lekarz umierającego czasu” — serial czech.

PROGRAM I
18.25 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna” 16.50 Dla dzieci: „Wyprawy przyrodnicze” 17.15 „Teleexpress” 17.30 „Gazeta rolnicza” 18.00 TV Informator 18.30 „Diagnoza” 19.30 Dziennik 20.30 „Imperium” — serial kanadyjski 21.50 Kronika Mistrzostw Świata w zapasach

PROGRAM II
18.30 „Podaj łapę” 17.30 „Blżej siebie” 18.00 Program lokalny 18.30 „Nieznaną historię ropy naftowej” — serial dok. 19.30 Dziennik 20.00 „Rodzi się Polak” 20.30 Harmonia Dwójki 21.40 „Romanca o zakochanych” — film radz.

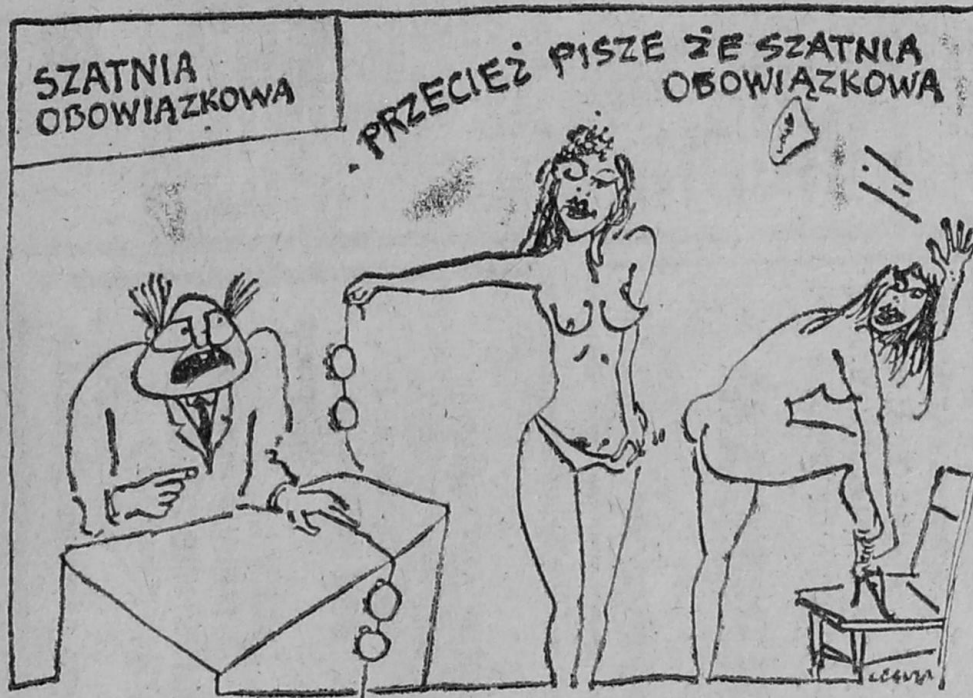
21 PAŹDZIERNIKA

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

reforma personalna

Czas już reformę przeprowadzić.
Tam, gdzie decyzje niepodjęte
Gnuśną niemocą z akt wylażą,
Do bani z takim decydującym!
Najwyższa pora się rozliczyć
Z każdym, kto ludzi zbywa krzykiem,
I byle czego się indyczy
Do bani z takim urzędnikiem!
Przejrzeć też trzeba głowy ciasne
Te, co w „Gazecie” zawsze skore
Urząd smarować samym masłem
Do bani z takim redaktorem!
Każdy, kto w sobie pustkę nosi
A pracą jego cześć gadanie
O relegację aż się prosi
Zatem do bani z nim, do bani!

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.



Rys. Henryka Cebuli

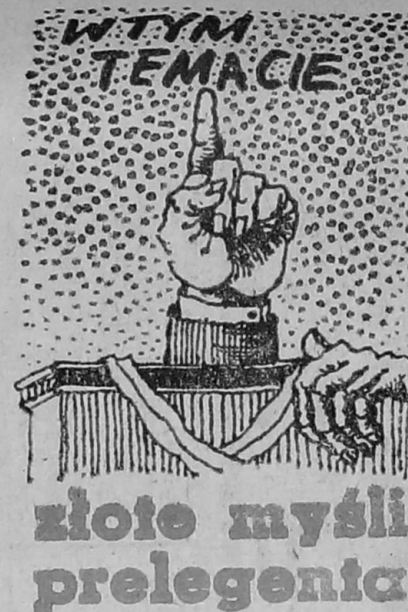
uniwersalna
wróżba
tygodnia

Masz przed sobą znakomitą
tydzień, w którym poszczęści
Ci się jak nigdy dotąd. Mu-
sisz tylko idąc ulicą pilnie
patrzeć pod nogi, a na pewno
coś w końcu znajdziesz. Na
nie innego raczej nie lic.

KASSANDER

PRZEZ CAŁKOWITĄ DEKAPITALIZACJĘ
DO TOTALNEJ PAUPERYZACJI!

TYGODNIA



„Mieć, to znaczy najpierw
być, a dopiero potem coś tam
posiadać.”

„Nasze szkolenia nie szkoła,
jak powinny szkolić. No bo
co to za szkolenie, jeśli ja,
dajmy na to, jestem głupszy
od was, proszę ja was?”

„Istotę tego wszystkiego na-
leży pojmować bardzo oględ-
nie, żeby się nie sparzyć dmuchając
na gorące, a nie tylko
na zimne!”

„Ja nie widzę żadnego kon-
fliktu w tej materii, żeby je-
go nie można było przewal-
czyć z obu, jak to się mówi,
stron i tak dalej.”

„Którędy teraz pobiegnie na-
sza droga, to już będzie natu-
ralnie zależało od tej drogi, a
nie od człowieka, co idzie, bo
on jest ludzki i nigdzie mo-
że nie dojść, a tylko droga
zawsze gdzieś tam prowadzi,
i to czasem nawet prawie do
końca.”

„Ja nie będę mówił za dłu-
go, bo kto mówi krótko, ten
dwa razy mówi, nieprawdą,
choć i powiadają, że jak
będziesz długo gadał, to w
końcu coś tam za każdym ra-
zem wygadasz.”

organ samostanowienia
pod redakcją
Witolda Gombrowicza

komszochi

WIEŚCI PONADGMINNE

Pod względem ilości telefo-
nów prywatnych zajmujemy
zaszczytne przedostatnie miej-
sce w Europie. Za nami jest
już tylko Albania, chociaż to
wcale nie takie pewne, gdyż
wiadomości, jakie stamtąd do
nas napływają, są wyrywko-
we i niekompletne. Tak czy o-
wak, zresztą, fakt pozostaje
faktem; mamy zaledwie osiem
aparatów na stu mieszkańców,
co w świecie cywilizowanym
wzbudza sensację i zdumie-
nie. Rzecz bowiem w tym, że
telefony są wszędzie świetnym
interesem, a towarzystwa i
spółki telefoniczne opływają
we wszelkie dostatki.

Bo też co to takiego właści-
wie jest, ten telefon? Jest to
prymitywny, prosty w kon-
strukcji i tani w obsłudze a-

parat, który po zainstalowa-
niu go u abonenta działa na
zasadzie „Jednorękiego ban-
dyty”. Ludzie dzwonią, lecznik
cyka i forsą leci, prawie za
darmo.

Tylko u nas nie jakby ni-
komu nie leci. Ostatnio zain-
stalowanie aparatu podrożało
dwukrotnie i kosztuje 36 ty-
sięcy złotych! Jak by nie li-
czyć, jest to mniej więcej pół-
torej pensji Polaka, przecięt-
nego rzecz jasna. Tymczasem
w krajach cywilizowanych, o
których wyżej było już
wzmiankowane, koszt założo-
nia telefonu nie przekracza
dniówki słabiej uposażonego
robotnika.

Ludzie, na litość boską, co
tu jest grane!?

KOMENTATOR

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

zupa z chmielu

Piwo pełne (może być łom-
żyńskie) wlać do garnka, do-
dać trzy razy tyle wody i o-
kolo 1 litra mleka chudego.
Zamieszać, przesaczyć przez

watę w celu oddzielenia glu-
tów od czmutów i reszty, za-
gotować, osolić i lekko dopie-
przyć. Podawać z wyschnię-
tym lub przefermentowanym
serkiem homogenizowanym,
albo z nadgnilym jogurtem o-
wocowym, produkcji Spółdziel-
ni Mleczarskiej w Kolnie (lub
w innym mieście).

GOSPODYN

I takeśmy sobie niezbyt we-
sół ugwarzali, a czas płynął
nieubłagany i wrychle zaczęły
się schodzić cyrkowe baby,
utrefione, obchodzone, ucze-
sane, wylatane i przypachnio-
ne.

Najokazalej wyglądała ko-
bieta z brodą, która w brodę
swoją kosmatą wplotła była
różowe wstążeczki i niebie-
skie papilochki. Na sobie mia-
ła gieszło pozłociste oraz sznu-
rowane kaptcie, sięgające jej
powyżej kolan, grubasnych ni-
czym sosnowe bałe w góral-
skiej chacie.

Inne cyrkówki także okaza-
ły się prezentowały, i jeśli
która nie miała co na siebie
modnego nawdzać, tedy ra-
czej nie nie nawdziewając
wdzięki swoje na widok pu-
bliczny wystawiała.

— No więc tak — powie-
działa baba z brodą, która mir
u cyrkówek wyraźny posiada-
ła. — Jesteśmy już wszystkie,
a jest nas sto i trzydzieści.

— Nie wierzę! — rzekłem
grzecznie, ale stanowczo. —
Nie wygląda mi na to, iż tyle
tu babstwa, a muszę znać liczbę
bardzo dokładnie, gdyż jak

z pamiętnika seksualisty (116)

Panny woltyżerki też wy-
glądały nadzwyczaj ładnie,
przy czym jedna siodło sobie
przytroczyła do pulchnego zad-
ka, a druga kolczyki w ucho
wetknęła, sporządzone ze
strzemion ostrożastych.

Kobieta z węzłem za jedyne
swe odzienie miała potężnego
gada z rodziny boowatych dus-
sicieli, którego zgrabnie opła-
tawszy ją całą swymi sploty,
głowę wetknął był tam, gdzie
mu wtykać raczej nie należa-
ło.

każdy wódz to czyni przed
decydującą walką, i ja chcę
plany strategiczne sobie poza-
kładać. Muszę oto wiedzieć, z
iloma z was mam się zada-
wać, która w jaki sposób wo-
li i tak dalej, gdyż tylko wte-
dy sprostać będę w stanie za-
daniom.

Głędziłem tak, ma się rozu-
mieć, tylko z tego powodu,
by zyskać na czasie, wlerząc,
iż — jak to nie raz już w
mym życiu bywało — zawsze
w ostatniej chwili jakiś ratu-
nek się znajdzie. (Cdn.)

MINI-KABARET PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nad-
narwiańskie w pobliżu woje-
wódzkiego miasta Łomża,
gdzie krząta się mamory o-
raz oczyszczalnia ścieków.
Przy niezbyt wesoło trzaska-
jącym ogniu rachitycznego o-
gniska siedzą cztery dobrze
znane nam diable).

NARWIAŃSKI: — Porozma-
wiajmy teraz trochę o bala-
nach.

SUPRASKI: — A niby cze-
mu mamy o nas rozmawiać?

NARWIAŃSKI: — Głupieście,
byliście diable makroregionalni.
Ja nie o was tym razem, ani
o sobie nawet, ale o prawdzi-
wych obiektach latających i w
dodatku zidentyfikowanych.

BUZAŃSKI: — Balon to bala-
lon. I o czym tu gadać?

NARWIAŃSKI: — A wła-
śnie, że jest o czym. Był je-
den u nas taki, który chciał
klub balonowy założyć, ale mu
się błyskawicznie odechciało.
Atmosfera nie ma do podnieb-
nego latania.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas,
w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Zamknijcie
się, licho diable! A wy, ko-
lego Narwiański, to niby o
jakiej atmosferze gadacie?

NARWIAŃSKI: — O atmo-
sferze przychylności i zrozu-
mienia, bo powietrzna jest,
choć pachnąca coraz to jakby
bardziej.

SUPRASKI: — Latać się
wam zachciało? A nie łaska

twardo po ziemi stąpając, roz-
wijając towarzystwo, na przy-
kład, wioślarskie, albo cykli-
stów, albo zgoła nic nie roz-
wijając wcale? Balon okrągły
jest i temu trudny do uchwy-
cenia, choćby nawet w staty-
styki. No i sobie leci, i może
jeszcze gdzieś sobie polecieć!

BUZAŃSKI: — W dodatku,
na domiar złego, energię zu-
żywa deficytową bardzo. Jeśli
na ten przykład gazem jest la-
dowany, ileż korgazowego do-
bra by poszło na marne! Toż
samo w przypadku powietrza
ocieplanego...

NARWIAŃSKI: — A po co
zaraz gaz, albo i powietrze o-
grzane? Przecież duch wystar-
czy! Chcemy, dajmy na to,
pofruwać sobie trochę, kieru-
jemy pismo do pierwszego z
brzegu zakładu pracy, skąd
wysyłają do nas, czyli na lot-
nisko, odpowiednio wybraną
delegację. Chuch-dmuchi i ba-
lon w stratosferę ulata!

BUZAŃSKI: — Chyba ula-
tuje?

NARWIAŃSKI: — Ja się
wysławiam regionalnie, kole-
go diable, więc mi nie mie-
szajcie!

BIEBRZAŃSKI: — A u nas
w Goniendzu...

SUPRASKI: — Cicho!

BIEBRZAŃSKI: — A wła-
śnie, że powiem!!! U nas, w
Goniendzu, też się paru z du-
chem znajdzie i też możemy
sobie polatać!

(Cdn.)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„[...] więc jak przeczytałem
to wszystko, to znaczy całą
waszą podredakcyjną papla-
ninę, zaraz pomyślałem sobie,
że podredaktor musi być czło-
wiekiem niespełna rozumu, al-
bo co najmniej kopniętym w
mózg. Wypisywać takie
brednie, kto to widział! Pew-
nie i te wszystkie wierszyki,
pozał się Boże, też są jego,
bardzo bowiem wątpliwe, czy
normalny człowiek usiadłszy i
zacznie pisać takie brednie.
Rymy częstochowskie, treść

wołomińska — tak się o takiej
poezji zwykle mówi. Więc i
ja wam mówię, popukajcie się
w głowy i zaprzestańcie szkod-
liwej działalności dla całego
społeczeństwa, które waszą pi-
saninę wypaczacie i uczycie
złego gustu oraz kiepskiego
smaku. A najlepiej będzie, je-
śli szanowny podredaktor pój-
dzie na przedwczesną emery-
turę, bądź jeśli nie ma jeszcze
odpowiedniego wieku, na u-
mysłową rentę bardzo choro-
bową [...]”

PRZYJACIEL
z Goniądza